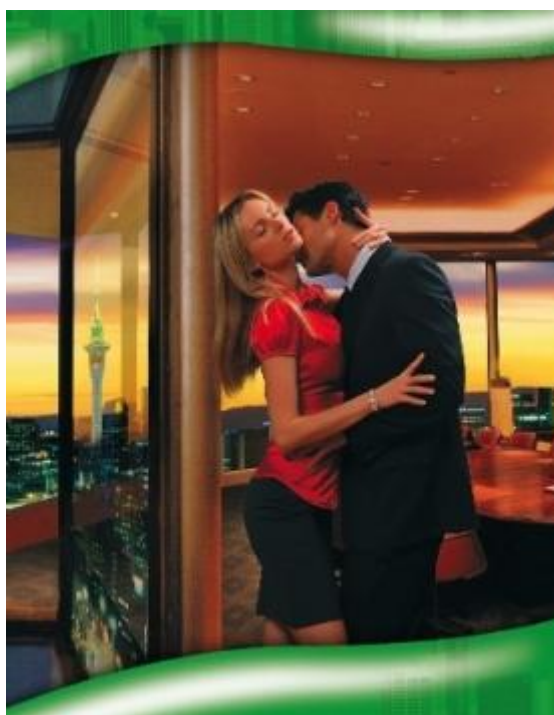




*Anne Oliver*



*Kawaler roku*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Człowiek sam siebie nie rozumie - mruknęła Mariel Davenport. - Dlaczego dałam zaciągnąć się na wesele, zamiast w wygodnym łóżku odespać trudy dalekiej podróży?

Machinalnie obracała kieliszek z wodą mineralną; po nerwowym pakowaniu się i po długim locie z Paryża nie miała ochoty na alkohol. Obojętnie przyglądała się wytwornemu towarzystwu, modnie ubranym kobietom obwieszonym klejnotami. Wśród tłumu zauważyła jedynie kilka znajomych twarzy. Dziesięć lat nieobecności to długi okres.

Phoebe ciepło się uśmiechnęła.

- Przyjechałaś, bo jesteś dobrą, kochającą siostrą, a ostatnio widziałyśmy się trzy lata temu.

Mariel zrobiła zdziwioną minę.

- Jak to? Nie chodzi o problemy z twoim adoratorem?

- Z byłym adoratorem - syknęła Phoebe.

- Przepraszam.

- Kyle należy do przeszłości. - Phoebe skrzywiła się z niesmakiem. - Mężczyźni!

Kto im wierzy?

- Ja na pewno nie - szepnęła Mariel.

- Teraz ja przepraszam.

- Nie ma za co. Dałam się nabrać, ale to się więcej nie powtórzy.

Już raz obiecywała sobie to samo, dawno temu. Phoebe z aprobatą pokiwała głową.

- Nasze postanowienie brzmi: obywamy się bez mężczyzn. Przynajmniej do nowiu... - Wzięła siostrę pod rękę. - Państwo młodzi odjechali, ale goście nadal bawią się w najlepsze. Chodźmy. Taniec skutecznie odciąga myśli od zmartwień.

Mariel niepewnie pokręciła głową.

- Nie mam nastroju do zabawy.

Phoebe patrzyła na nią zaskoczona.

- Idź tańczyć - powiedziała Mariel stanowczo. - Ja sobie posiedzę.

- Ale...

- Słuchaj starszej siostry. I baw się dobrze.

Obserwowała Phoebe przeciskającą się wśród rozbawionego tłumu, a gdy straciła ją z oczu, smutno westchnęła. Nie wtajemniczyła siostry w szczegóły. Powiedziała jedynie, że rozstała się z francuskim fotografem, od siedmiu lat partnerem w interesach, a od pięciu lat kochankiem.

Znużonym gestem potarła czoło i odwróciła się. Zobaczyła rodziców panny młodej, którzy stali nieopodal wysokiej lodowej rzeźby, zaczynającej topnieć w styczniowym upale.

Mariel zauważyła znajomą twarz.

Ściągnęła brwi, usiłując przypomnieć sobie nazwisko blondyna w doskonale skrojonym garniturze.

Kilku mężczyzn przyglądało się jej z zainteresowaniem. Była niezadowolona, gdyż wolałaby uniknąć rozmowy z blondynem.

Wiedziała, że pociąga mężczyzn. Od pewnego czasu jej podobizna ukazywała się na okładkach czasopism europejskich, a ostatnio również australijskich. Lecz tego wieczoru wolałaby pozostać anonimowa. Tym bardziej że po ostatnich przejściach straciła zaufanie do mężczyzn. Westchnęła, wyprostowała się i rozciągnęła usta w zdawkowym uśmiechu.

Dane Huntington oparł się o framugę drzwi i obserwował Mariel otoczoną mężczyznami, którzy zdawali się chłonać każde słowo spływające z koralowych ust.

Nie spodziewał się, że tego dnia spotka Mariel. A nawet gdyby o tym pomyślał, nie przewidziałby, że na jej widok ogarną go dawne uczucia. Mariel miała suknię z głębokim dekoltem; gdyby stał blisko i się przyjrzał, zobaczyłby pępek.

Nie zamierzał podchodzić. Mając prawie dwa metry wzrostu, górował nad innymi i doskonale widział Mariel. Zdawało mu się, że czuje jej ulubione perfumy o za-

pachu pąsowych róż. Podniecający zapach pasował do kobiety z wysoko upiętymi czarnymi włosami i drobnymi stopami w szpilkach. Drobnych stóp ani długich nóg oczywiście nie widział, ale znał je, pamiętał. Były kształtne, piękne.

Mariel nie patrzyła w jego stronę, lecz mimo to podniósł rękę gestem, jakby ją pozdrawiał. Nie wiedział, czy przyjechała sama, czy z kochankiem. Na myśl o Francuzie wbił paznokcie w dłonie. Jeszcze przed chwilą było mu obojętne, że Mariel ma kochanka, a teraz...

Doszedł do wniosku, że jest sama, bo gdyby kochanek też przyjechał, nie odstępowaliby jej ani na moment.

Bezwiednie zacisnął pięść, gdy zobaczył, że Mariel czarująco uśmiecha się do wpatrzonych w nią mężczyzn. Zawsze i wszędzie lubiła być w centrum uwagi. Z tego, co słyszał o jej karierze, marzenia Mariel spełniły się. Postanowił zamienić z nią kilka słów, lecz nie chciał dołączyć do mężczyzn wpatrujących się w nią z cielecym zachwytem. Czy oni nie zdają sobie sprawy, że są od niej mądrzejsi?

Jego rozmyślania przerwał Justin Talbot.

- O, tu jest nasz popularny Kawaler Roku. Gdzie się podziewałeś? Długo cię szukałem.

- Ale znalazłeś.

Dane popatrzył na niego krytycznie. Justin miał kamizelkę gołębiego koloru i starannie dobrany krawat; widocznie dopilnowała tego jego żona. Dane twierdził, że jedynie na pogrzeb należy ubrać się według obowiązujących zasad.

- Nasza chluba. - Justin poklepał go po ramieniu. - Jestem z ciebie dumny.

- A ja jestem wściekły. Nie daruję ci - syknął Dane. - Trudno opędzić się od bab.

Był bardzo znudzony tym, że dużo młodych kobiet starało się zwrócić na siebie uwagę Kawalera Roku.

- Traktuj to jako działalność charytatywną - podsunął Justin.

- Znam lepsze sposoby pozyskiwania pieniędzy na zbożne cele - burknął Dane. -

Dziennikarze też nie dają mi spokoju.

- Nic dziwnego. Założyciel OzRemote, milioner i kawaler do wzięcia... Kogo ja tam widzę? Czy to Mariel Davenport?

- Chyba tak - odparł Dane z ociąganiem.

- Ślicznie wygląda. Bodaj lepiej niż na zdjęciu, które Phoebe mi pokazała. Co Mariel tu robi? Jak długo była w Europie?

- Dziesięć lat. Nie wiem, co tu robi.

- Miała jakiegoś Francuza, prawda?

- Tak.

- Rozmawiałaś z nią?

- Nie.

Klimatyzacja działała bez zarzutu, lecz było duszno. Dane spocił się, koszula przywarła mu do grzbietu. Odstawił piwo i postanowił wyjść na świeże powietrze.

- Dlaczego jeszcze się nie przywitałeś? Pamiętam, że byliście blisko...

- To było dawno temu.

Rozstali się tuż przed wyjazdem Mariel do Francji. Przypomniawszy sobie ostatni wieczór. Zaglądający przez okno księżyc w pełni oświetlał mlecznobiałą skórę Mariel...

- Napijemy się? - zapytał Dane ochryple.

- Niestety nie zdążę, bo niedługo odjeżdżamy. Cass jutro musi wstać skoro świt. Chciałbym zamienić parę słów z Mariel. Idziesz ze mną?

- Nie, pogadam z nią później.

Odwrócił się i podszedł do kelnera, ale zerknął przez ramię. Akurat gdy Justin całował Mariel. Wiedział, że pocałunek nic nie znaczy, jest powitaniem po latach, a mimo to zazgrzytał zębami.

Justin szepnął Mariel coś na ucho. Przechyliła głowę i spojrzała w stronę Dane'a. Zrobiła to powoli... albo jemu tylko tak się zdawało.

Mariel zarumieniła się, zatrzepotała długimi rękami, oczy jej zaśniły, lekko rozchyliła wargi. Ze zdziwienia czy niechęci? Rozpromieniła się czy to tylko złudzenie?

Nikły uśmiech zwiądnął jak róża po przymrozku. Mariel uniosła rękę, zawahała się i poprawiła fryzurę.

Długo patrzyli sobie w oczy. Potem Mariel spojrzała na zbyt długie włosy Dane'a, na jego czarną koszulę rozpiętą pod szyją i wyraźnie się skrzywiła. Dane głośno przełknął ślinę, zaklął pod nosem. Nie życzył sobie, aby projektantka mody podpowiadała mu, jak powinien się ubierać.

Był zły na Justina, lecz grzeczność nakazywała podejść teraz i się przywitać. Opanował się, zrobił pierwszy krok.

Mariel obserwowała go krytycznym okiem. Dobrze znała jego swobodne, niemal aroganckie zachowanie. Nie słyszała, co Justin mówi. Żołądek podskoczył jej do gardła.

W duchu błagała siostrę, aby przyszła i wybawiła ją z opresji. Było do przewidzenia, że natknie się na dawnego przyjaciela, lecz w tym momencie nie miała ochoty na spotkanie. Nie odpoczęła jeszcze po podróży.

Dane patrzył chłodnym wzrokiem, na jego zmysłowych wargach nie było cienia uśmiechu. Mariel dumnie uniosła głowę i bez zmrużenia oka przyglądała się nadchodzącemu.

Aby wzbudzić w sobie niechęć, pomyślała, że Dane ma za długie włosy i jest niestosownie ubrany. Na weselu wystąpił bez krawata i w dżinsach! Spod rozpiętej czarnej koszuli wystawały czarne włosy...

Irytowała się, że mimo niedbałego wyglądu Dane przyprawia ją o żywsze bicie serca. Nie czekając, aż Dane się odezwie, powiedziała:

- Witam i życzę szczęśliwego Nowego Roku.
- Dziękuję. Ja też życzę pomyślnego Nowego Roku. Kiedy przyjechałaś?
- Wczoraj rano.
- Akurat na wielką uroczystość.

Dźwięk aksamitnego głosu i nieznaczny uśmiech sprawiły, że serce Mariel zaczęło bić jak szalone. Była wysoka, lecz poczuła się mała, delikatna, kobieca.

Żachnęła się. Nigdy więcej nie będzie delikatna i kobieca. Lecz choć to bez sensu, chciała, aby Dane taką ją widział.

Żeby taką pamiętał...

Czy pamięta?

Niemożliwe, aby zapomniał.

- Przedwczoraj mówiliśmy o tobie - odezwał się Justin.

- Dlaczego? - zdziwiła się Mariel.

- W październiku wybieramy się z żoną do Paryża. Dane sugerował, że skoro tam mieszkasz, mogłabyś być naszą przewodniczką.

Mariel przeszła Dane'a groźnym wzrokiem.

- Doprawdy? A sam nawet do mnie nie zadzwonił podczas pobytu w Paryżu pięć lat temu.

- Przebywałem tam służbowo - wyjaśnił Dane. - Nie miałem czasu na zwiedzanie ani na spotkania towarzyskie. Byłem zajęty od rana do wieczora. Dlaczego przyjechałaś?

- Ze względów rodzinnych.

- Gdyby naprawdę ci zależało, przyjechałabyś tydzień wcześniej, żeby spędzić Boże Narodzenie z rodziną.

- Wstyd się przyznać, ale długo zwlekałam i zabrakło miejsc w samolocie.

Skłamała, lecz nie odwróciła oczu, aby Dane się tego nie domyślił.

- Wielka szkoda.

- Lepiej przyjechać późno niż wcale.

- Rzeczywiście.

Justin wyczuł napięcie, więc taktownie zmienił temat.

- Dane zdobył tytuł Kawalera Roku.

Mariel zauważyła wściekłe spojrzenie, jakie Dane rzucił przyjacielowi.

- Gratuluję - powiedziała uprzejmie.

- „Babe” co roku ogłasza konkurs. Pamiętasz ten miesięcznik, prawda?

- Ach, „Babe” - mruknęła Mariel z ironią.



Dane mocno poczerwieniał. Niebywałe! Mistrz opanowania czerwieni się!

- Nagrodą są randki z dziesięcioma dziewczynami - dodał Justin.

Mariel i Dane milczeli zakłopotani.

- O, widzę, że Cass mnie szuka - powiedział Justin. - Niestety muszę was pożegnać. Miło mi, że się spotkaliśmy.

- Ja też się cieszę. - Mariel uśmiechnęła się do atrakcyjnej brunetki, a gdy Cass i Justin odeszli, spojrzała na Dane'a. - Kawaler Roku, he? Jak wygląda ta przyjemność?

- Justin już powiedział - burknął Dane. - Robię to w dobrej sprawie. Chodzi o zebranie pieniędzy na cele charytatywne. Mamy puste kieliszki. Chodźmy wziąć coś do picia.

Podszedł do stołu, na którym stał poncz, nalał pomarańczowego płynu do kryształowych szklanek i jedną podał Mariel.

- Dziękuję. - Nieznacznie odsunęła się. - Czy kandydatów oceniają kobiety i zwycięża ten, który otrzyma najwięcej punktów? - zapytała, nie kryjąc ironii. - Ciekawe, za co przyznają punkty. - Uśmiechnęła się przewrotnie, chociaż zakłuło ją serce. - Chętnie zobaczę cię na okładce „Babe”.

- Nie jest tak źle, jak sądzisz.

- Skąd wiesz, co sądzę?

- Randki kończą się na progu domu.

Mariel czuła zazdrość, a była pewna, że już dawno wyleczyła się z miłości.

- Takie randki są dla ciebie nowością, prawda? Słyszałam, że konkurujesz z Casanovą.

Dane skrzywił się.

- Nie dawaj wiary wszystkiemu, co słyszysz.

W jego głosie pojawiła się dobrze znana, specyficzna nuta, a to niebezpieczne. Mariel obrzuciła wysoką, muskularną sylwetkę krytycznym spojrzeniem.

- Jeśli chcesz być godnym następcą Casanovy, powinieneś iść do dobrego krawca.

Dane popatrzył na nią tak, jakby byli sami.



- Odezwała się projektantka! Może zaprojektujesz garnitur dla mnie?

Mariel drgnęły kąciki ust. Pomyślała, że on chyba nie widział nic z tego, co projektowała.

- Raczej mało prawdopodobne.

- Bardzo słusznie, bo teraz jesteś wyłącznie modelką. Niedawno oglądałem twoje zdjęcie w jakiejś gazecie.

Znowu wymownie popatrzył, a Mariel zastanawiała się, czy porównuje ją ze swą aktualną kochanką. Podobno zmieniał kobiety jak rękawiczki.

Teraz to jej nie bolało, ponieważ definitywnie należał do przeszłości. Zerwała z nim na zawsze, wiele lat temu. Czy rzeczywiście na zawsze?

Zjawiła się Phoebe z telefonem komórkowym w dłoni.

- O, nareszcie cię znalazłam - zawołała lekko zasapana.

Mariel ucieszyła się, że nie będzie musiała odpowiadać na dociekliwe pytania.

- Cześć, Dane - obojętnie rzuciła Phoebe, a ciszej dodała: - Dzwonił Kyle, chce się ze mną spotkać...

Mariel zrobiła wielkie oczy.

- Co ty na to?

- Zgodziłam się.

- A twoje noworoczne postanowienie?

- Pamiętam, ale...

- Nie daj wodzić się za nos.

- Nie dam, ale wypada zrobić krok do zgody, prawda?

Mariel ze zdumieniem patrzyła na rozpromienioną siostrę.

- Czyli?

- Spotkam się z nim. Na wypadek, gdybyśmy dziś już się nie zobaczyły, uprzedzam, że jutro rano lecę do Melbourne na festiwal muzyczny. Poprosiłam Brada Johnstona, żeby odwiózł cię do domu. Pamiętasz go? Chętnie się z tobą spotka, pogada o dawnych czasach.

Mariel spojrzała w głąb sali i zobaczyła płowłosego mężczyznę przeciskającego się w ich stronę. Pomyślała, że on chętnie odnowi znajomość, lecz ona nie.

- Przyjechałyście razem? - zapytał Dane.

- Tak. Moja wspaniała siostra przyleciała z Paryża, żeby dotrzymać mi towarzystwa, bo Kyle nie mógł. Mari, gniewasz się na mnie?

- Nie, ale myślę, że...

Dane przerwał jej.

- Nie warto fatygować Brada. Ja odwiozę cię do domu. Sprawa załatwiona.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Phoebe popatrzyła na niego zaskoczona.

- Bardzo miło z twojej strony, ale...
- Powiem Bradowi o zmianie planu - oświadczył Dane.
- Dziękuję. Do zobaczenia.

Phoebe pocałowała siostrę i odeszła zarumieniona, przejęta.

- Sprawa załatwiona? - powtórzyła Mariel, patrząc na Dane'a zezem.
- Zaczekaj tu na mnie - polecił.

Zdziwiła się, że Dane prędko i gładko pozbył się Brada. Nie rozumiała, dlaczego stoi bez ruchu, dlaczego nie ucieka.

Gdy wrócił, powiedziała:

- Zamierzałam wcześniej się ulotnić, więc sprawię ci kłopot. - Odstawiła szklanę, otworzyła torebkę. - Nie chciałabym psuć ci zabawy. Na pewno nie przyjechałeś sam. - Wyjęła telefon. - Zadzwońię po taksówkę.
- Odwiozę cię do domu. Nie psujesz mi planów.
- Naprawdę?
- Przyjechałem sam.
- O!

Spojrzeli sobie w oczy.

Dane wcale nie był pewien, czy nie będzie kłopotu. Powinien puknąć się w czoło i dobrze zastanowić. Pamiętał nieporozumienie sprzed lat, pożegnanie w pokoju tonącym w księżycowym blasku oraz to, co zdarzyło się później.

Wieczór niestety miał przykre zakończenie w garażu jego ojca.

Dane wiedział, że nie znajdzie rozwiązania w ciągu paru minut, lecz jedno spojrzenie na Brada wystarczyło, by odezwał się w nim instynkt posiadacza.

- Na pewno wolałbyś zostać dłużej, bawić się, tańczyć. Patrz, jak inni szaleją.
- Jestem gotów wyjść choćby zaraz.

- Chętnie pojedę do domu, jeśli nie masz nic przeciwko. Nie przestawiłam się na tutejszy czas, czuję skutki podróży.

- Wobec tego idziemy pożegnać gospodarzy.

Objął Mariel i drgnął zaskoczony. Nie przewidział, że rękę przeszyje silny prąd. Pod palcami miał materiał, a zdawało mu się, że dotyka gładkiej, jedwabistej skóry.

Mariel drgnęła jak oparzona.

Dane ucieszył się, że ona też nie jest obojętna. Bardzo był ciekaw, czy definitywnie rozstała się z francuskim kochankiem.

Przy bramie kręcili się paparazzi, błysnęły flesze, mignęły twarze ciekawskich.

- Przywykłaś do takiego zainteresowania, prawda? - spytał Dane.

- Oni interesują się tobą.

- Nieprawda. Ciebie też znają.

- Wątpię. Nie jestem twoją sympatią ani...

Dane skręcił na polną drogę, wzniecając tuman kurzu.

- Tego nie wiedzą.

Mariel milczała. Patrzyła przed siebie na znany krajobraz, na kępy eukaliptusów.

Dane pomyślał, że ona jedynie udaje spokój, bo kurczowo trzyma torebkę, a czasem nerwowo przesuwa po niej palcami.

Patrz przed siebie! Uważaj! - strofował się w duchu. Zrobiło mu się gorąco, włączył klimatyzację.

- Nie za zimno? - spytał, aby przerwać ciężące mu milczenie.

- Nie. Jest w sam raz.

Mariel usiadła wygodniej, wyciągnęła nogi przed siebie. Ilekroć się poruszyła, Dane czuł zapach róż przywołujący dawno zapomniane marzenia.

Jako dziecko Mariel była jego towarzyszką zabaw, zawsze chętną do psot, lojalną, chociaż upartą. Później przekształciła się w pewną siebie, ambitną dziewczynę, która marzyła o podboju świata. Zostawiła wiernego przyjaciela i pojechała do Europy robić karierę.

Odpędził natrętne myśli, spojrzął w bok. Minęło dziesięć lat... Obecnie Mariel była dojrzałą kobietą, znaną milionom ludzi. Lecz czy on zna dorosłą wersję przyjaciółki z dzieciństwa?

- Napomknęłaś, że przestałaś pracować jako modelka - rzekł cicho. - Dlaczego?

- Bo rozstałam się ze współnikiem.

- Miał na imię Luc, prawda? Phoebe wszystko mi o nim opowiedziała.

- Nie chcę o tym mówić. O nim... - Niecierpliwie machnęła ręką. - O tej całej sprawie.

- Bardzo mi przykro.

Miał nadzieję, że jego słowa zabrzmiały szczerze.

- Jak miewa się twój ojciec? - zapytała Mariel, aby zmienić temat na bezpieczniejszy.

- Rozmawiałem z nim przed paroma miesiącami. Wtedy czuł się dobrze.

- A twoja matka?

- Przeniosła się do Queenslandu.

- Z tego wnioskuję, że opuściłeś dom rodzinny. Dom rodzinny!

Gniewnie sapiąc, Dane wlepił wzrok w szosę. W prawdziwym domu powinno być dwoje rodziców, którzy dochowują wierności sobie nawzajem, dzieciom oraz złożonym ślubom. Przynajmniej on tak uważał. Jednak jego rodzice mieli inne poglądy.

- Wyprowadziłem się z domu dziesięć lat temu, krótko po twoim wyjeździe. Obecnie mieszkam w północnej Adelajdzie.

- Czyli przeze mnie mocno nadkładasz drogi.

- Nie szkodzi. Lubię siedzieć za kierownicą. Szczególnie gdy są piękne widoki.

Nad wzgórzami płynął księżyc w pełni, pola były jasne, a pod drzewami snuły się czarne cienie.

Mariel wyprostowała się, twarz jej się rozjaśniła.

- Tęskniłam za takim widokiem. To pewnie kwestia powietrza, ale australijski księżyc jest znacznie większy od paryskiego. - Lekko się uśmiechnęła. - Paryżanie udusiliby mnie za takie bluźnierstwo.

- Wątpię. Zrozumieliby cię, gdyby tutaj przyjechali.

Dane myślami wrócił do swego dzieciństwa. Jako chłopiec lubił siedzieć pod wygwieżdżonym niebem i obserwować cienie oposów, które przemykały między drzewami. Godzinami patrzył na księżyc, znał go we wszystkich fazach. Czekał, aż w domu zapanuje względny spokój...

Pokręcił głową niezadowolony, że Mariel wywołała przykre wspomnienia. Ostatni raz widział ją, gdy z piskiem opon odjechała sprzed jego domu.

Dodał gazu. Im prędzej dowiezie ją na miejsce, tym lepiej.

Kilka minut później ujrzał dom państwa Davenportów. Sprawdził, czy nie są śledzeni, i skręcił na podjazd. Mariel podała mu szyfr, więc wystukał numer i brama się rozsunęła. Gdy podjechali, zapaliły się dwie lampy przed domem, ale przez szybkę w drzwiach nie przebijało światło z przedpokoju. Wszystkie okna były ciemne.

- Nikogo nie ma? - zdziwił się Dane.

- Rodzice są na wycieczce. Dziękuję, że mnie odwiozłeś.

Dane'a intrygowało, dlaczego Mariel patrzy na niego niezgłębionym wzrokiem. Nie miał ochoty rozstać się z nią tak, jakby byli obcymi ludźmi. Lecz powtarzał sobie, że dziecięca przyjaźń była dawno temu, że Mariel już nie jest niewinną marzycielką, którą zachował w pamięci. Śliczna dziewczyna wyrosła na bardzo atrakcyjną kobietę.

- Posłuchaj... - zaczął.

- Nie dzisiaj.

- Dobrze. Odprowadzę cię do werandy.

- Nie trzeba.

Mariel otworzyła drzwi.

- Odprowadzę cię - powtórzył.

Pomyślał, że Mariel wciąż jest uparta. I jak dawniej bardzo prędką. Zanim wysiadł, już dochodziła do werandy. Wyjęła z torebki klucze i szukała tego, który pasuje do zamka.

- Pozwól.

Dane odebrał jej klucze. Gdy ich palce się zetknęły, przeszył go dreszcz od stóp do głów. Spojrzeli na siebie wiele mówiącym wzrokiem. Dane zrozumiał, że nie ma powrotu do niewinnej przyjaźni sprzed lat. Spędził w towarzystwie Mariel niecałą godzinę, ale to wystarczyło, by pożądanie rozpałiło się jak pożar w buszu.

Mariel zamrugła i odwróciła wzrok.

- Phoebe zapomniała mi powiedzieć, który pasuje do tych drzwi - szeptęła zmienionym głosem. - A ja nie zapytałam...

Dane położył rękę na klamce; drzwi od razu się otworzyły.

- Nie były zamknięte na klucz? - zdziwił się.

- Moja wina. Myślałam, że zamykają się automatycznie.

Dane wszedł do przedpokoju, namacał kontakt. Mariel zerknęła w bok i załamała rękę.

- Zapomniałam włączyć alarm. Ojciec mnie udusi, gdy się o tym dowie.

- Nie dowie się, jeśli mu nie powiesz - logicznie zauważył Dane. - Idę zobaczyć, czy wszystko w porządku.

- Nie trzeba - zawołała Mariel.

- Sprawdzę, czy nikt się nie zakradł.

- Jestem dorosła, potrafię dbać o swoje bezpieczeństwo.

- Nie wątpię.

Obszedł pomieszczenia na parterze i poszedł na piętro, kolejno zapalając światła w pokojach. Mariel szła za nim, marudząc. Dane zatrzymał się przed drzwiami do sypialni Mariel.

Tutaj nie zapalił światła, co okazało się błędem. W pokoju pachniało pudrem i perfumami, na podłodze leżała otwarta walizka, na toalecie stały pudełka i flakoniki.



Dane nie odmawiał sobie przyjemności, jakich można zaznać w sypialni kobiety, ale w tej chwili nie pamiętał żadnej przygody, która równałaby się tamtej krótkiej chwili z Mariel.

Po głowie przemknęły niebezpieczne myśli, ale opamiętał się.

- Wygląda na to, że wszystko w porządku.

- Przecież mówiłam - syknęła Mariel. - Nigdy mnie nie słuchałeś. Dlaczego tu wszedłeś? Dlaczego jesteś... sobą...?

Urwała speszona.

Dane'a ogarnęło poczucie winy. Jak dawniej. W nagłej ciszy usłyszał szum wiatru. Westchnął, popatrzył na księżyc.

- Zawsze byliśmy sobą. To było najlepsze w naszych kontaktach.

Dawno, dawno temu, przed wiekami, może tak było.

Dlaczego Mariel zapaliła światło? Czy dlatego, że księżyc w pełni przypomniiał jej tamten wieczór? Dane odwrócił się. Mariel skrzyżowała ręce na piersi, patrzyła na niego z irytującym spokojem. A może jedynie udawała spokój?

- Faktycznie upłynęło trochę czasu, Pszczółko.

Kiedyś tak ją nazywał. Mariel drgnęła, ale prędko opanowała się, wyprostowała, wyżej uniosła głowę.

- Nie jestem tamtą niedoświadczoną, ufną dziewczyną.

Wtedy wyciągnęła do niego ręce, oczy miała rozpalone, ale nieśmiałe. Pierwszy raz namiętnie się pocałowali.

To był pożegnalny pocałunek przed wyjazdem w daleki świat.

Godzinę później Dane boleśnie ją zranił.

- Byłem młody, głupi, gruboskórny - rzekł cicho.

Tak było przed laty. A teraz? Co terazniejszość przyniesie? Mariel nie była niewinną dziewczyną, lecz dojrzałą kobietą, która na pewno miała mnóstwo wielbicieli. I kochanków! O tych drugich wolał nie myśleć.

- Czy choć trochę się zmieniłeś? - spytała Mariel z ironicznym uśmiechem.

- Nie. Nadal jestem gruboskórny.

Podszedł i delikatnie powiódł palcem po policzku Mariel.

- Nie jesteśmy tamtymi nastolatkami. - Pokręciła głową. - Było, minęło. Nie wracajmy do przeszłości.

Lecz on chciał wrócić. Musiał wrócić. Przestał logicznie myśleć, zapomniał o rozsądku. Ujął twarz Mariel w dłonie, zajrzał w zielone oczy, poczuł znany upajający zapach.

Mariel oparła ręce na jego piersi i... czekała.

Dane pocałował ją, pieszczotliwie pogładził jedwabiste włosy, nagie plecy. Gdy przytuliła się do niego, zamknął oczy. Szepnęła coś, czego nie dosłyszał, i go odepchnęła.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wykrztusiła.

Odwróciła się, podeszła do okna.

Dane sam chciałby wiedzieć, dlaczego ją pocałował.

- Może chciałem sprawdzić, czy będzie tak samo, jak zapamiętałem - odparł przytłumionym głosem.

Mariel zerknęła przez ramię. Oczy miała rozognione. Co w nich było? Pożądanie czy złość? Trudno powiedzieć.

Aby zyskać na czasie i opanować się, Dane podszedł do toaletki, wziął pierwszą lepszą buteleczkę, odstawił.

- No i co? Było tak samo? - Mariel gwałtownie pokręciła głową, więc włosy opadły jej na ramiona. - Nie mów. Wolę nie wiedzieć.

- Może pocałowałem cię ze względu na dawne dobre czasy.

Niedbale oparł się o toaletkę, ale był bardzo podniecony, w żyłach czuł kipiącą krew.

- Oddałaś pocałunek, Pszczółko. Ty też mnie pocałowałaś.

Mariel westchnęła.

- Mnie było dobrze - szepnął Dane. - Tobie również, prawda?

- Zachowujesz się jak typowy zarozumiały mężczyzna.

- Cóż, jestem typowym zarozumiałym mężczyzną.

Mariel patrzyła na niego wilkiem, bez uśmiechu, ale uznał, że się z nim zgodziła.

- Ustaliliśmy to, więc pójdę sprawdzić, czy ktoś czai się koło domu.

Nie zamierzała tak łatwo zrezygnować.

- Nic nie ustaliliśmy. Proponuję, żebyśmy tę sprawę wyjaśnili do końca i nigdy więcej do niej nie wracali.

- Zgoda. Dlaczego wtedy do mnie przyjechałaś? Przecież wcześniej pożegnaliśmy się u ciebie.

- Bo tamten pocałunek był ważny. Miał dla mnie wielkie znaczenie.

- Pożegnalny całus.

- A ja myślałam, teraz wiem, że byłam głupia i naiwna, ale wtedy myślałam, że cię Kocham, I kiedy mnie pocałowałeś... tak gorąco... uznałam... - Bezradnie machnęła ręką. - Przyjechałam, bo chciałam powiedzieć, że wrócę i że my...

Doskonale pamiętała tamten wieczór. Zajeżdżała przed dom państwa Huntingtonów, w otwartym garażu zobaczyła samochód Dane'a...

- Usłyszałam jakieś głosy... wystraszyłam się, że krzyczysz z bólu. Nie wyobrażasz sobie mojego zdumienia i zgorzienia, gdy ujrzałam Isobel na masce samochodu i ciebie przy niej...

Widocznie jęknęła, bo odwrócili się i ją zobaczyli.

- Nienawidzę cię - krzyknęła. - Nie chcę cię znać. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Jesteś wstrętny.

Zapamiętała złośliwy chichot Isobel. Dane wybiegł z garażu, ale odjechała. Teraz pokręcił głową, wzruszył ramionami.

- Byliśmy sobie bardzo bliscy, zależało mi na tobie jak na nikim innym. Rozmawialiśmy o wszystkim oprócz seksu.

- Rzeczywiście.

- Gdybyśmy przedyskutowali ten temat, nie doszłoby do nieporozumienia. Rano już nie zastałem cię w domu. Wobec tego teraz przepraszam, że wtedy zraniłem twoje uczucia.

- Przyjmuję przeprosiny. Zdaję sobie sprawę, że traktowałeś mnie inaczej, niż ja traktowałam ciebie.

- Próbowałem skontaktować się z tobą - rzekł Dane. - Nie odbierałaś telefonu. Później pojechałem do Paryża, bo chciałem... musiałem cię zobaczyć. I znowu nic. Gospodyni powiedziała, że jesteś w Londynie, razem ze swoim chłopakiem.

- Nie z chłopakiem, lecz z kolegą z uczelni.

- Kolega czy sympatia... teraz to bez znaczenia. Idę do ogrodu.

Inspekcja nie była konieczna, ale dzięki niej ochłonął. Gdy zawrócił, zobaczył, że Mariel siedzi na brzegu sztucznego stawu. Przyjrzał się twarzy, której nie widział przed długie lata. Zastanawiał się, dlaczego ta uparta dziewczyna szukała spełnienia marzeń za oceanem. Dopięła swego, zdobyła rozgłos. Był zadowolony, że ich przyjaźń nie przerodziła się w namiętne uczucie. Miłość przyniosłaby wyłącznie rozczarowanie, bo małżeństwo nie wchodziło w grę. Być może Mariel zostałaby w Adelajdzie, a wolał nie ponosić odpowiedzialności za jej niespełnione marzenia.

Zauważył na ławce dwie puszkę piwa, co potraktował jako zaproszenie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Mariel z przyjemnością sęczyła znane australijskie piwo. Nie udało się jej do końca wieczoru wytrwać bez alkoholu.

Gdy na marmurowych płytach rozległy się kroki Dane'a, drgnęła nerwowo. Chciała wyglądać na odprężoną. Dane nie powinien zauważyć, jak na nią działa.

- Od kiedy lubisz piwo? - zapytał.

- Gdy się jest w Australii... - Rzuciła mu puszkę. - Jeszcze raz życzę pomyślnego Nowego Roku.

Dane zgrabnie złapał puszkę. Stał w takiej odległości, że Mariel mogła mu się przyjrzeć. Nie był osiemnastolatkiem, którego zapamiętała. Miał dwadzieścia osiem lat, był mężczyzną w kwiecie wieku, a wyraz jego oczu świadczył, że dużo widział i dużo wie.

Ogarnął ją dziwny niepokój, lecz nadal przyglądała się przyjacielowi z dzieciństwa. Nie miał urody typowego modela.

To typ posepnego bohatera.

Nie w jej guście.

Dane usiadł. Nie stykali się ramionami, a mimo to Mariel czuła bijący od niego żar.

- Masz konkretne plany na czas pobytu w domu? - zapytał.

- Na razie marzę jedynie o tym, żeby ochłonać, nic nie robić. Zamierzam kilka dni spędzić w łóżku.

Zorientowała się, że nieopatrznie przywołała zakazany obraz. Najchętniej ugryzłaby się w język. Dane chrząknął raz i drugi.

- Zostaniesz dłużej?

- Tak.

Musiała zostać, nie miała innego wyjścia. Lecz nie mogła tego powiedzieć, bo Dane już nie był przyjacielem, któremu kiedyś się zwierzała. Bardzo przykre przejścia w Paryżu sprawiły, że była obolała.

- Mariel?

Dane zamknął jej dłoń w swojej. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia: miała ochotę bronić się przed nim, a jednocześnie całować go.

- Czuję twoje napięcie - rzekł cicho. - Kobieto, odpręż się.

Delikatnie wyjął jedną spinkę z jej włosów.

- Co robisz? - zawołała.

- Gdy się jest w Australii... - Wyjął drugą spinkę. - Najbardziej lubiłem cię z rozpuszczonymi włosami. Postaram się, żebyś się odprężyła.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, gdy ostrożnie wyjął grzebyk i wsunął palce we włosy. Delikatnie masował głowę to z lewej, to z prawej strony.

Mariel zapomniała o napięciu i zmęczeniu. Chciała mrużyć jak zadowolony kot. Tylko Dane miał dłonie o leczniczych właściwościach. Jak dobrze jej przy nim. Bijące od niego ciepło rozgrzało ją.

Jednostajny szum wody działał kojąco, w powietrzu unosił się zapach wilgotnej ziemi i roślin.

Rozmarzona zastanawiała się, czy pocałować Dane'a. Poprzedni pocałunek był cudowny, ale za krótki. Żałowała, że zbyt prędko go przerwała.

Dane opuścił ręce i odsunął się. Drgnęły mu kąćki ust, w oczach błysnęły wesołe iskierki. Czy to cyniczne rozbawienie mężczyzny, który zna kobiety na wylot?

- Dobranoc. - Wstał. - Nie musisz mnie odprowadzać. Zamknę bramę. Życzę przyjemnych snów.

- Ja tobie też. Dobranoc.

Po jego odejściu wmawiała sobie, że woli być sama. Resztę piwa wylała do fontanny.

Życzenie Dane'a nie spełniło się. Długo czekała na sen. Było ciepło, a mimo to miała gęsią skórę. Przewracała się z boku na bok, odkrywała się i przykrywała. Bezskutecznie usiłowała wymazać wieczorny epizod z pamięci. Gdy Justin powiedział, że Dane jest na weselu, zobaczyła, że przyjaciel obserwuje ją chłodnym wzrokiem. Dawno temu też tak na nią patrzył.

Lecz chwilami oczy rozpalały mu się i wtedy bała się, że jego wzrok poparzy jej skórę.

Podczas wieloletniego pobytu w Paryżu łudziła się, że wyleczyła się z zadurzenia. Szczególnie gdy pokochała szarmanckiego Francuza. Czyżby przez te wszystkie lata jedynie się oszukiwała?

W przeddzień wyjazdu do Europy spotkała się ze swym wiernym przyjacielem, bo liczyła, że doda jej otuchy przed samotną zamorską wyprawą.

Chciała, aby pomógł zamknąć walizkę, więc poszli do sypialni. Ni stąd, ni zowąd zaczęła przestawiać pudła, po czym zasapana opadła na łóżko. Oznajmiła, że na suficie wymaluje niebo z gwiazdami, a nad lustrem powiesi księżyc.

Zostaje, nigdzie nie pojedzie.

Dane patrzył na nią bez słowa, lecz jej romantyczne serce usłyszało wyznanie. Wzięła Dane'a za rękę, aby dalej snuć marzenia. Niestety wybuchnęła płaczem, który tłumiała przez cały dzień. Szlochając, mówiła, że bardzo chce studiować w Europie, chce zdobyć zawód, ale wróci do Australii.

Miała do kogo wrócić. Do wspaniałego przyjaciela. Lecz tego nie powiedziała, chociaż była przekonana, że kocha Dane'a nad życie.

Pocałowali się. To był pocałunek jak w marzeniach.

Otrząsnęła się, wróciła do rzeczywistości. We Francji wyleczyła się. Nastoletnie serce bardziej cierpi niż dorosłe. I pamięta wszystko z wczesnej młodości.

W Paryżu Mariel dała uwieść się Francuzowi, który podsycił jej próżność obietnicami, że przy jego pomocy zdobędzie światową sławę. Uległa czarowi francuskich manier, wdzięku, elegancji. Oczywiście myślała, że Luc ją kocha.

Nieudany romans stanowił dowód, że nie należy ufać sercu.

Głośno westchnęła.

Dane się zmienił, był cyniczny, ale mimo to niezwykle atrakcyjny. A ona już nie była nastolatką, która w księżycowe noce snuje nierealne marzenia..

Zadzwonił telefon. Dane spojrzął na zegarek; dochodziła godzina siódma. Wziął słuchawkę i usłyszał nieznany głos.



- Dzień dobry.

Gniewnie zmarszczył brwi.

- Kto mówi? Skąd ma pan ten numer?

- Nazywam się Bronson. Jestem dziennikarzem, pracuję w...

- Nie obchodzi mnie, gdzie pan pracuje - warknął Dane.

- Czy to prawda, że po spotkaniu z panią Davenport chce pan zrezygnować z tytułu Kawalera Roku?

- Idź pan do diabła.

Dane rzucił słuchawkę i wyskoczył z łóżka jak z procy. Przeklinając wścibskich dziennikarzy, podszedł do okna i ostrożnie wyjrzał zza zasłony. Wysoki mur dotychczas skutecznie bronił go przed nachalnymi intruzami.

Postanowił skontaktować się z Mariel, aby uchronić ją przed irytującą farsą. Zapewne i do niej już ktoś dzwonił. Nie zapisał numeru jej komórki, więc wybrał numer telefonu stacjonarnego. Gdy odezwała się automatyczna sekretarka, siarczyście zaklął, rozłączył się i poszedł do łazienki.

Przeklinał dzień, w którym Justin namówił go do wzięcia udziału w czymś, co nazywał *cirque des femmes*.

Podniecone nastolatki chodziły za nim, jakby był znanym aktorem. Czytelniczki „Babe” słały mu elektroniczne listy, czatowały przed jego biurem, wchodziły za nim do sklepów.

Był już zmęczony zainteresowaniem, które uprzykrzało mu życie, a jeszcze przez sześć miesięcy musiał nosić tytuł Kawalera Roku. Wybawieniem byłyby zaręczyny, lecz nie znał odpowiedniej kandydatki.

Chyba że...

Przyszła mu do głowy genialna myśl. To nie musi być związek na wieki. Wystarczą regularne randki. Mariel jest przyzwyczajona do dziennikarzy, elegancka, inteligentna. Może dojdą do porozumienia...

Pokręcił głową. Najpierw wypada zastanowić się, czy warto ryzykować i wiązać się z kobietą, o której przez tyle lat nie zapomniał. Czy warto próbować? Mariel chyba się nie zgodzi.

Mariel obudziło skrzeczenie srok za oknem. Usiadła na łóżku i rozejrzała się. Wstała, szerzej otworzyła okno i popatrzyła na busz ciągnący się po horyzont.

Słońce już mocno grzało, było gorąco. Mariel chciała przed śniadaniem popływać. Zajrzała do walizki, ale nie znalazła kostiumu kąpielowego, więc włożyła szafirowy stanik i figi w czereśniowy wzór, z czerwoną koronką.

Na brzegu basenu uznała, że przyjemniej będzie pływać nago, więc się rozebrała i wskoczyła do wody. Ostatni raz pływała na Riwierze, lecz przyjemność psuli liczni plażowicze oraz kilku fotografów. Tutaj była sama, a to prawdziwy luksus.

W pewnym momencie ogarnęło ją osobliwe uczucie, że za wcześnie cieszyła się z samotności. Zawróciła i na brzegu basenu ujrzała Dane'a z gazetą pod pachą. Poprzedniego dnia był ubrany na czarno, a teraz miał białą koszulę i białe szorty. Mariel popatrzyła na muskularne, opalone nogi i serce zaczęło jej mocniej bić.

Zdjął okulary i wytrzeszczył oczy, a Mariel uświadomiła sobie, że jest naga.

- Skąd się wzięłeś? - zawołała, zachłystując się chlorowaną wodą.

Dane podszedł bliżej i wbił w nią badawczy wzrok.

- Potrzebny ci ratownik?

- Nie.

- Szkoda. Chętnie bym cię wyratował.

- Jak długo tu sterczysz? Zresztą nieważne. Podaj mi moje rzeczy.

- Nie denerwuj się. Już kiedyś widziałem cię nagą.

Usta mu drgnęły, w kącikach oczu pojawiły się kurze łapki. Mariel bała się, że spłonie ze wstydu.

- Wtedy miałam siedem lat, więc to się nie liczy - mruknęła. - Do dziś mam uraz.

Dane podniósł bieliznę i wyciągnął rękę, ale zdecydowanie za wysoko, więc Mariel nie wynurzyła się.

- Czy to ładnie na golasa biegać po ogrodzie?

- Nie gadaj, tylko dawaj mi rzeczy.

- Śliczne majtki - powiedział Dane.

Mariel zrobiło się gorąco. Dane rzucił figi, które spadły za daleko, więc musiała wyciągnąć rękę, trochę się przesunąć.

- Dziękuję. A teraz zachowaj się jak dżentelmen i stań tyłem.

- Nie jestem dżentelmenem.

Mariel ze złości chętnie ugryzłaby go w łydkę. Dane odsunął się, jakby czytał w jej myślach.

- Czy wiesz, że niedaleko stąd czyha fotograf?

Stanął tyłem, więc Mariel usiłowała prędko się ubrać. Robiła to niezdarnie, bo ręce jej się trzęsły, woda przeszkadzała.

- Może obserwuje ptaki, a nie podgląda ludzi - powiedziała.

- Mogę się odwrócić?

- Tak.

- Jesteś w domu sama, więc pamiętaj o bezpieczeństwie. Skoro ja wszedłem, obcy człowiek też może się tu dostać.

Wycierając twarz, Mariel martwiła się, że bez makijażu wygląda nijako. Miała bardzo jasną karnację.

- Ty zapamiętałeś szyfr. Mądrala!

- Masz dzisiejszą gazetę?

- Nie.

Dane rzucił gazetę na szklany stolik.

- Są złe wiadomości?

- Sama zadecyduj.

Spojrzał na piersi ledwo, ledwo osłonięte stanikiem, po czym popatrzył niżej.

- Powinnaś być ostrożna, bo nasz klimat bardzo różni się od europejskiego. Możesz doznać oparzenia.

Mariel owinęła się ręcznikiem i dumnie uniosła głowę.

- Dziękuję za dobrą radę. Co mam przeczytać? Na której stronie?

- Na dwudziestej trzeciej.

Zobaczyła duże zdjęcie, na którym byli oboje. Sfotografowano ich, gdy opuszczali dom weselny. Poniżej, na mniejszym zdjęciu, widniał samochód Dane'a przed domem jej rodziców. Pod zdjęciami zamieszczono krótki tekst.

„Tajemniczą kobietą, z którą Dane Huntington odjechał, jest Mariel Davenport, znana europejska modelka. Pani Davenport przyleciała z Paryża i wpadła prosto w ramiona dawnego przyjaciela i wielbiciela. Czy to spotkanie oznacza koniec panowania najpopularniejszego Kawalera Roku?”

Mariel nie miała ochoty czytać tego, co niżej napisano małym drukiem. Roześmiała się, ale śmiech zabrzmiał jak szloch.

- Idiotyczne plotki. Chyba nie przejmujesz się bzdurami?

Dane przyglądał się jej z nieodgadnioną miną.

- Jak ty się na to zapatrujesz?

Lekko wzruszyła ramionami.

- Za dzień, dwa, sprawa przycichnie. Jadłeś śniadanie?

- Nie. Po drodze kupiłem bułki. Zostawiłem w kuchni.

Mariel poszła się umyć. Była zła, że dziennikarze już ją wytropili. Bała się, że wyciągną paryskie brudy o niej i byłym kochanku. Zostanie obrzucona błotem, a ze zszarganą opinią nie będzie mogła prowadzić firmy, którą zamierzała założyć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dane wyjął z szafki kawę oraz kubki i włączył czajnik. Gdy usłyszał szum wody w łazience, wyobraził sobie nagą Mariel. Pokręcił głową. Będzie bezpieczniej, jeżeli zadzwoni do blondynki, którą poznał przed tygodniem. Umówił się z nią, chociaż wcale nie zamierzał się spotkać.

Mariel przysłała w krótkiej, granatowej sukience w kwiaty, wykończoną białą koronką. Usiadła naprzeciw Dane'a, który poczuł zapach wody kwiatowej. Ignorując budzące się pożądanie, nalał kawy do kubków i z kieszeni wyjął małą plastikową torebkę.

- W samochodzie znalazłem brylantowy kolczyk Phoebe.

- Zgubiła go w twoim aucie? - zawołała Mariel.

- Tak. Dwa tygodnie temu.

Mariel wbiła w niego wzrok bazyliuszka.

- Ty i moja siostra...?

- Ja i aż cztery kobiety. Wszystkie były podchmielone, chichotały jak głupie i robiły mi nieprzyzwoite propozycje.

- Trudno w to uwierzyć.

- Wiozłaś kiedyś cztery trajkotki po babskiej prywatce?

- Po babskiej prywatce?

- Amy przed ślubem urządziła panieński wieczór w lokalu z męskim striptizem.

Zachwycona czwórka twierdziła, że facet był zbudowany jak grecki bóg.

Mariel patrzyła na niego z kamiennym wyrazem twarzy.

- Założę się, że popsuła ci ciekawsze plany.

- Nie. Gdybyś ty poprosiła o przysługę, też bym nie odmówił.

- I co byś zrobił? Rozebrał mnie? Nie, dziękuję.

Dane pomyślał, że Mariel za bardzo go podnieca.

Zaschło mu w gardle, więc prędko napił się dużymi łykami.

- Tobie też mogę się przydać, bo nie masz auta.

- Wyobraź sobie, że będę miała. Dziś odbieram.

Przez jakiś czas jedli w milczeniu. Dane w myśli układał to, co zamierzał powiedzieć.

- Jaką umowę zawarłaś ze swoim współnikiem? - zapytał niby od niechcenia. - On jest tylko partnerem w interesach?

- Nie. On... - Mariel urwała i zacisnęła wargi, jakby bała się, że powie za dużo. - Był partnerem. To zamknięta historia. Tyle informacji musi ci wystarczyć.

Dane otworzył usta, lecz nie dopuściła go do słowa.

- Skoro już tu jesteś, wykorzystam twoje szoferskie kwalifikacje. Zawieziesz mnie do centrum? Oczywiście jeżeli nie masz innych... zobowiązań.

Umknęła wzrokiem, wstała, zaniósła naczynia do zlewozmywaka.

- Jeszcze nic nie zaplanowałem. Kiedy chcesz jechać?

Umyła naczynia, postawiła na suszarce.

- Będę gotowa za pięć minut.

- Każda kobieta to mówi, ale żadna nie dotrzymuje słowa.

- Ja dotrzymam.

Dane wzruszył ramionami i zabrał się do czytania. Kwadrans później złożył gazetę, podszedł do okna. Bardzo był ciekaw, co zaszło między Mariel i jej kochankiem. Z zamyślenia wyrwał go odgłos kroków w przedpokoju.

Mariel miała tę samą sukienkę, ale włożyła różowe koraliki i sandały. Wyglądała ślicznie.

Wsunął ręce do kieszeni i zacisnął pięści. Dawno temu powiedziałaby przyjaciółce, że jest nią zachwycony, lecz teraz wołał milczeć. Mariel wpatrywała się w niego ze zmarszczonym czołem, jakby była niezadowolona, że nie zdobył się na żadną pochwałę. Dawniej szczerze obsypywał ją wyszukanymi komplementami.

Zauważyła kluczyki leżące na stole.

- Ja prowadzę - oświadczyła.

Schwyciła kluczyki, potrząsnęła nimi nad głową.

- Oddaj.

- Nie. Ja prowadzę stąd do centrum.

- Jesteś pewna?

Próbował odzyskać swą własność. Mariel przestała się śmiać, odsunęła się nieco do tyłu... a może Dane zrobił krok do przodu... Ich ciała się zetknęły... Wszystko zastygło w bezruchu, ziemia przestała się kręcić, serca przestały bić.

W ciszy słychać było szum klimatyzacji i tykanie zegara.

Dane schwycił kluczyki, a Mariel pomyślała, że znowu ma ją w swej władzy. Co zrobiłby, gdyby pozwoliła mu rządzić?

Dane odwrócił ją ku sobie. Zdążyła zauważyć inny wyraz szarych oczu i poczuła gorące usta na swoich. Pocałunek był niecierpliwy, brutalny. Odepchnęłaby Dane'a, gdyby miała wolne ręce. Pod palcami jednej ręki czuła bicie jego serca, a w drugiej zaciskała kluczyki.

Nie mogła jasno myśleć, w uszach jej szumiało, na plecach czuła gorącą dłoń, przy piersiach twarde mięśnie.

Rozchyliła wargi. Pocałunek miał kawowy smak, a pieszczoty wcale nie były delikatne. Mariel była jednocześnie zachwycona i przerażona. Strach dodał jej siły, więc odepchnęła Dane'a. Już drugi raz go odepchnęła! Pałającym wzrokiem wpatrywała się w twarz, na której malowało się jawne pożądanie. Dane miał zaczerwienione policzki, czerwone usta.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zawołała Mariel ostro, ale z fałszywą nutą. - Jakim prawem tak śmiało sobie poczynasz?

- Zerwałaś z nim, prawda? Gdybyś chciała do niego wrócić, nie pozwoliłabyś się całować. A już na pewno nie tak.

Powiodła palcem po wargach, jakby chciała sprawdzić, czy są spuchnięte. Poprzedniego dnia nie zdążyły spuchnąć.

- Dlaczego wróciłaś do Australii?

- Już ci mówiłam, że...

- Tęskniłaś za rodziną. Pamiętam. A oprócz tego?

Mariel zmusiła się, by oddychać głęboko, powoli.



Musiała oderwać uwagę od tego, co zaszło i skoncentrować się na odpowiedzi.

- Mam zamiar założyć własną firmę. Chcę otworzyć sklep.

- To samo mogłaś robić we Francji - rozsądnie zauważył Dane. - Czy uznałaś, że Paryż jest za mały dla was dwojga?

Mariel opadła na krzesło, ponieważ ugięły się pod nią nogi.

- Nie o to chodzi.

Spuściła głowę i wpatrywała się w splecione dłonie. Im prędzej powie prawdę, tym lepiej.

Dane usiadł na krześle okrakiem, położył łokcie na oparciu.

- Powiedz mi prawdę.

- Luc jest znanym, utalentowanym fotografem. Zawrócił w głowie niewinnej dziewczynie, czyli mnie...

- Mów dalej - rzucił Dane ochryple.

- Podobały mu się moje projekty, ale jeszcze bardziej moja twarz, więc służyłam mu jako modelka. Założyliśmy firmę, zrodziło się uczucie, zamieszkaliśmy razem. Do głowy mi nie przyszło, że mam do czynienia z człowiekiem, któremu nie należy ufać. Okazało się, że Luc handluje narkotykami i mnie zdradza. Byłam użyteczna jako źródło pieniędzy, bo głównie ja prowadziłam firmę. W Boże Narodzenie go aresztowano. Mnie też przesłuchano, wzięto odciski palców.

- Podlec.

- Rodzice i Phoebe nic nie wiedzą. Proszę, żeby to, co powiedziałam, zostało między nami.

- Daję ci słowo, że nic nikomu nie powiem.

Nakrył jej dłoń swoją. Przyjazny gest tak ją wzruszył, że z trudem powstrzymała łzy. Pięścią otarła mokre oczy.

- Chciałabym rozkręcić interes, ale mam za mało gotówki.

- A ja odniosłem wrażenie, że nie wiesz, co robić z pieniędzmi. Chyba nie...?

- Niestety przepadły. Teraz boję się, bo moje nazwisko znalazło się w prasie... w połączeniu z twoim... i jakiś wścibski dziennikarz wyciągnie paryskie brudy.

- Nie wyciągnie, jeżeli dostanie inną sensację do opisywania. Warto postarać się, żeby dziennikarze byli zainteresowani wyłącznie tym, co dzieje się tutaj.

- Nie rozumiem.

- Moglibyśmy udawać, że jesteśmy parą.

- Ty i ja?

- Moglibyśmy udawać, że świata poza sobą nie widzimy.

Z gardła Mariel wyrwał się cichy jęk.

- Musi być inny sposób.

- Jeżeli masz lepsze rozwiązanie, chętnie cię wysłucham.

Pomysł był zwariowany, nie do przyjęcia. Lecz może warto się zastanowić? Jeśli raz i drugi umówią się na randkę, pójdą do kina lub teatru, na kolację...

- Potrzebne mi stałe damskie towarzystwo. Mam dość wariactwa związanego z moim tytułem - wyjaśnił Dane. - Potrzebna mi kobieta, z którą będę mógł pokazywać się publicznie, na przyjęciach. Dla ciebie to będzie reklama. A jeżeli dziennikarze wywęszą coś w Paryżu, moje układy bardzo się przydadzą. Niedaleko mojego biura jest pusty lokal, który mogę ci odstąpić. Tam urządzisz swoją siedzibę.

- Jak stałe ma być to damskie towarzystwo?

- Przeprowadzisz się do mnie.

- Oj, zagalopowałaś się. Dlaczego mam mieszkać u ciebie?

- Bo tak będzie bezpieczniej.

- Dla kogo? I co według ciebie znaczy „bezpieczniej”?

- Lepiej, żebyś nie mieszkała tutaj sama. Nikt nie musi wiedzieć, co dzieje się u mnie za zamkniętymi drzwiami.

- Czyli będziemy stanowić parę dobrych znajomych?

- Parę kochanków - sprostował Dane.

Mariel ogarnęło podniecenie.

- Przed chwilą mówiłaś coś innego. Dlaczego?

Dane patrzył na nią bez zmrużenia oka.

- Po co udawać, że nie chciałbym iść z tobą do łóżka?

- Na jakiej podstawie sądzisz, że ja też tego chcę? - odcięła się.

- Mówi mi intuicja. Zresztą nieważne. Już wczoraj coś się zaczęło. Nie powiem, że jestem z tego zadowolony.

- O?

- To niepotrzebnie komplikuje sprawę.

- Przynajmniej co do tego jesteśmy zgodni.

- Oboje pragniemy tego samego, ale tylko ja mam odwagę się przyznać.

Mariel popatrzyła na niego uważniej. Czy to złudzenie, że szare oczy mocno pociemniały?

- Twoja wyrazista twarz daje mi wystarczającą odpowiedź. - Dane wymownie popatrzył na jej piersi. - Widzę, jak reaguje twoje ciało.

- Przestań - wykrztusiła ochryple.

Miała wrażenie, że się dusi. Dlaczego nagle brak jej powietrza? W duchu przeklinała Dane'a, bo doprowadził do tego, że poczuła się zagrożona, a jednocześnie bardzo ożywiona.

Odetchnęła głęboko. Nic się nie liczy. Niech Dane myśli, co chce. W tej chwili ważna jest szansa, która pozwoli rozkręcić interes, założyć firmę, odpowiednio reklamować.

Pożądanie można ignorować. Lecz trzeba będzie udawać kochankę Dane'a. Pozorny romans... Z trudem przełknęła ślinę. Twardy orzech do zgryzienia, ale warto zaryzykować.

- Zgadzam się. Dwoje dorosłych ludzi chyba potrafi zachować się bez dramatyzowania. Zawieramy normalną umowę i gdy zacznę zarabiać, zwrócę ci dług.

Dane niestety różnił się od innych wielbicieli. Lubiła szarmanckich, elegancko ubranych mężczyzn, a on nie przywiązywał wagi do swego wyglądu. Jeżeli będzie pamiętała, że nie jest jej ideałem, może zdoła ignorować niewczesne pożądanie. To konieczne dla zachowania spokoju ducha.

A kwestia innych kobiet? Trzeba postawić sprawę jasno.

- Nasz romans będzie pozorny, prawda? - zaczęła niepewnie. - Mimo to mam zastrzeżenia i proponuję umieszczenie w umowie mojej klauzuli.

- Słucham, słucham.

Była zdenerwowana, ale patrzyła prosto w szare oczy.

- Po ostatnich przeżyciach moje zainteresowanie mężczyznami spadło do zera, więc z mojej strony nie grożą wiadome problemy. Uprzedzam jednak, że podczas naszego „romansu” nie będę tolerować twoich skoków na boki.

- Rozumie się samo przez się.

- Nie chcę znowu wyjść na idiotkę.

- Błędnie oceniasz sytuację. To ten Francuz jest idiotą.

Dane wstał i aby odwrócić uwagę Mariel, potrząsnął kluczami do jej domu. Zaniemówiła z wrażenia.

- Idziemy. Pokażę ci lokal, o którym wspomniałem, a potem odbierzemy twoje auto.

Mariel pogładziła srebrną karoserię porsche.

- Ładny wóz.

- Ładny? Carrera 911 jest bardzo kosztownym nabytkiem.

- Ja również, kochanie - mruknęła.

Żałowała, że nie ugryzła się w język, bo Dane patrzył na nią błyszczącymi oczami. Dawniej wybuchnąłby śmiechem, a teraz nawet nie drgnęły mu kąciki ust.

Poprawiła lusterko i zerknęła na ponurego Dane'a.

- Odpręż się. Już dawno temu skończyłam siedemnaście lat - powiedziała bez troski.

- Przez dziesięć lat przyzwyczyłaś się do europejskich dróg. Pamiętaj, po której stronie tutaj się jeździ. Prowadzenie samochodu jest jak zaloty. Należy prowadzić uważnie, ostrożnie.

Pieszczotliwie gładząc kierownicę, Mariel patrzyła na niego tak długo, aż się zarumienił.

- Ośmielam się mieć inne zdanie - rzekła. - Według mnie jazda jest jak namiętność... Szybka, gwałtowna.

Nacisnęła gaz i niebawem pędzili w stronę centrum.

- Czy jutro będzie wielka gala i wystąpisz w garniturze? - zapytała Mariel.

- Tak.

- Wobec tego muszę kupić nową suknię.

- Kup taką, żebym podczas tańca trzymał rękę na twoich gołych plecach.

Powiedział to uwodzicielskim tonem, a Mariel przeszył zimny i gorący dreszcz.

- Wszyscy mają wiedzieć, że jesteśmy zakochaną parą?

Dane zbył jej pytanie milczeniem.

- Masz jeszcze jakieś wymagania? Na przykład co do koloru?

- Kolor jest mi obojętny, ale zamek musi gładko się rozpinać. Wolałbym nie podrzeć sukni.

Mariel milczała podniecona.

- Dam ci kartę kredytową. Pewnie chcesz kupić nie tylko suknię i iść do fryzjera.

Nie żałuj pieniędzy, bo jutrzejszy wieczór jest dla mnie bardzo ważny.

- Nigdy nie żałuję pieniędzy. Z jakiej okazji jest bal?

- Doroczna impreza na cele dobroczynne. Kilka lat temu założyłem organizację charytatywną pod nazwą OzRemote. Pieniądze zebrane podczas tego wieczoru przeznaczone są dla dzieci z prowincji, które nie mają dostępu do komputerów i innych nowoczesnych urządzeń.

- Posyłasz im komputery?

- Nie tylko. Zebrane fundusze służą też do opłacania ludzi, którzy jeżdżą na głęboką prowincję, instalują różne urządzenia, służą fachową radą. Ja wkrótce też będę objeżdżał północne i zachodnie części stanu.

- O ile dobrze pamiętam, kandydaci na Kawalera Roku muszą zebrać sporo pieniędzy, nim zostaną ocenieni przez jurorów i zacznie się zabawa z wielbicielkami.

Dane wymienił kwotę, która wprawiła Mariel w zdumienie.

- Postaram się wybrać strój odpowiedni na taką okazję - obiecała.

Pomieszczenie, które Dane proponował, było bardzo małe, lecz miało kilka plusów. Mariel cieszyła się, że już posiada adres, pod którym może zarejestrować firmę na razie istniejącą w jej wyobraźni. Tutaj będzie trzymać materiały, projektować i tworzyć modne stroje. Z czasem zatrudni krawca.

Wystarczy trochę odnowić front i urządzić atrakcyjną wystawę. Na razie to tylko marzenia, lecz jej własne. Dane pomoże je urzeczywistnić.

Odebrała swój samochód, wróciła do domu i spakowała rzeczy, które musiała zabrać do nowego lokum. Popołudnie chciała poświęcić na szukanie odpowiedniej wieczorowej toalety.

Przed wyjściem z domu znalazła w internecie garść informacji o poprzednim balu. Uważnie obejrzała zdjęcie Dane'a w towarzystwie córki znanego polityka.

Wysoka blondynka o posagowej figurze miała długą purpurową suknię z głębokim dekoltem. Stanowczo za dużym... Dane czule obejmował piękność. Mariel wmawiała sobie, że nie jest zazdrosna. Pamiętała, że nie wolno angażować się uczuciowo. To będzie romans wyłącznie na pokaz.

Późnym popołudniem zajechała pod wskazany adres i zadzwoniła z komórki, że stoi przed bramą. Dyskretnie rozejrzała się, ale nie zauważyła żadnego podejrzanego osobnika.

Podobała się jej piętrowa willa z wykuszami. Białe kolumny dużej werandy odcinały się od kamiennych ścian dziewiętnastowiecznego domu. W ogrodzie pośród starannie przyszczyżonych krzewów stał kamienny cherubin.

Mariel wjechała na wolne miejsce obok auta Dane'a i przez chwilę siedziała z zamkniętymi oczami. Zdawała sobie sprawę, że dziwny układ, który zawarli, prowadzi donikąd. Dane nie był mężczyzną w jej guście, a poza tym nie uznawał trwałych związków. Mimo to budził pożądanie. Dlaczego tak się dzieje?

Nie miała czasu rozmyślać, ponieważ Dane przyszedł, aby pomóc przenieść rzeczy. Poszła za nim na tyły domu.

Posesja była otoczona wysokim kamiennym murem, w ogrodzie rosły ozdobne krzewy, z lewej strony był basen, szklane drzwi wychodziły na taras. Weszli do

kuchni, w której nowoczesne wyposażenie na szczęście nie zeszpeciło staroświeckie-staroświeckiego wystroju. Pod ścianą stały dwie sofy pokryte czarną skórą, na podłodze z jasnych desek leżał barwny chodnik.

Mariel zauważyła niezwykłą szachownicę.

- To prawdziwe arcydzieło - zawołała szczerze zachwycona.

- Jedyne w swoim rodzaju. Biały i czarny kryształ. Ręczna robota.

Mariel wzięła do ręki króla wysokości szklanki. Wszystkie pionki były połączane, a szachownica wyłożona lusterkami i matowym szkłem. Gdy Dane włączył prąd, całość rozświetliła się od spodu, a gdy przełączył, zmienił się kolor światła.

- Pierwszy raz widzę takie чудо.

- Nauczyłaś się grać? - zapytał Dane z nadzieją w głosie.

- Wiesz, że nie potrafię długo siedzieć bez ruchu.

- Szkoda. Uwielbiam dobrą partię szachów. Widocznie rzadko miał okazję grać, bo kryształowe arcydzieło pokrywała gruba warstwa kurzu.

- Ciebie nauczył ojciec, prawda?

- Tak. To były jedyne cenne lekcje, jakich mi udzielił - odparł Dane tonem świadczącym, że wolałby o ojcu nie mówić.

Mariel zrobiło się przykro, że stosunki między ojcem i synem nadal są pełne goryczy. Nie winiła Dane'a, ale było jej smutno.

Poszli na piętro. Gdy przechodzili koło otwartych drzwi, Mariel zapytała:

- Tutaj pracujesz?

Nie czekając na odpowiedź, zajrzała do pokoju, wyszła na balkon. Na tle wieczornego nieba rysowały się wieżowce. Nieopodal znajdowało się pole golfowe z kazuarynami i sosnami. Mariel pociągnęła nosem; poczuła zapach lata i orientalnej potrawy. Wróciła do pokoju i go obejrzała. Duża biblioteczka była pełna książek, na biurku stał komputer oraz staroświecka lampa, a na półce między oknami modele samochodów.

- Chodźmy. Oglądać możesz później.



Dane otworzył drzwi i wstawił walizkę do dużego pokoju. Przez uchylone drzwi balkonowe wpadało chłodne powietrze. Mariel popatrzyła na brązowe zasłony, na czarne lśniące meble oraz staroświeckie tremo, na łóżko z czarną narzutą i turkusowymi poduszkami.

- Jest klimatyzacja... - zaczął Dane.

- Wolę świeże powietrze - przerwała mu.

- Łazienka znajduje się przy końcu korytarza. Do twojego wyłącznego użytku, bo ja mam swoją przy sypialni.

Mariel położyła torby z zakupami na łóżku.

- Dziękuję.

- Idę przygotować coś do jedzenia.

- Chce ci się fatygować?

- Czekam na ciebie w kuchni.

Mariel była zaskoczona, że mają jeść w domu. Według niej to bardzo ryzykowne. Wolałaby jechać do centrum, być wśród ludzi, słuchać gwaru miłego dla ucha.

- Lepiej jechać na gotową kolację - powiedziała. - Znam bardzo dobry lokal.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zachodzące słońce ozłociło niebo. Po upalnym dniu ulice wciąż były rozgrzane. Przy North Terrace w ładnym budynku dawnego dworca kolejowego obecnie mieścił się hotel oraz kasyno. Drzewa koło hotelu były obwieszane kolorowymi lampkami. Nieopodal stało kilka taksówek.

Ogródki kawiarniane po przeciwnej stronie ulicy były zapelnione.

Mariel oglądała wszystko z rozrzewnieniem, szczególnie bar, do którego często chodziła z Dane'em. Brakowało jedynie starej budki z zapiekankami.

- Tamta stuletnia budka była charakterystycznym znakiem Adelajdy - mruknęła niezadowolona. - Za to, że pozwoliłeś mi prowadzić i nie wrzeszczałeś na mnie, gdy niechcący zaczepiłam o pnącza, chciałam zafundować ci nasz ulubiony przysmak.

Dane odstawił kufel.

- Pogoda jest nieodpowiednia...

- Kotlet mielony zapiekany w cieście można jeść w każdą pogodę. Przez dziesięć lat go nie jadłam... - Włożyła do szklanki słomkę i napiła się lemoniady. - Próbowałam opisać ten specjał mojemu... moim paryskim znajomym. Nie masz pojęcia, jak trudno wyjaśnić komuś - szczególnie francuskiemu smakoszowi - że kotlet pływający w sosie z zielonego groszku i polany keczupem jest prawdziwym rarytasem. Koniecznie trzeba go jeść na stojąco, nie zważając na tłum ludzi i pogodę.

Dane łyknął piwa i skinął głową.

- Człowiek sam musi spróbować, jak coś takiego smakuje, żeby zrozumieć.

Mariel oparła łokcie na stoliku, brodę na dłoni i rozmarzona popijała lemoniadę. Zdawało się jej, że znowu są dziećmi, objadają się kotлетem, spierają o to, kto dostał więcej sosu...

Nie zauważyła, że Dane przysunął się do niej. Ocknęła się, gdy położył rękę na jej dłoni.

- Jeśli chcesz, sami przygotujemy, co dusza zapragnie.

Zabrzmiało to tak, jakby nie mówił o ulubionej potrawie, lecz o czymś o niebo przyjemniejszym. Mariel spojrzała mu w oczy, wyczytała w nich zmysłową obietnicę i zrozumiała, że patrzy na nią nie nastolatek, lecz dorosły człowiek. Dojrzały mężczyzna, który nie waha się brać tego, na co ma ochotę, czy chodzi o interesy, czy przyjemność.

Niepokojące!

Mariel chciała odsunąć rękę, ale Dane mocno trzymał. Podniósł jej dłoń do ust i powoli całował aż do łokcia, patrząc na nią rozognionym wzrokiem.

Ogarnęło ją podniecenie... zbyt duże. Serce biło szybko i... zbyt głośno.

- Zapomniałaś, że wszędzie mamy udawać kochanków? - spytał półgłosem.

Mariel pokręciła głową, aby zaprzeczyć, ale i rozjaśnić umysł. Z trudem łapała oddech.

- Nikt się nam nie przygląda - wykrztusiła. - Tutaj nie musisz udawać...

- Nigdy nie wiadomo, kto i kiedy patrzy. Powinnaś stale o tym pamiętać.

Wracamy do domu.

- Mademoiselle, kolacja gotowa.

Dane postawił na stole dwa talerze z kotletami pływającymi w zielonym sosie. Skromna potrawa zdawała się niestosowna w wytwornie umeblowanej jadalni.

- *Ah, merci, garçon, c'est tres magnifique.* - Mariel uśmiechnęła się promiennie, jak w dawnych czasach. - Tradycja każe jeść tę potrawę na stojąco.

- Pal licho tradycję. - Dane odsunął dla niej krzesło, a gdy oboje usiedli, podał butelkę keczupu. - Bardzo cię proszę, zostaw trochę dla mnie.

- Jak będę chciała.

Zużyła co najmniej połowę i oddała butelkę.

- Czy twój ojciec nadal mieszka tam, gdzie dawniej?

- Tak - mruknął Dane.

Mariel popatrzyła na niego krytycznie.

- Pamiętam, że miałeś nieszczęśliwe dzieciństwo; ale twój ojciec jest stary.

Dobiega osiemdziesiątki, prawda? Jak sobie radzi?

- Ma dużo młodszą kobietę, która często przyjeżdża, żeby mógł sobie „radzić” - odparł Dane szorstko.

- Och!

- A widzisz!

Mariel знаła sytuację panującą w domu Dane'a. Jego rodzice zdradzali się na prawo i lewo, aż któregoś dnia pani Huntington ulotniła się z kolejnym kochankiem. Matka zostawiała siedmioletnie dziecko! Pan Huntington wysłał syna do szkoły z internatem, aby nie plątał mu się pod nogami i nie przeszkadzał.

Mariel uczyła się w tej samej szkole.

- A ja od lat daję sobie radę bez kontaktów z ojcem - dodał Dane.

Na studia zarabiał tak jak większość jego kolegów: był kelnerem. Już jako student razem z Justinem założył firmę. Interes świetnie się rozwijał, przekroczył ich najśmielsze oczekiwania. W ciągu pięciu lat osiągnęli to, co innym ludziom zajmuje kilkadziesiąt lat.

Nie potrzebował rodziny. Nikogo nie potrzebował. U jego boku wciąż pojawiały się nowe kobiety. Jedne prędko się z nim rozstawały, gdy doszły do wniosku, że nie jest dobrym materiałem na męża. Inne były z nim dłużej, ale im też odpowiadały tylko przelotne romanse.

Dane dotychczas uważał, że bogactwo daje szczęście. Lecz tego wieczoru nie czuł się szczęśliwy z tego powodu. Odłożył widelec, wypił resztę wina.

- Domyślam się, że nie zmieniłeś zdania, nadal nie chcesz się ustatkować i mieć dzieci - powiedziała Mariel.

Czy ona czyta w myślach? Zirytowany Dane zacisnął palce na nóżce kieliszka.

- Jestem typem dozgonnego kawalera. Dzieci nie wchodzą w rachubę. Wykluczone.

- Wielka szkoda. Godzisz się, żeby twoje nieudane dzieciństwo determinowało to, jakim jesteś człowiekiem. Rodzina jest najcenniejszym skarbem na świecie. Jeżeli chcesz o czymkolwiek porozmawiać, kiedykolwiek...

Dane pomyślał, że Mariel jest szczerą, uczciwą, troskliwą. Była jedyną osobą, na której zawsze mógł polegać. Jak dawniej umiała poprawić mu nastrój. Akurat teraz bardzo chciał, aby poprawiła mu nastrój, lecz nie tylko słowami. A nic z tego nie będzie...

Dużym wysiłkiem woli opanował podniecenie, wyprostował się, rzucił serwetkę na stół.

- Na deser są świeże brzoskwinie.

- Ja dziękuję. Już nic więcej nie zjem. - Wytarła usta i wstała. - Zachowam się jak stuprocentowy leń i nie pomogę ci posprzątać.

- Napijesz się kawy?

- Wolałabym szklanek wody, jeśli można.

Dane sprzątnął ze stołu, a Mariel przeszła do bawialni. Znalazła aparat fotograficzny i gdy Dane wrócił, zrobiła mu kilka zdjęć, które natychmiast przejrzała.

- Jesteś dobrym modelem. Miałam trochę wątpliwości, ale się ich pozbyłam.

Wprowadzę zdjęcia do twojego komputera. Masz swoją stronę?

Dane postawił szklanki na stoliku.

- Nie mam.

- Nawet dla firmy?

Popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Takie zdjęcia nie nadają się na stronę firmy.

- No to na towarzyską.

- Nie mam czasu plotkować.

- Nie chodzi o plotkowanie, ale o kontakty z ludźmi - sprostowała Mariel.

Zrobiła mu jeszcze jedno zdjęcie i uważnie obejrzała. - Kiedyś wszystkim dzieliliś się ze mną. - Odwróciła wzrok. - No, prawie wszystkim.

Dane, zapatrzony w zielone oczy, przeniósł się w inne czasy, do innego świata. Powoli wszystko mu się przypominało. Podczas oglądania filmów zjadali jedną porcję lodów, na plaży wycierali się jednym ręcznikiem. Przypomniała mu się klasówka,

podczas której Mariel ściągała. Dzień, w którym otrzymał prawo jazdy i zabrał Mariel na przejażdżkę samochodem ojca. Bez pozwolenia. Wydało się, bo zarysował maskę.

Wyciągnął rękę po aparat, lecz Mariel błyskawicznie schowała go za plecy.

- Na starość tracisz refleks - zażartowała.

- A ty robisz się bardziej podstępna.

Podskoczył i stanął tuż przy niej.

- Co masz na myśli? - zapytała z miną niewiniątka.

- Dobrze wiesz. - Położył ręce na jej ramionach. - Niby nieświadomie dokuczasz mi starą śpiewką, że wszystkim się dzieliliśmy. Rozpraszasz mnie, robiąc słodkie oczy.

W tej chwili jego uwagę rozpraszają cieniutkie ramiączka sukni. Pieszczotliwie przesunął dłonie niżej i poczuł, że Mariel drży. Jedną ręką przyciągnął ją do siebie, a drugą sięgnął po aparat. Momentalnie zapomniał, że chciał go odebrać. W głowie miał pustkę, bo wszystko przesłonił fakt, że trzymał Mariel w ramionach. Powoli opuścił dłoń po nagich plecach, wsunął palce pod suknię.

Mariel odchyliła głowę, jej usta znajdowały się tuż, tuż.

Dane zaklął w duchu.

To nie jest nieznana kobieta, z którą łączy go jedynie bezmyślne pożądanie. Znowu zaklął. Doskonała okazja, by pokazać się z lepszej strony...

Miał ochotę wyć.

Poprzedniego dnia i po południu było inaczej. Teraz zaś trawiło go szalone pożądanie, a Mariel jeszcze nie była gotowa do miłości. Wolał nie ryzykować przed balem, na którym mieli wystąpić w zgodzie. Dlatego odsunął się, lekko pocałował czerwone usta.

- Muszę dopracować kilka szczegółów jutrzejszej imprezy. Czas się do tego zabrać.

Mariel zamrugła, jakby zbudziła się z głębokiego snu.

- Nie zatrzymuję cię.

Jej zmieniony głos sprawił mu fizyczny ból.

- Jutro czeka nas długi dzień, więc radzę ci wcześniej się położyć.

W milczeniu skinęła głową.

Dane prędko odwrócił się, aby nie zmienić zdania. Jako doświadczony mężczyzna znał kobiety, wiedział, kiedy należy poczekać.

Gdy rano Mariel weszła do kuchni, już był ubrany do wyjścia, a przy stole stała podręczna torba. Pijąc kawę, przeglądał gazetę.

- Dzień dobry.

Odwrócił się i zmarszczył brwi, jakby był niezadowolony, że ją widzi.

- Dzień dobry.

Nadal czytał, więc Mariel zrobiło się przykro.

- Czy nieświadomie naruszyłam jakieś zasady obowiązujące w twoim domu? - spytała.

- Nie.

- Więc o co chodzi?

Dane spojrzał jej w oczy.

- Nigdy nie jadłem tutaj śniadania w towarzystwie kobiety. Dlatego jestem trochę wytracony z równowagi.

- Nie wierzę w bajki. Dane Casanova Huntington nigdy nie spędził nocy z kobietą?

- Tego nie powiedziałem.

- A co? Że przed północą Kopciuszek wraca do domu?

- Mam mieszkanie w centrum. - Dopił kawę i odstawił kubek. - Przez cały dzień będę zajęty przygotowaniami. - Zapatrzył się w okno. - Zarezerwowałem apartament w hotelu i przyślę po ciebie samochód, gdy będziesz gotowa.

Mariel nie mogła oderwać myśli od pierwszej informacji.

- Masz osobne mieszkanie do uprawiania seksu?

Dane niecierpliwie machnął ręką i udał, że nie słyszał pytania.

- Moje życie prywatne naprawdę ma być prywatne. Zamówiłem ci wizyty w salonach piękności... u masażystki, u fryzjerki... Czy o czymś zapomniałem?



- Chyba nie - odparła Mariel z wahaniem. - Czy tak dbasz o każdą partnerkę?

Dane miał twarz jak nieprzenikniona maska.

- Dzisiejszy wieczór jest szczególny.

- Dlaczego?

- Przenocujemy w hotelu. Czy jest coś, co będzie ci potrzebne?

Mariel zastanawiała się, czy okreśną drogą przypomina o antykoncepcji.

- Dlaczego tam nocujemy?

- Żeby ludzie mieli o czym gadać. Zgodziliśmy się dostarczyć tematu, prawda?

- W zasadzie tak.

Czyli wszystko to tylko pozory dla prasy... Dziwne. Gdy poprzedniego dnia ją całował, była przekonana, że wcale nie robi tego dla pozorów.

Dane wziął bagaż i dzwoniąc kluczykami, ruszył ku drzwiom.

- Przyjadę do hotelu o wpół do siódmej - rzucił na odchodnym.

Mariel spędziła popołudnie, poddając się upiększającym zabiegom, dzięki którym miała cerę bez skazy, włosy misternie ułożone, manicure jak nigdy.

Lecz w trakcie tego całego upiększania rozmyślała o cenie, którą będzie musiała zapłacić za to, że wstępuje na ryzykowną ścieżkę. Pocieszała się, że czasami pożądanie wygasa, nie powodując komplikacji.

Lecz Dane stanowił wyjątek.

Chciała wierzyć, że można przyjemnie romansować i nie zakochać się.

Lecz Dane stanowił wyjątek.

Oboje są znani, więc gdy nadejdzie kres romansu i rozstaną się - co nieuchronnie nastąpi - będzie musiała długo znosić wścibstwo dziennikarzy.

Wolała nie myśleć o innych przykrościach, które ją czekają. Na pewno znowu będzie załamana. Czy zawczasu zapisać się na medytacje lub psychoterapię? Jedno i drugie będzie konieczne.

Po godzinie szóstej przebrała się w suknię europejskiego projektanta, która jakby specjalnie dla niej została uszyta. Z biżuterii wybrała platynowe kolczyki oraz naszyjnik i bransoletkę z czarnych brylantów. Wygładziła suknię i obejrzała się w

lustrze. Byłaby bardzo zadowolona, gdyby nie to, że nerwy miała napięte jak postron-postronki. Włożyła buty na wysokich obcasach, poprawiła fryzurę i makijaż. Po raz ostatni obejrzała się w lustrze

Uśmiechnięta stanęła przy oknie. Po pewnym czasie usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Serce zaczęło jej bić jak szalone, a to wręcz śmieszne. Reagowała, jakby przyszła na pierwszą randkę. Wiedziała, że wygląda bardzo atrakcyjnie i że jej suknia nie ustępuje sukniom poprzednich partnerek Dane'a. Ciekawe, jak oceni ją człowiek, który nie przywiązuje wagi do własnego stroju.

Jego reakcja będzie istotna.

Odwróciła się i spojrzała na Dane'a. Jak to się dzieje, że jego widok zawsze zapiera dech w piersi? Był w czarnych spodniach i szytej na miarę białej koszuli, więc jedwab przylegał do szerokiej piersi. Wilgotne włosy były lekko podwinięte na karku.

Mariel zwalczyła pokusę, by podejść i przyglądzić je. Miała ogromną ochotę przytulić się, pocałować opaloną szyję, ale udawała, że jest chłodna.

- To wyjątkowy wieczór, a ty wystąpisz bez krawata? - Zrobiła zgorszona minę.

- Dlaczego łamiesz zasady, które sam ustanowiłeś?

- Bo mogę.

Obrzucił Mariel obojętnym spojrzeniem, chociaż wewnątrz kipiał, z trudem nad sobą panował. Nie wyobrażał sobie, jak przetrwa wieczór, mając taką pokusę u boku. Z wrażenia oniemiał, więc gestem polecił Mariel, aby obróciła się naokoło.

Długa biała suknia była z cieniutkiego materiału, prawie bez pleców i z dekoltem, jaki Dane pierwszy raz widział. Dziwne, że tak mocno wycięta suknia nie spada na podłogę. Z boku było rozcięcie niemal od pasa.

- Ty śmiesz przypominać mi o zasadach? - mruknął, nie odrywając od niej spragnionych oczu. - Twoja suknia narusza wszystkie zasady przyzwoitości. Taki strój powinien być zakazany. To twoje dzieło?

- Nie noszę rzeczy, które projektuję. Zakręciła się i w rozcięciu ukazała się długa noga. Za dużo widać czy za mało?

Dane zasepił się, zaskoczony swą gwałtowną, reakcją. Zwykle cieszył się, gdy towarzysząca mu kobieta wzbudzała zachwyty innych mężczyzn. A teraz był zły.

- Kupiłam najnowszy model Veronique - oznajmiła Mariel. - Masz zastrzeżenia?

- Zastrzeżenia?

Zawsze był szczęśliwy, gdy trzymał w ramionach obiekt pożądania innych mężczyzn. Lecz czy zdoła spokojnie przetrwać długi wieczór, gdy inni mężczyźni będą starali się zobaczyć jak najwięcej ciała Mariel?

Zacisnął pięści. Nie rozumiał siebie. Gdyby impreza była mniej ważna i gdyby ktoś inny ją organizował, wycofałby się, aby spędzić wieczór tylko z Mariel.

Nie chciał, aby ktokolwiek oglądał to, czym sam wolałby napawać oczy w zaciszu apartamentu. Usiłował zrozumieć, co się z nim dzieje.

- Masz coś więcej? Jakaś narzutkę? - wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

Musiał prędko zapanować nad sobą, gdyż w przeciwnym razie wieczór będzie udręką nie do zniesienia.

Mariel wyglądała cudownie. Na pewno mężczyźni będą zawistni, a kobiety zzielenieją z zazdrości. Postanowił tak się zachowywać, aby dla wszystkich było oczywiste, że po balu zjawiskowa piękność z nim zostanie.

Mariel patrzyła na niego zdezorientowana. Wiedziała, że suknia jest piękna, chociaż trochę szokująca. Broniła się przed ogarniającym ją rozczarowaniem. Dobrze byłoby zrobić dziką awanturę, lecz w tej chwili to zbyt ryzykowne.

- Nie mam żadnej narzutki. Nie jest mi potrzebna - rzekła, siląc się na spokojny ton. - Powiem to samo, co ty. Wystąpię tak ubrana, bo mogę.

Wzięła torebkę i chciała wyminąć Dane'a, lecz ją zatrzymał.

- Przepraszam cię - rzekł ochryple. - Zaskoczyłaś mnie, po prostu zdębiałem. Suknia bardzo mi się podoba. Wzbudzisz sensację.

Powiedział za mało i za późno, ale Mariel chciała być wielkoduszna, ponieważ czekał ich wieczór wśród tłumu ludzi.

- Zapomnijmy o tym i spróbujemy dobrze się bawić.

Jak ten wieczór się skończy? Co będzie, gdy po balu wróci tu zirytowany Kopuszek z marudnym królewiczem?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W windzie uparcie milczeli, ciszę zakłócało jedynie gniewne sapanie. Gdy drzwi się rozsunęły, Dane wziął Mariel pod rękę. Zostali sfotografowani w windzie i potem co rusz robiono im zdjęcia. Dziennikarze zasypali Dane'a pytaniami o akcje dobroczynne i o odnowioną znajomość sprzed lat.

- Jakie są pani plany na przyszłość? - zapytali Mariel.
- Chcę założyć firmę, wyrobić sobie markę.
- Co panią łączy z panem Huntingtonem?

Mariel zalotnie się uśmiechnęła, a Dane przyciągnął ją do siebie. Wiedziała, że zrobił to na pokaz.

- Jesteśmy bardzo dobrymi znajomymi - powiedziała.

Minęli olbrzymią szklaną rzeźbę i po schodach z różowego marmuru zeszli do sali balowej. Grała orkiestra, powietrze było przesycone zapachem kwiatów i francuskich perfum.

Wśród gości znajdowali się politycy oraz przedstawiciele śmietanki towarzyskiej. Mariel nie lubiła rozmów o polityce, więc ucieszyła się, że będzie siedziała obok żony Justina.

Cass miała skromną sukienkę i bezpretensjonalną fryzurę.

Dane dokonał prezentacji i panie przeszły na ty.

- Widziałam cię na zdjęciach, ale cieszę się, że mogę poznać osobiście - rzekła Cass.
- Masz suknię, o jakiej od dawna marzę, ale ja w taką nie wejdę.

Mariel podziękowała za komplement i zerknęła na Dane'a, który pogładził ją po karku i plecach.

- Czy łatwo będzie z sukni wyjść? - szepnął Mariel na ucho.

Cass puściła do niego perskie oko.

- Wiem, co powiedziałaś.

Mariel zmieniła temat, pytając Cass:

- Jakie było wasze wesele? Lubię opowieści o ślubach..

Dane na wzmiankę o ślubie prędko odszedł, a Justin objął żonę i przyłączył się do rozmowy.

Później Dane przestawił Mariel gościom siedzącym przy trzydziestu stolikach wokół parkietu. Byli to jego bliżsi i dalsi współpracownicy z firmy oraz osoby, które mogły przydać się projektantce mody. Rzucił Mariel gorące spojrzenia, od czasu do czasu szeptał coś na ucho, głaskał ją po policzku. Wejrzenia i pieszczoty stawały się coraz bardziej wymowne.

Mariel zastanawiała się, jak długo można grać, zwodzić bliźnich.

Po deserze Dane wygłosił przygotowaną mowę. Opowiedział o przeszkodach, które uniemożliwiają rozwój mieszkańcom odległych zakątków kraju. Podał przykłady tego, jak OzRemote pomaga rozwiązywać problemy.

Mariel nie mogła oderwać od niego oczu. Był przystojny, mówił ciekawie, z pasją. Zrozumiała, że jest poważnym człowiekiem, ale wziął udział w konkursie po to, aby zebrać pieniądze na dobroczynne cele.

Nieco później Mariel zapytała Cass:

- Jak długo znasz Dane'a?

- Pięć lat. Pierwszy raz widzę, żeby patrzył na kobietę tak, jak patrzy na ciebie.

- Nic dziwnego, bo znamy się od dzieciństwa. Nie jestem w jego guście.

- Chyba faktycznie bardziej lubi blondynki, a mimo to nie może oderwać od ciebie oczu i rąk. Poważny był tylko przy Sandy.

- Kto to taki?

Cass zniżyła głos.

- Nie zdradz, że dowiedziałaś się ode mnie. Dane chodził z nią dwa lata temu i chyba myślał poważnie. Sandy widocznie chciała przyspieszyć sprawę, bo zaczęła przebąkiwać o ciąży.

Mariel poczuła się, jakby wymierzono jej cios w serce.

- Dane ma dziecko?

- Nie. Sandy udawała, że zaszła w ciążę. Sądziła, że Dane'a ucieszy wiadomość o dziecku, ale się przeliczyła. Próbowwała wykręcić się sianem, ale nic nie osiągnęła.

- Nie rozumiała Dane'a - szepnęła Mariel.

Orkiestra zagrała do tańca i kilka par weszło na parkiet. Dane zwrócił się do Mariel:

- Ojciec chce wcześniej jechać do domu. Chodźmy do niego.

- To fantastyczne, że ojciec cię wspiera, prawda?

Dane miał twarz bez wyrazu, a jej zdaniem powinien docenić, że ojciec dąży do pojednania.

Podeszli do pana Huntingtona.

- Dobry wieczór. Cieszę się, że pana widzę.

- Dziecko, mów mi po imieniu. Wieki cię nie widziałem. Poznaj Barbarę.

Odwrócił się do kobiety w długiej czarnej spódnicy i mocno wyciętej bluzce z falbankami. Panie uprzejmie się przywitały, po czym Barbara spojrzała na Dane'a patrzącego na nią zezem.

- Dobry wieczór, Dane.

- Dobry wieczór.

- Grają moją ulubioną melodię, a twój ojciec nie jest dziś w formie. - Zatrzepotała sztucznymi rzęsami. - Zatańczysz ze mną?

Dane wolałby odmówić, ale miał kochance ojca coś do zakomunikowania i dlatego postanowił skorzystać z okazji. Odwrócił się do Mariel.

- Przepraszam, Pszczółko. Tylko jeden taniec.

- Chętnie dotrzymam towarzystwa twojemu ojcu.

Ledwo odeszli, Barbara szepnęła:

- Cieszę się, że mam okazję wyjaśnić nieporozumienie. Mężczyzna, z którym mnie widziałeś, jest moim doradcą finansowym.

Dane uśmiechnął się kwaśno.

- Od kiedy finansowi doradcy zapraszają klientki na spotkania przy świecach?  
To wyglądało na randkę.

- Ja...

- Doradca będzie ci potrzebny - mówił Dane prawie szeptem. - Czekasz na śmierć mojego ojca, ale zmarnowałaś osiem lat, bo on nic ci nie zostawi. Jego majątek nie wpadnie w twoje chciwe pazury.

Barbara chciała się odsunąć, lecz Dane mocno ją trzymał.

- Ojciec na pewno nie przyznał się, że stracił majątek, że ja kupiłem ziemię i dom, żeby miał dach nad głową. Wszystko należy do mnie.

- Kłamiesz! - syknęła Barbara.

Dane z kpiącym uśmiechem odprowadził ją do stolika.

- Dziękuję. - Odwrócił się do Mariel. - Czy mogę prosić cię do tańca?

Nie czekając, wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet. Przyciągnął ją tak blisko, że widział ciemne plamki w oczach. Pierwszy raz je zauważył. Co rusz spostrzegał u Mariel coś, co dawniej umykało jego uwadze. Na przykład myszkę w kąciku prawego oka... Gdy Mariel była podniecona, jej oczy przybierały barwę zieleni w mrocznym lesie.

Teraz były właśnie takie. Mariel schyliła głowę, jakby chciała ukryć twarz. Położyła dłoń na karku Dane'a, wsunęła palce pod włosy, delikatnie go głaskała. Pachniała jak bukiet różnych kwiatów, a nie tylko jak pąsowe róże.

Zdawało mu się, że szepnęła jego imię, lecz nie był pewien. Ciekawe, czy tak szepce, gdy omdlewa z rozkoszy.

Dowie się tego niebawem.

Przytulił policzek do jej policzka, delikatnie musnął go ustami. Podniecony powoli przesunął dłoń po nagich plecach.

- Masz rację - rzekł półgłosem. - Suknia jest fantastyczna, lepszej nie mogłaś wybrać.

- Tak sądziłam - szepnęła Mariel, uśmiechając się zalotnie.



Dane przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuł jej piersi i uda. Zdawało mu się, że stopiła się z nim. Chętnie zostałby w tej pozycji do końca balu.

Mariel miała pociemniałe oczy i usta proszące o pocałunek...

- Chyba przekonaliśmy, kogo trzeba - mruknął Dane.

- Mnie na pewno - szepnęła.

Dane odprowadził ją do stołu.

- Dziękuję.

Musiał ochłonać, więc przeprosił i odszedł. Zobaczył swego ojca siedzącego na kanapce przy drzwiach. Już wcześniej zauważył, że ojciec mocno się postarzał.

- Czy moglibyśmy zamienić kilka słów?

- O co chodzi? - spytał Dane nieuprzejmie.

- Doskonale dziś wypadłeś. Dziękuję za zaproszenie.

- Nie ma za co - mruknął Dane oschle.

Starszy pan miał bardzo niepewną minę.

- Jest jeszcze coś? - domyślił się Dane.

- Tak. Zbliżam się do kresu, więc zacząłem uważniej się sobie przyglądać... podsumowywać życie. - Pan Huntington na chwilę spuścił wzrok. - Trudno mi było przyjąć zaproszenie na dzisiejszy wieczór, bo... - Urwał zakłopotany. - Synu, czy moglibyśmy zapomnieć o przeszłości i żyć w zgodzie?

Synu! Dane mimo woli wzruszył się. Ojciec pierwszy raz nazwał go synem. Dlaczego nie zrobił tego, gdy dziecko czekało na ojcowskie uczucie? Dane wszystko oddałby za to, żeby mieć pełną, kochającą rodzinę.

- Dlaczego dopiero teraz? Bo dzięki mnie nie wylądujesz w rynsztoku? Bo wiesz, że jak przyjdzie co do czego, tylko na mnie możesz liczyć? I widzisz, że mi na tobie zależy?

Starszy pan milczał.

- Barbara prędzej czy później się ulotni - dodał Dane. - Powiedziałem jej, że kupiłem dom. Czas, żeby wiedziała.

Pan Huntington wpatrywał się w niego zmęczonymi oczami..

Niezależnie od tego, co ich dzieliło, Dane tęsknił za bliskością, lecz przeszkodę stanowił dawny ból i strach. Obawy przed tym, że znowu zostanie zraniony i będzie cierpiał.

- Nigdy nie zależało ci, żebyśmy stanowili zgodną rodzinę, ale widocznie na starość robisz się sentymentalny. - Zauważył Barbarę koło schodów. - Ona już czeka.

Jego ojciec otarł pot z twarzy.

- Czyli muszę iść. Do widzenia.

Odwrócił się i powoli odszedł.

Dane zawstydził się, że bezdusznie potraktował starego człowieka. Dogonił ojca, położył mu dłoń na ramieniu.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować...

Pan Huntington nie zatrzymał się, nie odwrócił.

Dane niecierpliwie czekał na koniec balu. Błądząc myślami gdzie indziej, prowadził rozmowy z nieznanymi ludźmi.

Na zewnątrz był spokojny, opanowany. Doskonale zachowywał pozory, ale marzył o nadchodzącej nocy. Nie mógł się doczekać, kiedy weźmie Mariel w ramiona.

Nareszcie pożegnał ostatnich gości. Spojrzał na Mariel i w jej pociemniałych oczach wyczytał pożądanie.

Ta piękna kobieta pociągała go nie tylko fizycznie. Z trudem trzymał podniecenie w karchach. Przelotnie pocałował Mariel i wskazał drzwi.

- Idziemy?

- Tak.

Trzymając się za ręce, wjechali na swoje piętro i weszli do sypialni pogrążonej w świetle ulicznych latarni. Dane natychmiast zaczął całować Mariel.

- Dziś nie będę delikatny... nie mogę.

- Czy mówiłam, że masz być delikatny? - Zachichotała nerwowo. - Tylko z samochodem trzeba ostrożnie się obchodzić.

Dane tylko tyle chciał wiedzieć, to zupełnie mu wystarczyło.

Opętała go jedna myśl: nareszcie Mariel będzie należeć do niego. Zachłannie spijał miód z jej ust, a gdy nasycił się, obsypał pocałunkami piękną twarz i łąbodzią szyję. Mariel rozpięła mu koszulę, pieściła muskularną pierś.

W ciszy słyhać było jedynie świszczące oddechy, ciche jęki, westchnienia, szelest materiału. Dane półprzytomnie pomyślał, że to, co udawali przed dziennikarzami, przerodziło się w cudowną rzeczywistość.

Czy podświadomie wiedzieli, że tak będzie?

Rosnące pożądanie domagało się natychmiastowego zaspokojenia. Podniecony niezgrabnie zsunął ramiączka sukni i z zachwytem patrzył na pełne piersi. Nie wystarczał mu ich widok. Pragnął napawać oczy pięknem całego ciała.

- Chcę zdjąć suknię - szepnął.

Mariel położyła jego rękę na zamku.

- Rozepnij.

Robił to niezdarnie, sapał poirytowany, że ma ślamazarne palce, ale wreszcie usłyszał dźwięk rozsuwającego się zamka. Mariel pomogła mu. Jeżeli miała figi, zsunęły się razem z suknią.

Dane w mgnieniu oka był nagi. Krew w nim wrzała, serce łomotało. Czy można umrzeć z radości, niecierpliwości, pożądania?

Wsunął palce w misternie ułożone włosy i wyjął spinki. Mariel zarzuciła mu ręce na szyję, oplótła go nogami. Miał wrażenie, że serce rozsadzi mu pierś. Pierwszy raz tak bardzo pragnął kobiety, dosłownie się spalał. Poprzednie romanse były próbami przed premierą.

Całe wieki na to czekał.

Mariel też długo czekała. Nareszcie jest w ramionach tego, o którym marzyła jako nastolatka. Całowała namiętnie tego, o którym śniła romantyczne sny. Nie była w stanie o niczym myśleć, mogła jedynie reagować zmysłami.

Pieszczoty wywoływały rozkoszne dreszcze przeszywające ciało. Było cudownie, ale nie chciała dłużej czekać.

- Teraz - szepnęła.

- Jesteśmy bezpieczni? - spytał Dane przytłumionym głosem.

- Tak.

Była gotowa, nie potrzebowała wyrafinowanych pieaszczot. Nie tym razem.

Nareszcie spełniły się ich marzenia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rozległo się głośnie stukanie. Dane spał jak zabity, ale na szczęście prędko przypomniał sobie, gdzie jest. Włożył płaszcz kąpielowy i poszedł otworzyć drzwi.

- Dzień dobry - powiedziała kelnerka. - Przyniosłam śniadanie.

- Dzień dobry. Już jest dziewiąta?

- Nawet dziesięć po. Spóźniłam się, bo mamy urwanie głowy.

Dane wyjął z portfela banknot, podał go kelnerce,

- Dziękuję panu. Do widzenia.

- Do widzenia.

Gdy wrócił do sypialni, Mariel siedziała zakryta po brodę.

- Dzień dobry - powiedział oschle, ale innym tonem zapytał: - Jesteś głodna?

- Tak. Dzień dobry.

Miała uroczo potargane włosy i zaróżowione policzki; to jego zasługa. Był zadowolony, a jednocześnie dziwnie zażenowany. Wypadałoby coś powiedzieć, lecz brakowało mu słów.

Aby ukryć skrępowanie, postawił tacę na łóżku, podał Mariel filiżankę kawy. Nie był gadułą, nie lubił paplać o niczym. Zwykle wychodził przed świtem albo ledwo kochanka się obudziła, wzywał dla niej taksówkę.

- Spaliśmy w jednym łóżku? - spytała Mariel jakby niezadowolona. - Przez całą noc?

- Całą noc? Przesadzasz. Usnęliśmy dopiero nad ranem. - Napił się kawy. - Tutaj jest tylko jedno łóżko, więc... - Urwał zakłopotany. - Myślałem, że tak będzie...

- Zamówiłeś apartament z jedną sypialnią?

- Tak.

- Czyli to zaplanowałaś?

- Przecież dziennikarze czekają na pikantne szczegóły. - Wziął talerz z sadzonymi jajkami i bekonem. - Mówiliśmy, że dostarczymy im upragnionego tematu. Gdybym spędził noc na kanapie, i tak uważaliby, że spaliśmy razem.

- Niech ci będzie.

Nie rozumiał, o co Mariel chodzi, dlaczego ma do niego pretensję. W nocy była w jego rękach jak wosk. Chyba teraz nie przypisuje nocnemu szaleństwu większego znaczenia. Otwarcie uprzedziła, że nie zamierza z nikim wiązać się uczuciowo.

- Widzę, że coś cię gnębi. O co chodzi? Możesz mi powiedzieć, jaki masz kłopot?

- Nie mam żadnego.

- Kiedyś darzyliśmy się zaufaniem, byliśmy wobec siebie szczerzy, uczciwi...

- Niezupełnie.

- Och! Nigdy mi tamtego nie wybaczysz. Trudno. Muszę się z tym pogodzić. Ale przysięgam, że nie okłamywałem cię z rozmysłem. Obawiam się, że co rusz będą zgrzyty. Musimy nauczyć się rozwiązywać sporne kwestie, które nieuchronnie się pojawiają.

Mariel długo milczała, jakby nie zamierzała tego skomentować. Lecz w końcu odezwała się.

- To, co powiem, zabrzmii bardzo głupio, ale... Gdy obudziłam się, leżałeś koło mnie nagi i... Nie wiem, nie umiem sobie z tym poradzić. Jak będzie z nami?

Zarumieniła się, spuściła wzrok.

- Wyznam ci w najgłębszej tajemnicy, że ja też jestem zażenowany i nie wiem, jak będzie.

- Naprawdę?

Czuła się zagrożona. Widział to w spłoszonych oczach, słyszał w drżącym głosie.

- Naprawdę. - Delikatnie ujął ją pod brodę. - Nie rób takiej żalostnej miny. Zjemy śniadanie, umyjemy się i pojedziemy do domu. Być może potrzebna nam chwila samotności.

- Niezły pomysł. - Mariel zjadła kawałek grzanki i wytarła palce. - Ja pierwsza idę do łazienki.

Dane schwycił ją za rękę i pocałował.

- Wolnego! Mamy czas. Zjedz jajka, póki są gorące. Kiedyś uznawałaś wyłącznie gotowane śniadania.

Mariel odrobinę odprężyła się i zdobyła na uśmiech.

- A ty miałeś apetyt za nas dwoje.

- Nadal mam.

Patrzył na nią pociemniałymi oczami. Czy aby na pewno mówił o jedzeniu? Serce zaczęło nieregularnie bić. Mocno trzymając prześcieradło, Mariel spuściła nogi na podłogę.

- Dobrze, dobrze.

Nie potrafiła udawać chłodnej, doświadczonej kobiety, gdy Dane patrzył takim wzrokiem. Jego oczy działały na nią uspokajająco, a jednocześnie podniecająco.

- Zaniosę śniadanie na balkon - rzekł Dane. - Stamtąd rozciąga się bardzo ładny widok.

Wyszedł, bo domyślił się, że Mariel jest skrupowana.

Z wdzięczności miała ochotę pocałować go, ale się powstrzymała. Wyjęła czystą bieliznę, pobiegła do łazienki i po zamknięciu drzwi odetchnęła z ulgą.

Przyjrzała się sobie w lustrze. Czy to naprawdę ona? Ta potargana i zaczerwieniona, ale rozpromieniona istota? Tusz się rozmazał, reszta makijażu zniknęła bez śladu. Co znaczą rumieńce?

Chciała być opanowana i zwyczajnie traktować to, co przeżyła w nocy. Dane ani słowem nie zdradził, czy był szczęśliwy. O wiele bardziej interesowało go śniadanie...

Nie oczekiwała czułych słów ani wyznania miłości. Nie od takiego człowieka. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, czego można spodziewać się po playboyu. Dane co rusz uwodził inną kobietę, a ona miała tylko jednego kochanka.

Prowadzili zupełnie odmienny tryb życia, diametralnie się różnili. Nie wierzyła w to, co Dane przed chwilą powiedział, ale doceniła jego dobre chęci. Uznała, że sama sobie jest winna, jeżeli czuje się zażenowana, zawiedziona.

Intrygowało ją, czy jego uczucia wobec niej zmieniły się po upojnej nocy. Brakowało jej słów na wyrażenie tego, co czuła, gdy się kochali. Pierwszy raz przeżyła nieopisaną rozkosz. W ramionach Dane'a czuła się bardzo silna, a jednocześnie krucha, delikatna. Same sprzeczności.

To za dużo czy za mało?

Pożądanie - nawet tak wielkie, jakie ją ogarnęło - nie jest miłością. Było jej przykro, że budzi jedynie pożądanie.

Miłość... Ludzie tracą głowę i robią głupstwa... Miłość sprawia, że człowiek zmienia poglądy, porzuca wielkie plany, rezygnuje z marzeń.

- Powinnam już o tym wiedzieć - mruknęła pod nosem.

Układ, który zawarli, był milczącą zgodą na to, że będą ze sobą spać. Nieuniknione. Równie nieuniknione jest to, że gdy romans na pokaz skończy się, każde pójdzie swoją drogą.

Krótko po powrocie do domu Mariel pojechała do lokalu przeznaczonego na firmę i spędziła tam kilka godzin. Wmawiała sobie, że nie robi tego, aby uniknąć towarzystwa Dane'a. Żałowała, że nie stać jej na przeprowadzenie generalnego remontu w brudnych pomieszczeniach. Zrobiła jako taki porządek, ustawiła skromne meble pożyczone od Dane'a i poukładała wszystko, co przywiozła z Paryża.

Pod wieczór ogarnęło ją zmęczenie, nie mogła się skupić, więc pojechała do domu. Uważała, że wypada poinformować Dane'a o przebiegu pracy. Poza tym chciała go sfotografować i wykorzystać jego zdjęcia w reklamie.



Dane leżał na materacu pośrodku basenu. Miał czarne szorty i przeciwsłoneczne okulary. W ciemnościach nocy widziała go nagiego, a teraz w pełnym świetle oglądała półnagiego. Był mocno opalony.

Zachwycona głośno westchnęła. Dane chyba usłyszał, bo odwrócił głowę w jej stronę.

- Cześć - zawołał.

Nie widziała oczu za okularami, więc nie wiedziała, czy obserwował ją, gdy wpatrywała się w niego jak zadurzona pensjonarka. Speszona położyła torbę na leżaku.

- Cześć.

Dane zniknął w wodzie, ale niebawem wynurzył się przy brzegu. Gdy wyszedł, Mariel zauważyła na jego piersi krople wody lśniąco jak brylanty. Podniosła wzrok i zobaczyła przewrotny uśmiech. Jako nastolatka często widywała taką minę, która wróżyła psotę.

Odskoczyła do tyłu, a Dane błysnął olśniewająco białymi zębami. Wyglądał jak skradający się drapieznik.

- Nie wygłupiaj się. Nie jesteśmy dziećmi...

Dane doskoczył, objął ją i potrząsnął głową. Krople wody opryskały Mariel.

- To nieuczciwa gra - zawołała.

Roześmiała się, gdy zrozumiała, że Dane celowo tak postąpił, bo chciał, aby zapomniała o porannym skrepowaniu. Przyłączyła się do zabawy.

- Ty bałwanie! Popatrz na mnie.

- Właśnie to robię.

Głos mu się zmienił, oczy pociemniały. Aby opanować podniecenie, energicznie wytarł się ręcznikiem. Chcąc odwrócić uwagę Dane'a od mokrej bluzki, Mariel wyrwała mu ręcznik, wytarła mokrą twarz i szyję.

- Za karę możesz dać mi coś do picia - powiedziała.

Usiadła pod zielonym parasolem. Dane nalał lemoniady z lodem do szklanek i jedną podał Mariel.

- Proszę.
- Dziękuję.
- Zrobiłaś coś konkretnego?
- Tak, ale mało.
- Trzeba było zabrać mnie do pomocy.
- Starczy, że wydatnie mi pomogłeś, dając lokal. Poza tym wolałam uniknąć zakłóceń.

Dane pocałował ją, pogładził po policzku. Najchętniej pieściłby dalej, marzył o tym, by kochać się z Mariel w blasku dnia. Zamiast tego pocałował ją w czubek nosa, włożył okulary i usiadł na leżaku. Przez chwilę obserwował Mariel; miała podniesione ręce, więc bluzka opinała piersi. Odwrócił wzrok.

Mariel nie wiedziała, że przez mokrą bluzkę i przejrzysty stanik wyraźnie prześwitują piersi. Dane czuł narastające pożądanie, ale zdawał sobie sprawę, że ona potrzebuje dłuższej przerwy. Zamknął oczy.

- Obudź się.
- Hm?

Otworzył oczy i zobaczył aparat tuż przed nosem.

- Uśmiechnij się uwodzicielsko, jak przystało na Casanovę.
- Ty też masz bzika na punkcie robienia zdjęć?
- W moim zawodzie fotografia wydatnie pomaga. - Zdjęła mu okulary, położyła na ziemi. - Widzę, że chcesz być ponury. Dobrze, bo to nawet bardziej atrakcyjne. Kobiety uwielbiają ponuraków. Masz warunki, żeby być idealnym modelem. Trzeba tylko trochę wygładzić pewne szorstkości.

- Tak się składa, że lubię moje „szorstkości”. Ale z drugiej strony... - Zauważył, jak Mariel na niego patrzy, i wysiłki, by ochłonać, spełzły na niczym. - To zależy, kto będzie wygładzał.

- Na przykład ja. - Chłodnymi palcami pogładziła go po brodzie. - Mogę zrobić ci masaż twarzy.

- Masaż? Za nic na świecie.

Było mu jednak przyjemnie, więc pozwolił jej kontynuować. Może masażystka nie potrzebuje dłuższej przerwy...

Mariel odgarnęła mu włosy z czoła.

- Musisz iść do fryzjera - oświadczyła stanowczo i westchnęła.

- Czegoś tu nie rozumiem - mruknął Dane.

- Chętnie wszystko wytłumaczę. Zaraz wyjawię ci jedną podstawową tajemnicę.

- Sprawdziła, czy zdjęcia się udały. - Muszę mieć zdjęcia do reklamowania mojej pracy i chciałabym wykorzystać ciebie.

- Mnie? - Dane wyprostował się. - Ja miałbym znaleźć się w katalogu z sukniami? Ja mam wystąpić jako dodatek do modelki? Prędzej nastąpi koniec świata.

- Ale...

- Umówmy się na dzień po końcu świata.

- Nie będzie żadnych kobiet. Tylko ty.

- Tylko ja? - Podejrzliwie zmrużył oczy. - Co ty knujesz?

- Zdradzę ci, dlaczego pracowałam dziś bez świadków. Otóż nie chciałam, żebyś zobaczył projekty, zanim ci o nich powiem. Od niedawna projektuję rzeczy dla mężczyzn.

- Dla mężczyzn? Dlaczego kobieta twojego pokroju jest projektantką ubiorów dla mężczyzn?

- Kobieta mojego pokroju? Co masz na myśli? - Odłożyła aparat i przejęta patrzyła na Dane'a. - Wyobraź sobie, że świetnie mi to wychodzi. Lubię precyzję, doskonałość...

- Bo jesteś doskonała.

Obrzuciła Dane'a taksującym spojrzeniem od stóp do głów.

- Widzę cię w stalowoszarym kaszmirowym swetrze. W czymś, co uwypukli twoje szerokie bary. - Pochyliła się ku niemu. - Zrobisz to dla mnie?

- Mam być twoim modelem? Za żadne skarby.

Opadł na leżak. Musiał przetrwać niesłychaną propozycję.

- Czy nic nie skłoni Kawalera Roku do zmiany zdania?

Dane zasłonił oczy, aby nie widzieć przebiegłego uśmiechu igrającego na czerwonych wargach.

- Propozycja wcale mi się nie podoba.

- Dlaczego? Większość mężczyzn przyjęłaby ją z pocałowaniem w rękę.

- Nie jestem „większością mężczyzn”. Ale lubię uwodzić kobiety, które mają głowę na karku.

- Chyba nie wszystkie blondynki są głupie?

Dane skrzywił się, ale potem jednak uśmiechnął.

- Nie czytasz wspaniałego miesięcznika „Babe”. Na razie blondynki poszły w odstawkę.

Atmosfera się poprawiła, a Dane uznał, że lepiej ustąpić Mariel.

- Dobrze. Niech ci będzie. Co mam robić?

- Kilka zdjęć zrobię tutaj, a następne w Victor Harbor. Odpręż się. To będzie czysta przyjemność.

- Śmiem wątpić.

Znał lepszy sposób na przyjemne spędzenie popołudnia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mariel wybrała czarny sweter wycięty w szpic.

- Jak ci się podoba?

Dane nerwowo przygładził włosy, bo czuł się nieswojo.

- Całkiem ładny - mruknął.

- „Całkiem ładny”! - powtórzyła zgorziona. - To kaszmir najwyższej jakości.

Dotknij.

- Rzeczywiście.

- Jest cienki i lekki, ale ciepły.

Dane wyobraził sobie, jak przyjemnie byłoby leżeć z nagą Mariel na kaszmirowym kilimie.

- Przymierz.

- Jest upał! Chcesz, żebym ugotował się żywcem? No nie...

- Nie marudź.

Dane popatrzył zezem na bałagan w pokoju.

- Jeszcze coś będę musiał przymierzyć?

- Tak, ale nie denerwuj się.

Gdy z plastikowego pokrowca wyjęła smoking, Dane wyraźnie się zirytował.

- Co za dużo, to niezdrowo - burknął.

- Poczekaj, aż zobaczysz koszulę.

- Chcę jak najprędzej mieć przymierzanie za sobą - rzekł zrezygnowany.

Parę minut później podszedł do dużego lustra i długo przyglądał się sobie z niedowierzaniem. Koszula niby wyglądała normalnie, lecz...

- Jest przezroczysta - zawołał.

- Częściowo. Gors jest cieniutki, niezupełnie przezroczysty. - Mariel wzrokiem pieściła potężny tors. - Zdjęcie zrobimy w ogrodzie.

Dane przestąpił z nogi na nogę.

- Przestań tak na mnie patrzeć, bo nie będzie nadawało się do publikacji.

- Więc zachowam dla siebie. Na pamiątkę.

Dane schwycił ją za rękę, pocałował w usta.

- Po co ci zdjęcie, gdy żywy model w każdej chwili jest do twojej dyspozycji?

Zapytał, choć domyślił się przyczyny. Otóż Mariel była przewidująca, pamiętała, że prędzej czy później się rozstaną. Ich umowa nie zawierała ani słowa o stałym związku, ponieważ odpowiadał mu dotychczasowy tryb życia. Taki, jaki był przed przyjazdem Mariel i jaki będzie po jej odjeździe.

Odsunął się, puścił Mariel, pogłaskał ją po plecach.

- Przestań, proszę cię - szepnęła. - Bądźmy rozsądni. Bardzo zależy mi na tym, żeby ruszyć z robotą.

- Dobrze. Im szybciej skończę pozowanie, tym prędzej pozbędę się narzędzi tortur.

Pół godziny później wsiedli do samochodu.

- Czytałaś w gazecie o balu i o nas? - zapytał Dane.

- Nie miałam czasu.

Mariel przerzuciła kilka stron i znalazła zdjęcie ukazujące ich, gdy idą po marmurowych schodach do sali balowej.

- No i co? - zagadnął Dane, gdy zbyt długo milczała.

- Nowa para na noworocznym balu - przeczytała Mariel głośno. - Czy popularny Kawaler Roku zrezygnuje ze swego tytułu? Wywarliśmy wrażenie, o jakie chodziło, prawda?

- Udało się.

- Co jeszcze piszą?

- Że za tydzień wyjeżdżasz.

Złożyła gazetę, rzuciła z powrotem na podłogę.

- Zaplanowałem wyjazd tak, żeby nie kolidował z innymi obowiązkami. Mam cichą nadzieję, że ty też pojedziesz.

- Nie - rzekła Mariel po namyśle. - Realizujesz szczytny plan i nasz romans na pokaz nie może przesłaniać zadania, jakiego się podjąłeś. - Innym tonem dodała: - Poza tym chciałabym zrobić to, co zaplanowałam.

- Wczorajsze spotkania były korzystne również dla ciebie. Głowę dam, że zrobisz furorę prędzej, niż się spodziewasz.

- A propos spotkań... Powiedz mi co nieco o Barbarze.

Dane gniewnie sapnął.

- Przeklęty babsztyl.

- Wyglądaliście, jakbyście zamierzali skoczyć sobie do oczu.

- Powiedziałem coś, co powinna wiedzieć już dawno.

- Co mianowicie?

- Że jest pazerna, wyrachowana.

- Poważne zarzuty. Dlaczego tak sądzisz?

- Widziałem ją w nocnym lokalu na randce z młodym mężczyzną, a rzekomo jest przywiązana do mojego ojca.

- Ostrzegłeś go?

- Próbowałem. Ojciec kazał mi pilnować własnego nosa. - Kurczowo zacisnął palce na kierownicy. - Od tamtego czasu ani razu go nie odwiedziłem.

- Ojciec opowiedział mi trochę o sobie... Obserwowałam was, gdy rozmawialiście przed pożegnaniem. Szkoda, że tyle was dzieli.

Dane przez chwilę milczał, chrząknął raz i drugi.

- Ojciec zaproponował, żebyśmy zapomnieli o przeszłości.

Mariel delikatnie pogładziła go po ramieniu.

- W rodzinie często trzeba sobie nawzajem wybaczać. Czy jest szansa, żebyście naprawili część wyrządzonych krzywd?

Dane z trudem przełknął ślinę.

- A według ciebie to możliwe?

- Tak.



Wieczorem Mariel wprowadzała do komputera zdjęcia. Starła się dokładnie je oglądać, ale nie potrafiła poświęcić im całej uwagi. Przeszkadzały jej rozmyślenia o tym, jaka będzie druga noc z Dane'em.

Ich kontakty powinny być rzeczowe, bez angażowania uczuć. Należy skupić się na teraźniejszości, nie wolno wybiegać w przyszłość. Dzień minął przyjemnie. Dane zachowywał się delikatnie, parę razy przytulił ją. Kontakty były przyjazne, rozmowy swobodne. Czyli jest tak, jak sobie życzyła.

Lecz przez cały dzień obietnica, jaką dostrzegła w szarych oczach, podnosiła temperaturę krwi. Teraz znowu temperatura podskoczyła o kilka stopni, ponieważ wszedł Dane. Mariel wiedziała, że musi się skupić, jeżeli chce wybrać najlepsze ujęcia.

Była mile zaskoczona, że większość zdjęć się udała. Luc jednak nauczył ją czegoś pożytecznego...

- Skusisz się na lody? - zapytał Dane.

- Za minutę.

Patrzyła na monitor, ale wszystkimi zmysłami czuła Dane'a, który stanął za jej plecami. Poczowała żar bijący z jego ciała i znajomy zapach mydła. Aksamitny głos działał jak zmysłowa pieszczota.

Mariel bezwiednie odchyliła się do tyłu, oparła głowę na brzuchu Dane'a. Bardzo pragnęła fizycznego kontaktu.

- Spójrz - rzekła, powiększając obraz.

Dane w bluzie gołębiego koloru stał na tle turkusowej wody z białymi grzywami spienionych fal.

- Całkiem niezłe zdjęcie - skomentował.

- Niezłe? Jest świetne. A zresztą... - Wyświetliła inną fotografię. - Słyszałam coś o pokusie lodowej. Zaraz, zaraz... - Zadowolona ze swego dzieła pochyliła się do przodu. - To jest dużo lepsze.

Dane, w dzinsach i swetrze wyciętym w szpic, oparty o skałę, rozmarzonym wzrokiem patrzył w stronę Antarktydy.

- Zrobiłeś minę jak rasowy model. Podoba ci się? To zdjęcie umieszczę na mojej stronie internetowej. Oczywiście najpierw muszę ją mieć...

- O tym pogadamy później.

- Jak sobie życzysz... - Zapiszczała, bo poczuła na szyi zimny język. - Co ty robisz?

- Zapraszam na lody - odparł Dane, podając pełną łyżeczkę.

- Miodowe?

- A lubisz inne, Pszczółko?

- Trochę mniej niż miodowe.

Zlizwała połowę i z lubością smakowała chłód na języku.

- Mówiłeś o pokusie.

- Mówiłem tylko o lodach. - Liznął ją w szyję, pocałował, lekko ugryzł. - Czy to nie jest wystarczająca pokusa?

Mariel zamknęła oczy i przechyliła głowę, jakby prosiła o dalsze pieszczoty.

- Mogą być lody. To zależy, kto je proponuje.

- Aha.

Była coraz bardziej podniecona.

- Zresztą cokolwiek ten ktoś zaproponuje - dodała.

Usłyszała dźwięk świadczący, że Dane odstawił lody na biurko. Zadrżała pełna oczekiwania. Dane wsunął ręce pod bluzkę, objął nagie piersi i pieścił tak długo, aż niemal omdlała z rozkoszy.

Rozległ się odgłos szarpanego materiału i bluzka podarła się koło szyi. Dane gwałtownym ruchem szarpnął bluzkę i Mariel została w samych majtkach. Gdy Dane wsunął ręce pod koronkowe figi, przestała oddychać.

Przez chwilę słyszała, że gdzieś gra muzyka, w dali wyje syrena, komputer cichutko szumi. Potem straciła słuch, ręce zsunęły się z biurka, pośliznęła się na gładkiej podłodze.

- Och! - jęknęła.

Nie rozumiała, dlaczego tak prędko staje się uległa. Słaby głos rozsądku przypominał, że nie powinna pozwolić sobą rządzić, nikt nie powinien nad nią panować.

Taka uległość to zapowiedź nowej katastrofy, która będzie boleśnieszka, ponieważ Dane bierze w posiadanie jej ciało i serce. Przysięgła sobie, że żaden mężczyzna nie zawładnie jej sercem, a teraz jej to groziło.

Dane na moment przerwał pieszczoty i wyświetlił inne zdjęcie na monitorze.

- Co widzisz? - zapytał.

Mariel zobaczyła nieprzytomne oczy i rozchylone usta. Czym prędzej zacisnęła wargi. Ujrzała kobietę, która przegrała walkę z sobą.

- To nie ja - szepnęła.

- Na pewno ty.

Zobaczyła też twarz Dane'a pochylającego się nad nią.

- To nie ja - powtórzyła.

Usiłowała odsunąć się, ale Dane'a mocno ją trzymał.

- To jesteś ty. Na pewno.

Zrozumiała, że w komputerze jest kamera. Gdy zaczęli się kochać, przez chwilę widziała obraz na monitorze, lecz rozkosz zamgliła jej wzrok i potem długo nic nie dostrzegła.

Na ziemię sprowadził ich uporczywy dźwięk. Dane pierwszy oprzytomniał, niechętnie wstał, odebrał telefon.

- Cześć, Jus - powiedział normalnym głosem, jakby nie został oderwany od miłosnego szaleństwa.

- Nic ważnego.

Mariel przeszył zimny dreszcz. Czy dla Dane'a pieszczoty z nią są nieważne? Okryła się podartą bluzką i wyłączyła monitor.

- Rozumiem. - Dane spoważniał. - Dlaczego to pilne? - Skinął głową. - W takim razie nie wypada odmówić.

Mariel usłyszała szelest kartek, więc zerknęła przez ramię.

- Tak. Na razie mieszka tutaj. - Mówił o niej tonem, jakim rozmawia się o pogodzie. - Nie... - Wzruszył ramionami, uderzył pięścią w biurko, - Nie sędzę.

Czy żałował, że ona psuje mu szyki? Przed chwilą płonęła, a teraz ogarnęło ją lodowate zimno. Chciała, aby Dane patrzył na nią rozpalonym wzrokiem, przyznał, że przeżył coś cudownego. Chciała mieć pewność, że nie tylko ona straciła głowę.

Powoli podeszła do Dane'a. Zdawała sobie sprawę, że mu przeszkadza, ale wcisnęła się między niego a biurko. Pogłaskała go po zarosniętym policzku.

- Coś ważnego? - szepnęła.

Spojrzał na nią, podniecony stracił wątek, nie dokończył tego, co chciał powiedzieć Justinowi.

Mariel ucieszyła się, że prędko osiągnęła to, o co jej chodziło: skupiła uwagę Dane'a na sobie, zmąciła myśli. Dowiodła mu, że jest inna Mariel. Nie była przyjaciółką z dzieciennych lat ani niedoświadczoną dziewczyną. Była dojrzałą, namiętną kobietą.

- Justinie, powtórz, co mówiłeś.

Mariel miała satysfakcję, że wywołała zamęt, zakłóciła działanie sprawnego mózgu. Doświadczyła upajającej mocy władzy nad mężczyzną. To działa podobnie jak alkohol i dlatego doznała zawrotu głowy. Uśmiechając się uwodzicielsko, popchnęła Dane'a, więc opadł na krzesło.

- Ja... - Urwał rozkojarzony. - Najlepiej będzie, jeżeli prześlesz mi tę informację.

Mariel upajała się zwycięstwem. Przewrotnie uśmiechnięta zdjęła podartą bluzkę i stała przed Dane'em jedynie w koronkowych majtkach.

- Kiedy musimy...

Dane nie był w stanie dokończyć pytania. Zalotnie kołysząc biodrami, Mariel zdjęła figi.

- Nie, nie - wykrztusił Dane. - W porządku.

Nic więcej nie powiedział, bo Mariel zaczęła rozpinać mu szorty i zabrała słuchawkę.

- Do usłyszenia, Justinie - powiedziała.

Zadowolona, że osiągnęła cel, usiadła na kolanach Dane'a. Z satysfakcją obserwowała zdumienie i pożądanie malujące się na jego twarzy.

- Mam apetyt na coś więcej niż lody - szepnęła.

Dane chciał roześmiać się, ale tylko jęknął.

- Zauważyłem - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Pocałowali się zachłannie, do utraty tchu. Mariel całowała twarz, szyję, ramiona Dane'a. Tym razem ona go brała; miała swój dzień podboju, triumfu, zwycięstwa.

Dane dawał jej to, czego pragnęła, i brał, co oferowała. To nie była delikatna miłosna gra, lecz gwałtowny pęd ku zaspokojeniu. Dane chciał zawładnąć ciałem i duszą Mariel, wiedział jednak, że nienasycony apetyt jest niebezpieczny. Bardzo lubił seks, ale nieopanowane szaleństwo mogło przerodzić się w nałóg, z którego się nie wyzwoli.

Przed dwoma laty zdawało mu się, że jest zakochany, lecz okazało się, że to nie była miłość. Czy to znaczy, że jest niezdolny do prawdziwej miłości?

Mariel spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Jestem dobra - szepnęła uradowana. - Bardzo dobra.

Dane wybuchnął śmiechem, w którym zabrzmiała nuta czułości.

- A myślałem, że tylko ja jestem dobry. - Odechciało mu się śmiać, spoważniał.

- Jutro muszę jechać do pracy - rzekł, wodząc palcem po brzoskwiniowym policzku.

- Mówiłeś, że masz urlop.

- Mam, ale są kłopoty z nowym systemem. Rozwiązanie problemu oznacza wyjazd do Mount Gambier.

- Dlaczego Justin nie pojedzie?.

- Bo stara się o dziecko, a akurat przypadają najpłodniejsze dni. Według kalendarzyka jutro Cass może zająć w ciążę.

Mariel patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Kpisz ze mnie w żywe oczy.

- Powtarzam to, co usłyszałem od Justina. - Uśmiechnął się pod nosem. - Czy mogłem odmówić przyjacielowi?

- Wypadało się zgodzić. - Twarz jej złagodniała.

- Dziecko...

Dane oczyma wyobraźni ujrzał Mariel z dzieckiem. Z jego dzieckiem! Serce zaczęło mu niebezpiecznie kołatać. Pokręcił głową, aby pozbyć się niepokojących myśli, które poruszyły głęboko ukrytą strunę. Zachwiało się jego przekonanie, że jak zawsze panuje nad rozwojem sytuacji.

- Nawet dobrze, że wyjedziesz - powiedziała Mariel. - Chcę spokojnie popracować nad nowymi pomysłami, naszkicować kilka projektów, poszukać krawca. Nie będziesz mnie rozpraszał...

Dane uniósł brwi.

- Ja cię rozpraszam? Mówisz tak po tym, co wyprawiałaś przed chwilą?

- Rozprasza mnie sama twoja obecność. Ale właśnie odkryłam, że i ja ciebie potrafię rozpraszać.

Dane popatrzył na smukłe nagie ciało i ogarnęło go pożądanie, ale opanował się.

- Kiedyś przestaniemy na siebie działać - rzekł, wzruszając ramionami.

- Mam nadzieję - mruknęła Mariel.

Wzięła podartą bluzkę i ruszyła ku drzwiom.

- Przyjdę za parę minut - zawołał Dane.

- Lepiej zostań tutaj.

- Dlaczego?

Mariel odwróciła się i popatrzyła na niego nieodgadnionym wzrokiem. Usta miała mocno zaciśnięte.

- Zarwaliśmy całą noc, więc jestem zmęczona. Dobranoc.

Dane długo siedział, tępo wpatrzony w drzwi. Jak długo ten romans potrwa? Czy będzie mógł normalnie żyć bez Mariel? Co zrobi po wygaśnięciu umowy?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mariel uważała, że po takim wyczynie zasługuje na nagrodę. Była prawie pewna, że Dane odebrał uwodzenie tak, jak chciała.

Położyła się i zapatrzyła w sufit. Udało się jej mówić podobnie jak Dane, czyli zblazowanym tonem. Uśmiechnęła się ironicznie. Mówiąc pozornie chłodno, umniejszała intensywność tego, co przeżyła. Dane chyba uwierzył, że to dla niej nic szczególnego. Musiała zachowywać pozory.

Tłumaczyła sobie, że tak czy owak nie byłiby udanym małżeństwem. Na wszystko reagowali odmiennie, wszystko widzieli w innym świetle, mieli diametralnie różne poglądy na estetykę wyglądu, programy telewizyjne, rodzinę, dzieci, zobowiązania wobec krewnych.

Postanowiła delikatnie uprzedzić Dane'a, że będą sypiać osobno. Spanie razem stanowiło zbyt duże ryzyko, mogłaby zakochać się.

Zakłuło ją w okolicy serca. Co to znaczy?

Powinna być szczerą przynajmniej wobec siebie.

Trzeba otwarcie przyznać, że zakochała się. Jest zakochana po uszy.

Zawsze kochała Dane'a, a teraz poznała go najbliżej, jak tylko można poznać drugiego człowieka. Przyjaźń już nie wystarczy, a „kochankami” są dla pozoru i na krótko.

Na ratunek było za późno. Najważniejsze, żeby umiejętnie grać dalej. Dane nie może dowiedzieć się ani nawet domyślać, co dzieje się w jej sercu. Uprzedził, że nie interesuje go długotrwały związek. Ciekawe, kiedy zechce wrócić do życia wolnego ptaka i do randek z blondynkami.

Mariel postanowiła zrobić wszystko, aby romans zdawał się płytki. Wykorzysta czas spędzony razem, a potem...? Potem odejdzie z pięknymi wspomnieniami i krwawiącym sercem.

Postępowanie według planu było łatwiejsze, niż się spodziewała, ponieważ Dane się spieszył. Nie miał czasu zjeść śniadania, jedynie wypił kawę.



Pożegnalny pocałunek trwał bardzo długo.

- Do zobaczenia wieczorem - szepnął Dane.

- Idź już. Spóźnisz się na samolot.

- Zdążę, zdążę.

Mariel pomyślała, że żegnają się jak małżonkowie.

- Życzę szczęśliwej podróży.

- Zadzwoń.

Wsiadł do taksówki, a Mariel posłała mu całusa. Nie mogła doczekać się, kiedy znowu go ujrzy, znajdzie się w jego ramionach.

W pustym domu czuła się dziwnie. Cisza przypominała jej, że znajduje się tutaj tymczasowo. Trzeba wybujałe pragnienia trzymać na wodzy, aby nie pożądać Dane'a zbyt mocno.

Co noc kochali się coraz namiętniej... jeżeli to w ogóle możliwe. W ciągu dnia Dane zajmował się interesami, więc spotykali się dopiero wieczorem. Mariel towarzyszyła mu podczas oficjalnych spotkań. Zawsze i wszędzie obstępowali ich dziennikarze. Dane stanowczo odmawiał odpowiedzi na pytania dotyczące Mariel. Powtarzał, że są dobrymi znajomymi.

Jej samej nie dawał powodu do przypuszczeń, że jest inaczej.

Dni mijały spokojnie, ale w nocy ogarniało ich szaleństwo, wciąż jednakowo wielkie. Mariel dziwiła się, że tak jest, chociaż to jedynie przelotny romans.

I kiedyś się skończy.

Dane sprawiał wrażenie, jakby celowo wypełniał dzień różnymi pilnymi zajęciami. Dlaczego chciał stale być zajęty?

Mariel martwiło, że zerwał kontakty z ojcem. Rozmowa z panem Huntingtonem utwierdziła ją w przekonaniu, że jest iskierka nadziei na poprawę stosunków. Gdyby tylko udało się doprowadzić do tego, że Dane to zrozumie.

Nie mogła usnąć, więc wstała, narzuciła podomkę, cichutko zeszła do kuchni. Wyjęła mleko z lodówki, nalała pół szklanki i wyszła na taras.

Dane był człowiekiem dumnym, chwilami aroganckim. Był też niezależny i uparty. Zbyt uparty, aby przyznać się, że jest omylny, jak inni śmiertelnicy. Wszyscy ludzie potrzebują rodziny, nawet on. Mariel intuicyjnie czuła, że w głębi duszy nadal jest chłopcem spragnionym rodzicielskiej miłości. Chciałaby jakoś mu pomóc, doprowadzić do zgody z ojcem.

- Co tu robisz?

Obejrzała się i zobaczyła Dane'a na progu kuchni.

- Myślę. - Podeszła do niego, położyła mu głowę na piersi, wsłuchiwała się w bicie serca. - Po prostu myślę.

- Ja też nie mogę spać.

Przez chwilę słuchali koncertu świerszczy oraz dziwnych szelestów w krzewach.

Dane'a intrygowało, dlaczego Mariel wyszła z domu. Czy nie mogła zasnąć, bo sprawił jej przykrość? Nie. Nigdy nie gniewała się długo. Gdyby miała pretensję, powiedziałaby otwarcie. Przytulił policzek do jej głowy i stał bez ruchu.

Mariel była wrażliwa, uczuciowa. Zupełnie inna niż kobiety, z którymi dotychczas sypiał. Czy u tamtych nie dostrzegał wrażliwości, bo znał je zbyt krótko, bo były mu obojętne? Nie, to niezupełnie prawda. Obecny romans jest inny. Zdawało mu się, że są nie zwykłymi kochankami, ale kimś więcej.

A nie wolno do tego dopuścić. Trzeba oszczędzić Mariel cierpień. Nie chciał jej zranić, nigdy nie zrani. Za dużo dla niego znaczy, jest zbyt ważna. Jest najważniejszą osobą na świecie. Zrobi wszystko, aby nie zakochała się w człowieku, który nie potrafi odwzajemnić miłości.

Mariel westchnęła. Dane delikatnie odsunął ją od siebie i zaprowadził do domu.

Było niedzielne popołudnie, w przeddzień wyjazdu na cały tydzień. Dane stał przy szklanych drzwiach wiodących do ogrodu i patrzył na żółty sportowy wóz parkujący obok jego auta. Mariel uprzedziła go, że przygotowała niespodziankę. I wymusiła na nim obietnicę, że przyjedzie do domu, zanim ona wróci. A ponadto, że nie będzie marudził.

Otworzyły się drzwi od strony kierowcy i oczom Dane'a ukazały się żółte sandały, a za sandałami smukłe nogi i reszta postaci. Mariel miała włosy związane żółtą wstążką oraz nową żółtą sukienkę. Czy wybrała żółty samochód jako dodatek do stroju? Dane był prawie pewien, że jeszcze niedawno tak by postąpiła.

Otworzyła bagażnik i wyciągnęła pudło kupione w sklepie Chocolate Choices.

Na razie nic nie budziło zastrzeżeń Dane'a.

Mariel wyglądała czarująco. Poczuł, że ogarnia go pożądanie, w gardle zasycha.

I wtedy z samochodu wysiadł jego ojciec.

Dane zachwiał się, jakby dostał obuchem w głowę.

Mariel wzięła pana Huntingtona pod rękę i poprowadziła do domu. Dane niechętnie otworzył drzwi.

Mariel miała spłoszone spojrzenie, ale pewnym głosem powiedziała:

- Zaprosiłam twojego ojca, bo wiem, że obaj bardzo lubicie szachy... Przy partii szachów moglibyście nawiązać zerwane nici.

Dane spojrzał na ojca.

- Tato...

Starszy pan stał w odległości dwóch kroków.

- Przyjąłem zaproszenie, ale jeśli wolisz, Mariel zaraz odwiezie mnie do domu.

Dane ugryzł się w język, aby nie kazać jej tak zrobić.

- Skoro już tu jesteś...

W oczach jego ojca był niepokój, a w oczach Mariel smutek i zrozumienie. Dane czuł się trochę tak, jakby odebrała mu dumę i pewność siebie, zostawiła psychicznie obnażonego.

Gdy weszli do pokoju, wskazał ojcu kanapę.

- Co obecnie pijesz?

- Poproszę piwo... jeśli masz.

Mariel nastawiła płytę z muzyką rozrywkową.

- Zostawiam panów, bo... Dane nie pozwolił jej dokończyć.

- Idę z tobą.

Mocno trzymając ją za ramię, wyprowadził do kuchni, a gdy był pewien, że ojciec ich nie usłyszy, odwrócił ku sobie. Zdziwił się, że ma w oczach gniewne błyski, ale i łzy.

Dlaczego ona jest zła?

- Do diaska! Co ty wyprawiasz? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Zrobiłam to dla ciebie. - Postawiła pudło z ciastkami na stole. - Jesteś potrzebny ojcu i czy tego chcesz, czy nie, on jest potrzebny tobie. Pomyślałam, że zaproszenie go na partyjkę szachów będzie dobrym początkiem...

Dane puścił ją, otworzył lodówkę, wyjął dwie puszkę piwa.

- Wolałbym stanąć przed plutonem egzekucyjnym - warknął.

- Postaram się to załatwić.

Dane stał bokiem do niej, ale wiedział, że uważnie go obserwuje.

- Nawet mam ochotę wyrzucić pluton - dodała Mariel.

Dane stracił panowanie nad sobą.

- Przywiozłaś ojca na partyjkę szachów - rzucił szyderczo. - Świetnie. Sama z nim graj, bo ja nie jestem w nastroju.

Mariel bezradnie wzruszyła ramionami. Dane zaniósł ojcu piwo, ale zamiast usiąść, poszedł do ogrodu.

Mariel wystraszyła się, że popełniła niewybaczalny błąd. Serce biło jak szalone, nogi i ręce drżały, ale zmusiła się, by iść do pokoju. Gdy zobaczyła poszarzałą twarz pana Huntingtona, zrozumiała, że rozdrażniła dwie osoby.

- Dane za chwilę przyjdzie - rzekła półgłosem. Uśmiechnęła się pocieszająco, ustawiła dwa krzesła przy szachownicy. - Czy zechce pan wytłumaczyć mi podstawowe zasady gry?

Starszy pan wypił łyk piwa, niepewnie potarł podbródek.

- Lepiej będzie, jeśli pojedę do domu.

- Proszę posiedzieć. - Wzięła jedną kryształową figurę. - Jak to się nazywa?

- Goniec. Może poruszać się tylko po przekątnej. - Wziął inną figurę. - A koń może przeskoczyć inny pionek. Gracze dążą do tego, żeby dać matę królowi przeciwnika.

- Co to znaczy?

- Chodzi o...

Pan Huntington urwał, ponieważ drzwi się otworzyły i wszedł Dane. Miał twarz bez wyrazu, jakby nałożył maskę. Lecz był spokojniejszy, przestał zaciskać pięści. Mariel odprężyła się, ale tylko trochę, bo Dane był podejrzanie spokojny, zbyt opanowany.

Wiedziała, że później dostanie burę, ponieważ przekroczyła ściśle określoną granicę. Była jedynie kochanką, i w dodatku tymczasową, co nie daje żadnego prawa do wtrącania się w sprawy osobiste Dane'a.

Dla niej rodzina zawsze była bardzo ważna, chciała wyjść za męża, mieć dzieci. To jednak nie uprawniało do narzucania własnego stylu życia innym. Nieważne, że działała ze szlachetnych pobudek, dla dobra Dane'a.

Wstała.

- Przypomniałam sobie o pilnym telefonie. Przepraszam panów.

Dane niechętnie usiadł na jej miejscu, pustą puszkę postawił na podłodze. Chodząc po ogrodzie, obmyślał zemstę, bo Mariel powinna odpokutować swój pochopny krok. Lecz gdy nieco ochłonął, uświadomił sobie, że miała jak najlepsze intencje, jego dobro na uwadze. Kiedy ktokolwiek dbał o jego dobro? Nie pamiętał.

Zachował się jak wyrostek, a jest dorosłym mężczyzną i wypada postępować jak człowiek dojrzały. Co wcale nie znaczy, że robi to z przyjemnością.

- Które wybierasz?

- Nie musimy grać.

Dane uśmiechnął się pod nosem.

- O ile dobrze pamiętam, bardzo nie lubisz przegrywać.

Przestawił pionek o dwa pola, jego ojciec zrobił to samo.

- Całe wieki nie grałem.

- Żadne usprawiedliwienie

- Barbara odeszła.

- Spodziewałem się tego, bo wiem, co z niej za ziółko. Staralem się powiedzieć ci, ale...

- Babom nie można ufać.

- Masz rację.

- Mariel jest inna, prawda?

Dane nie patrzył na ojca, ale czuł jego badawczy wzrok.

- O niej nie będziemy mówić - burknął.

- Dlaczego? Czytam prasę, więc wiem, że mieszkacie razem. Jesteście dobrymi znajomymi... - Starszy pan zaśmiał się ironicznie, chrząknął, sięgnął po piwo.

Dane zirytował się, bo w ustach ojca określenie „dobrzy znajomi” zabrzmiało cynicznie. Wpatrywał się w szachownicę niewidzącym wzrokiem. Romans z Mariel, to, co ich łączy, nie jest pospolitym romanssem. Nie znał kobiety podobnej do Mariel i nigdy takiej nie spotka. Nagle przeraził się, że kiedyś nadejdzie moment rozstania. Ujrzał przed sobą otchłań bez dna.

Był bardzo poruszony, ale nie chciał przyznać się do tego nawet przed sobą.

Mariel przypomniało się o ciastkach, którymi zamierzała poczęstować gościa. Cukier zawsze dobrze wpływa na nastrój, łagodzi zadrażnienia. Postanowiła zanieść ciastka do salonu i zaraz wyjść, aby panom nie przeszkadzać. Gdy była w połowie schodów, usłyszała głosy.

- Czy myślisz, że ty i ona...

- Nie.

Mariel przystanąła, schwyciła się balustrady.

- Dlaczego?

- Bo na pewno chce założyć rodzinę, mieć dzieci, dom.

Wiedziała, że kiedyś będzie musiała rozstać się z Dane'em, ale gdy usłyszała jego chłodny, zdecydowany ton, zrobiło jej się słabo.

- W naszej rodzinie dzieci były mało ważne - powiedział pan Huntington.

- My nigdy nie stanowiliśmy rodziny - syknął Dane. - Jesteśmy spokrewnieni, ale to nie znaczy, że tworzymy rodzinę.

Mariel miała dość, nie chciała nic więcej słyszeć. Wróciła do sypialni, położyła się na łóżku i przygnębiona czekała na koniec wizyty.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dane w duchu przyznał, że wizyta przebiegła lepiej, niż się spodziewał. Po odwiezieniu ojca wrócił dopiero o zmierzchu.

Mariel siedziała na brzegu basenu, w kręgu światła lampy jak w świetle reflektorów. Miała rozpuszczone włosy, zamknięte oczy, ręce oparte na kolanach. Dane obawiał się, że jest na niego zła, mimo że nie wyglądała na zagniewaną. Machając nogami, rozpryskiwała wodę.

Ogarnęło go podniecenie, krew zaczęła się burzyć, poczuł ucisk w gardle i dziwne ciepło rozchodzące się w piersi.

Dawno temu Mariel była dla niego przystanią podczas burz, powiernicą tajemnic, najlepszą przyjaciółką.

Obecnie zdecydowali się na romans. Krótki, przelotny.

Mariel rzadko siedziała bez ruchu, więc Dane przez chwilę ją obserwował. Wreszcie jednak podszedł.

- Już jestem.

Mariel lekko wzruszyła ramionami.

- Łaskawie wróciłeś do domu.

- Przeciągnęło się, bo pomogłem ojcu naprawić spalone drzwi.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się. - Bardzo dobrze.

Dane stanął metr od niej i rozognionym wzrokiem patrzył na falujące piersi. Widział, że jest podniecona; gdyby pocałował nadgarstek, wyczułby przyspieszony puls.

- Powiedzieć ci, o czym myślisz? - zapytał.



Mariel zalotnie zamrugwała.

- Wolałabym, żebyś zademonstrował, że wiesz.

Ułożyła usta do pocałunku, a Dane pomyślał, że są słodsze od miodu.

- Bałem się, że jeszcze jesteś na mnie wściekła, ale widzę, że złość ci minęła.

- Szkoda czasu na trwanie w gniewie. - Popatrzyła na niego rozmarzonymi oczami. - Wolę kochać się z tobą.

Dane usiadł obok niej i zaczął pieścić smukłe palce.

- Mądrze mówisz.

Pocałował każdy palec z osobna i puścił rękę.

Mariel wstała, więc on też chciał się podnieść, ale postawiła mu bosą stopę na piersi i przygwoździła go do ziemi. Miała oczy rozpalone pożądaniem.

- Kochaj mnie do utraty przytomności - szepnęła. - Tutaj.

Zachwycony podziwiał ją z nowej perspektywy.

- Zrobię to z rozkoszą. Rozumiem, że teraz chcesz być górą.

Pieszczotliwie podrapał ją w stopę.

Mariel wzdrygnęła się, bo spadły pierwsze krople deszczu.

- Przestań łaskotać. - Zwróciła twarz ku niebu, rozłożyła ręce i zawołała: - Nareszcie, pada.

Zachwiała się, jakby była pijana. Dane przytrzymał ją za biodra, aby uchronić przed upadkiem.

- Mam cię.

- Naprawdę? - W zielonych oczach mignął dziwny błysk. - Skrzyżowała ręce na piersi i stanęła nad nim okrakiem. - Raczej ja mam ciebie.

Dane mocno chwycił ją w kostkach.

- Jesteś pewna?

Przelotnie zerknął na ciężkie burzowe chmury podbarwione światłem ulicznych latarni. Niebo rozdarła błyskawica, gdzieś daleko rozległ się grzmot.

Mariel też spojrzała na czarne niebo. Deszcz padał coraz mocniej.

- Powinniśmy...

- Racja. Tym razem powoli. Bardzo wolno.

Zacisnął palce na kostkach i spojrzął w zielone oczy. Były ciemne, jakby odzwierciedlały nadchodzącą burzę. Mariel odrzuciła włosy na ramiona.

Dane pieszczotliwie pogładził kształtne łydki.

Mariel drgnęła, a Dane z zachwytem wpatrywał się w oczy zmieniające kolor pod wpływem pożądania. Patrzenie na Mariel sprawiało mu przyjemność, jakiej nigdy dotąd nie zaznał. Był coraz bardziej podniecony, z trudem nad sobą panował, ale powtarzał sobie, że tym razem będą kochać się powoli.

Dlatego wolno przesuwał dłonie coraz wyżej, po kolanach, po udach. Palce mu zadrżały, gdy dotarły do końca ud i wsunęły się pod koronkę.

Mariel na moment zastygła z wrażenia, ale nie odrywała wzroku od Dane'a. Pieszczoty ją zachwyciły. Tym razem było zupełnie inaczej, jakby pierwszy raz się kochali. Stała nieruchoma, oniemiała, szczęśliwa.

Gdy Dane cofnął rękę, zrobiła wystraszoną minę.

- Nie...

- Spokojnie. Nie bój się, Pszczółko.

Mariel nabrała tchu, odsunęła mokre włosy z twarzy. Czowała się, jakby zalewała ją potężna fala, w której utonie.

- Wcale się nie boję - oświadczyła.

- To dobrze.

- Ale się dziwię. Jesteśmy razem, jest tak, jak chciałam, a mimo to dostałam gęziej skórki. Bo pieścisz mnie właśnie ty.

Zakręciło się jej w głowie. Jak przez mgłę widziała ramiona, na których wspierała się w czasach przyjaźni, i szare oczy, które znała od ćwierć wieku. Lecz teraz te ramiona wydawały się niewiarygodnie szerokie, a oczy nieznane, bo rozpalone pożądaniem.

- Czyżbym był wyjątkiem?

- Jesteśmy razem od ponad tygodnia, a reaguję jak pierwszego dnia. Od razu tracę głowę.

- Nie przejmuj się drobiazgami. - Dane mówił lekkim tonem, ale Mariel czuła, że jest spięty. - Chodź do mnie.

Chętnie spełniła jego prośbę, bo nogi miała jak z waty. Położyła się na nim i zaczęli się całować. Pocałunki miały posmak piwa.

Gdy zabrakło im tchu, Mariel uniosła głowę i popatrzyła na Dane'a wzrokiem pełnym zachwytu. Odsunęła mu włosy z twarzy, otarła krople z rzęs.

Dane rozpiął zamek sukni, więc poczuła deszcz na nagich plecach. Podniosła rękę, aby ułatwić ściągnięcie sukni. Dane rozbierał ją powoli, nie spieszył się, ale wreszcie została w cielistej bieliźnie.

Dane przewrócił ją na plecy, położył się na boku, wsparł głowę na łokciu. Jego wzrok powoli prześlizgiwał się od twarzy do stóp. Mariel zdawało się, że pod gorącym spojrzeniem krople deszczu na skórze momentalnie zamieniają się w parę. Z gardła wyrwał się jej cichy jęk.

- Teraz - szepnęła.

Dane przecząco pokręcił głową.

- Zawsze wszystko chciałybyś robić z prędkością światła. Nic z tego. Nie dzisiaj.

Delikatnie musnął palcami zaróżowione policzki, a Mariel zapomniała oddychać.

Zapomniała o całym świecie.

Dane dotrzymał słowa, nie spieszył się. Powoli pieścił jedną pierś palcami, potem wargami. Tyle lamo czulej uwagi poświęcił drugiej piersi. Potem położył gorącą dłoń na nagim brzuchu i powolutku przesunął coraz niżej, aż wsunął palec pod figi.

Długie powolne pieszczoty wydobywały jęki jakby z głębi ciała Mariel, która pierwszy raz tak gwałtownie pragnęła mężczyzny.

- Dane, proszę...

Nie dokończyła, ponieważ zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy zabrakło mu tchu, odsunął się i popatrzył na nią. Nie widziała go wyraźnie, ale zdziwiły ją oczy. Były chłodne, w przeciwieństwie do dłoni i pocałunków.

- Nic nie mów - polecił.

- Ale...

Znowu ją pocałował. Chciał spić słowa z jej ust, jak pije się najlepsze wino. Całował tak długo, że wszystkie słowa wyleciały Mariel z głowy. Gdy się odsunął, długo z trudem łapała oddech. A Dane powoli całował żyłę pulsującą na szyi, piersi. Bez pośpiechu dotarł do pępka i pieścił go językiem. Mariel zupełnie przestała myśleć.

Dane włożył rękę pod koronkę i powoli zsuwał figi po udzie i łydce. Pieszcząc ją językiem, rozchylił jej uda. Nieprzytomna wczepiła się palcami w jego włosy.

Mokra od potu i deszczu leżała pod ciemnym niebem rozdieranym błyskawicami. Jedna burza szalała w przyrodzie, druga w ich ciałach.

Mariel długo szybowała w przestworzach.

Z wolna uświadomiła sobie, że kłujący ciężar na brzuchu to broda Dane'a. Otworzyła oczy.

- Och.

Tylko tyle zdołała wykrztusić.

- Ja czuję to samo - rzekł Dane przytłumionym głosem.

Odsunął się, by odpiąć pasek. Mariel zaśmiała się chrapliwie, usiadła, prędko rozpięła Dane'owi koszulę i niecierpliwymi palcami zaczęła pieścić owłosioną pierś.

Dane schwycił ją za rękę.

- Powoli. Zapomniałaś?

- Pamiętam, pamiętam.

Nie lubiła słowa „powoli”, ale posłusznie się położyła, a Dane zdjął koszulę i spodnie. Wiele razy widziała go nagiego, lecz zawsze w gorączkowym pośpiechu. Dopiero teraz mogła napawać oczy widokiem ideału kobiet, cudownie zbudowanego mężczyzny. Serce, przed chwilą uspokojone, znowu zaczęło szaleć.

Oto Dane w całej krasie. W zasięgu ręki.

Dane przygniótł ją swym ciężarem.

- Niektóre kobiety uwielbiają być miażdżone - mruknęła Mariel, łapiąc oddech otwartym ustami.

- Ja jestem inna.

- Przestań narzekać.

- Wcale nie narzekam.

Przesunął się jednak i obsypał ją delikatnymi pocałunkami, lekko ugryzł w ucho.

- O kobiecych upodobaniach porozmawiamy kiedy indziej - szepnął.

Pocałował ją w usta. Tym razem już nie delikatnie, lecz namiętnie. Oddała pocałunki równie gorąco.

Deszcz przestał padać, powietrze pachniało mokrą ziemią. Chmury odpływały, odsłaniając kawałek czystego nieba, ukazał się księżyc.

Mariel zadrżała, gdy nareszcie poczuła Dane'a w sobie. Zapomnieli, że chcieli do końca kochać się powoli. Oboje dali unieść się szalonemu pożądaniu, poruszali się pod dyktando doskonałej choreografii. Szczęśliwi płynęli po wzburzonym morzu do upragnionego brzegu.

Czy to Dane jęknął?

Mariel nie była pewna, komu wyrwał się głuchy jęk. Dane leżał na niej całym ciężarem, czuła przyspieszone bicie jego serca. Gdy nieco oprzytomniał, chciał się odsunąć, lecz go przytrzymała.

- Zostań.

- Chętnie zostanę, ale pomyślałem, że wypada iść do domu, położyć się w wygodniejszym miejscu. Może się prześpisz.

- Dobrze.

Wstał i wziął ją na ręce, więc objęła go za szyję. Szedł po schodach lekko, jakby jej nie dźwigał. Tym razem była zadowolona, pozwoliła mu grać rolę bohatera.

Ledwo położyła się w chłodnej pościeli, ogarnęła ją senność. Przytuliła policzek do piersi Dane'a, wsłuchiwała się w bicie jego serca. Niebawem usłyszała spokojny, równy oddech i domyśliła się, że Dane usnął.

Tak łatwo zmorzył go sen!

Od jak dawna zasypia przy coraz to innej kochance? Dlaczego przy niej miałyby być inaczej? Ponieważ zdradził, że żadnej kobiety nie zaprosił do domu na noc.

Uniosła głowę i przyjrzała się Dane'owi. We śnie przypominał niewinnego chłopca, którego знаła dawno temu. Miała ochotę go pocałować, ale bała się, że go obudzi, więc pocałowała palec i położyła na jego ustach.

Zamyśliła się. Dopiero teraz czuła się w pełni zaspokojona? Dlaczego? Ponieważ pierwszy raz kochała całym ciałem, sercem, duszą.

Nagle uczucie zadowolenia zmaćił strach. Musi być ostrożna, bardzo ostrożna, bo w przeciwnym razie straci serce. A przysięgła sobie, że już nigdy nikt jej nie zrani. Ani Dane, ani inny mężczyzna.

Nie wolno dopuścić, aby gwałtowne uczucia i dawne marzenia przesłoniły rzeczywistość. Ustalili, że chodzi o praktyczny, wygodny układ.

Dlaczego zgodziła się, aby Dane zabrał ją do swego łóżka? Powinna poprosić, aby zaniósł ją do jej sypialni. Zresztą nie musi u niego zostać. Może wyjść.

Aby wprowadzić postanowienie w czyn, ostrożnie się odsunęła i usiadła na brzegu łóżka. Przymknęła oczy i widocznie zasnęła, bo gdy je otworzyła, za oknem świtało.

Za późno, żeby spać we własnym łóżku.

Była spocona, ponieważ zapomnieli włączyć klimatyzację i w pokoju panowała duchota. Dane leżał przytulony do niej, z ręką na jej piersi.

- Obudziłaś się. - Uśmiechając się uwodzicielsko, przesunął dłoń na jej brzuch. - Dzień dobry.

- Dzień dobry.

Mariel zadrżała w oczekiwaniu rozkoszy. Pieszczoty nie były takie powolne jak wieczorem. Może zaspany Dane zapomniał, że warto zwolnić tempo, a może nie chciał. Mariel była uszczęśliwiona. Z jednej strony pragnęła, aby pieszczoty trwały jak najdłużej, a z drugiej chciała wprowadzić własny pomysł w życie.

Odsunęła się i bez uprzedzenia usiadła na Danie okrakiem. Uśmiechnęła się triumfalnie, bo zdumiony zamrugał, gdy zrozumiał, co ona zamierza. W mgnieniu oka zupełnie oprzytomniał.

- Uwaga - powiedziała. - Teraz moja kolej, ja przejmuję inicjatywę.

Dane wybierał się w drogę około południa. Nie chcąc zdradzić się z tęsknotą, Mariel po dziesiątej pojechała do swej firmy. Przedtem jednak długo całowali się na pożegnanie.

Do podwieczorku zapamiętała pracowała, skontaktowała się z dwoma krawcami, naszkicowała kilka ciekawych projektów.

Dane dzwonił co wieczór. Bardzo za nim tęskniła, lecz usiłowała zachować rozsądek, ponieważ prędzej czy później będą musieli się rozstać. Starła się skupić myśli na pracy. Droga do sukcesu była wytyczona, należało wytrwale nią iść.

Oby nic nie przeszkodziło...

Trzeciego dnia zamiast jechać do firmy, postanowiła usunąć pewne wątpliwości. Zadzwoiła do znajomej lekarki, która leczyła ją od dziecka. Chciała ustalić, dlaczego okres się opóźnia i po konsultacji rozpocząć nową serię pigułek.

Doktor Judy dokładnie ją zbadała.

- Jeżeli ani razu nie zapomniałaś o pigułce, nie wymiotowałaś i nie brałaś innych medykamentów, jest mało prawdopodobne, abyś była w ciąży.

Mariel zrobiło się słabo.

Uważnie przeczytała ulotkę dołączoną do pigułek, znała ją prawie na pamięć, a popełniła błąd. I jest za późno. Dużo za późno.

- Niestety wymiotowałam w samolocie. Potem widocznie źle obliczyłam różnicę czasu, wzięłam nie tę pigułkę...

Lekarka napisała coś i uśmiechnęła się znad okularów. Wyglądała jak dobroduszna babcia. Mariel miała ochotę usiąść jej na kolanach i wypłakać się. Jak dawno temu, gdy doktor Judy opatrzyła skaleczoną nogę.

- Trzeba zbadać krew - orzekła pani doktor.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mariel przepłynęła basen dziesięć razy, myśląc o jednym i tym samym. Pływała szybko, jakby chciała prześcignąć swój problem.

Doktor Judy orzekła, że ciąża jest pewna i poradziła Mariel, aby zapisała się na kurs w szkole rodzenia, codziennie łykała porcję witamin, wybrała odpowiedni szpital. Podała strony internetowe, na których są zdjęcia ukazujące rozwój płodu.

Ogłuszona Mariel zapomniała prawie wszystko, co lekarka mówiła. Dopiero teraz, w orzeźwiająco chłodnej wodzie szok z wolna mijał, wracała do równowagi. Położyła się na plecach i płynęła zapatrzona w bezchmurne niebo. Całą uwagę skupiła na rytmicznych ruchach i oddychaniu.

Wolałaby nie myśleć o procesie, który zaczął się w jej organizmie. Zostanie matką! Urodzi dziecko człowieka, który nie zamierza się żenić, nie chce zostać ojcem.

Ponownie zanurkowała, aby szumem wody zagłuszyć sprzeczne uczucia. Zdawała sobie sprawę, że odtąd wszystko się zmieni.

Dane jeszcze przez parę dni będzie trwał w niewiedzy. Tak ważnej nowiny nie wypada podawać przez telefon. Jak długo pozwolić ukochanemu żyć w nieświadomości? Jaki jest najlepszy sposób zakomunikowania rewelacji o ciąży?

Zmęczyła się, więc wyszła, otrząsnęła wodę z włosów, owinęła głowę ręcznikiem i usiadła na brzegu basenu.

Dane nie chce mieć dzieci, więc będzie przekonany, że działała z premedytacją. Zapewniała go, że są bezpieczni, bo jej pigułka jest skuteczna.

Czy uwierzy, gdy powie mu, że nie oczekuje od niego nierealnych zobowiązań? Nie wolno narażać dziecka na dorastanie w zatrutej atmosferze.

Owinęła się drugim ręcznikiem i poszła do łazienki. Celowo nie patrzyła w lustro, na swe nagie ciało. Bała się, że brak jej instynktu macierzyńskiego albo ma zbyt silny instynkt samozachowawczy i dlatego nie potrafi z zachwytem myśleć o cudzie natury.

Po powrocie do hotelu Dane natychmiast włączył komputer. Codziennie o siódmej kontaktował się z Mariel; gdy odbiór był dobry, słyszeli się i widzieli.

Tego dnia oczekiwał rozmowy z większą niecierpliwością niż zwykle. Jeszcze tylko jeden dzień i będzie mógł rozmawiać z Mariel bezpośrednio.

To miała być niespodzianka.

Zdziwiło go, że Mariel długo się nie odzywa.

- Słucham?

Wyłowił w jej głosie intrygującą nutę, której nie umiał rozszyfrować.

- Dobry wieczór, Pszczółko.

- Już jest siódma?

- Dlaczego jesteś zasapana?

- Bo pływałam - odparła jakby z wahaniem.

Dane uznał, że widocznie biegła i dlatego brak jej tchu.

- Włącz komputer, bo chcę cię zobaczyć.

- Dziś nie włączę, bo czuję się nieszczególnie.

- Bardzo mi przykro. Co się stało?

- Pewnie coś złapałam.

- Weź lekarstwo i idź spać.

- Już śpię. Prawie.

Dane zasepił się. Jest w łóżku? A twierdziła, że dopiero co pływała. Nigdy się nie okłamywali, obiecali sobie, że będą szczerzy, prawdomówni. Co się zmieniło?

- Czy to jedyna przyczyna?

- Tak.

- Wobec tego rozłączę się. Życzę dobrej nocy.

- Dobranoc.

Coś tu jest nie w porządku.

Zaniepokojony położył się, wbił wzrok w sufit. Mariel jest w łóżku, u niego w domu. Oczyma wyobraźni ujrzał ją tak wyraźnie, jakby leżała obok niego. Widział

ciemne włosy rozrzucone na poduszce, postać w jedwabnej piżamie. Zaskoczony dostrzegł łzę spływającą po policzku.

Posmutniał.

Wrócił późnym popołudniem. Na zewnątrz dom wyglądał tak jak zawsze, lecz wewnątrz była piękna kobieta, za którą się stęsknił. Postawił torbę w przedpokoju i rozejrzał się. Wszędzie były ślady obecności Mariel: jej torebka, zakiet, pantofle. W powietrzu unosił się zapach kminku oraz kolendry.

Pierwszy raz ktoś na niego czekał. Przeszedł trudną życiową szkołę, w której nauczył się być niezależnym, polegać na sobie. Dotychczas nikogo nie potrzebował, wystarczało mu własne towarzystwo.

Przez szybę popatrzył na Mariel w jednoczęściowym czerwonym kostiumie kąpielowym. Głowę zakryła gazeta, chociaż leżała w cieniu. Ścisnęło mu się serce; nie boleśnie, ale jednak ścisnęło. Jakby przeczuwało coś niedobrego.

Gdy wyszedł, w twarz uderzyła go fala gorąca, a w nozdrza zapach chlorowanej wody i surowego drewna.

Podszedł bezszelestnie i zdjął gazetę z twarzy Mariel.

- Witaj, moja piękna.

Mariel zamrugnęła. W jej oczach mignęła radość oraz... zakłopotanie. Lecz odezwała się normalnym głosem.

- Albo ty przyjechałeś dzień wcześniej, albo ja spałam dłużej, niż mi się zdaje.

Dane błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu.

- Udało mi się wcześniej wykonać zadanie - rzekł, kładąc rękę na jej brzuchu.

Zielone oczy rozbłysły, ale chyba mignął w nich strach.

- Po wczorajszej rozmowie niepokoiłem się o ciebie.

Mariel nerwowo drgnęła, odsunęła się i wstała.

- Niepotrzebnie się martwiłeś. - Uśmiechnęła się i nonszalancko machnęła ręką.

- Jestem zdrowa, a wczoraj po prostu miałam kiepski humor.

Dane widział inną, zmienioną Mariel. Ogarnęły go złe przecucia.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Mariel miała na ustach swój trochę sztuczny uśmiech, jaki pokazywała światu. A on chciał widzieć uśmiech, który rozpromienia twarz, rozpala oczy, rozświetla pokój.

- Możesz mi powiedzieć? - powtórzył.

- Nie. Przynajmniej nie teraz.

Mówiła przytłumionym głosem i nadal się uśmiechała, więc potraktował to jako zaproszenie. Przysunął się do niej, pocałował. Miała drżące usta, ale nie zastanawiał się dlaczego. Objął ją i poczuł, że mięknie jak wosk. Był dumny, że potrafi rozpaść tę namiętą istotę jednym pocałunkiem. Gdy przytulił ją do piersi, wilgotny kostium zmoczył mu gors koszuli.

Mariel namiętnie oddawała pocałunki i coraz mocniej się do niego tuliła. Dane całował czoło, oczy, policzki, podbródek. Długie mokre włosy przylgnęły mu do rąk. Mariel pieszczotliwie drapała go po karku.

Taki powrót do domu jest prawdziwy, pomyślał

Dane półprzytomny ze szczęścia. Czuł, że za chwilę osłabnie, więc wziął Mariel na ręce i zaniósł do domu. Wyglądała trochę dziwnie, jakby przestraszona. Pocałował ją w skroń.

- Wiesz, zamiast codziennej gimnastyki będę nosić ciebie po schodach.

Mariel bała się, że prędko zrezygnuje z namiastki gimnastyki. Dane przystanął, zajrzał jej głęboko w oczy.

- Jesteś spięta. O co chodzi?

- Pachnę chlorem, jestem mokra...

- Mnie to nie przeszkadza.

- To dobrze.

Poddała się pożądanemu, nie miała siły oprzeć się gwałtownym emocjom. Pozwoliła zanieść się na piętro. Chciała ostatni raz przeżyć rozkosz.

Dane położył ją na łóżku i błyskawicznie się rozebrał. Mariel nigdy przedtem nie widziała w jego oczach takiego ognia. Niecierpliwymi dłońmi ściągnął z niej kostium.

- Mam ochotę powiedzieć, że jesteś piękna, ale sto razy to słyszałaś,

- Od ciebie słyszałam tylko parę razy.

Dane długo patrzył jej w oczy.

- No, powiedz - poprosiła.

- Uroda jest zewnętrznym pięknem. Zachwyceni tobą mężczyźni tylko to widzą.

Lecz gdy ja mówię, że jesteś piękna, nie chodzi mi o jedwabistą skórę i cudny kolor oczu. Dla mnie ważne jest twoje wnętrze.

Mariel usłyszała w głosie Dane'a szczególną nutę, widziała coś szczególnego w oczach. Zrozumiała coś bardzo istotnego. Nieważne, że często nie zgadzali się, a nawet kłócili. Zawsze będą mieć odmienne zdanie na różne tematy, będą się sprzeczać o to, kto ma rację, lecz to nieważne.

W innej sytuacji zapytałaby Dane'a, czy on też tak myśli. Zawsze ufali sobie, oboje cenili zaufanie i szczerłość. Lecz nie zdobyli się na rozmowę o przyszłości, rodzinie, dzieciach.

Chciała, aby ta ostatnia noc była wyjątkowa, pamiętna. Wiedziała, że po rozstaniu ona pograży się w rozpacz, a Dane będzie żył jak wolny ptak. Miała jednak cichą nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi.

- Szkoda, że ci powiedziałem, bo posmutniałaś - rzekł Dane.

- Kochaj mnie - poprosiła. - Z nikim nie kochałam się tak jak z tobą.

- Bo nikt nie zna cię lepiej ode mnie.

Mariel na końcu języka miała wyznanie miłości. Dane wierzył, że zna ją na wylot, a wiadomość o ciąży udowodni mu, jak bardzo się myli.

Kochali się z czułością, pieszczoty były niespieszne, pocałunki długie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zasnęła, a byłoby lepiej, gdyby nie zmrużyła oka i przygotowała to, co musi powiedzieć. Gdy się obudziła, Dane wyciągnął spod siebie jedwabną koszulę nocną i pomachał przed nosem Mariel.

- Co to takiego?

- Och. - Spiekła raka. - Ja...

Wydało się, że spała w jego łóżku. A postąpiła tak, aby mieć złudzenie, że on jest przy niej.

- Spałaś w moim łóżku.

- Czy za to grozi kara śmierci?

- Nie.

Dane pocałował ją w czubek nosa, wyskoczył z łóżka, pobiegł na parter i wrócił z małym pakunkiem.

- Przywiozłem ci prezent - rzekł uśmiechnięty. - Proszę.

Mariel drżącymi palcami wyciągnęła elegancką czarną bieliznę. Ucieszyła się, ale zaraz posmutniała na myśl, że niedługo nie będzie mogła tego nosić.

- Dziękuję. Skąd wiedziałeś, jaki rozmiar noszę?

Dane delikatnie objął jej piersi.

- Czy mogę nie wiedzieć?

- Och, tak! Oczywiście...

Ręce coraz mocniej jej drżały. Dane przysunął się, pieszczotliwie ugryzł ją w ramię.

- Jestem głodny, a ty?

Mariel pomyślała, że powinna coś zjeść, aby nie zasłabnąć.

- Chętnie zjem hamburgera z frytkami.

Dane zrobił zgorszona minę.

- Chyba się przesłyszałem. Ty nie jadasz byle czego.

- Jem, ale rzadko.

- Co dzisiaj gotowałaś? Czułem nowy zapach.
- Nie wiedziałam, że przyjedziesz, więc jest mało...
- Możemy się podzielić.
- Po pół porcji będziesz głodny. I gotowanie ryżu potrwa...
- Rozumiem, rozumiem. Zamówimy coś gotowego.

Dane zjadł półtorej porcji, włożył pojemniki do siatki, rzucił na stół, usiadł obok Mariel i uważnie się jej przyjrzał.

- Co cię gnębi?

Mariel uniosła głowę, nabrała tchu.

- Nie będziesz zachwycony...
- Zobaczymy.
- Jestem w ciąży - szepnęła.

Dane nie od razu zrozumiał, jakby jego mózg nie przyjął tego do wiadomości. Potem wykrztusił słowa, które nie chciały przejść mu przez gardło.

- Jesteś w ciąży?
- Tak.
- W ciąży... - powtórzył głucho.

Zamrugał, aby usunąć sprzed oczu mgłę. Mariel była blada, miała spłoszone oczy, nerwowo splatała palce.

- Dowiedziałam się wczoraj.
- Jak to możliwe? Zapewniałaś mnie, że pigułka wystarczy.

Przypomniała mu się sytuacja sprzed dwóch lat. Czy Mariel to ukartowała? Nie. Odrzucił podejrzenie.

- Dotychczas wystarczała. - Wzdrygnęła się, jakby było jej zimno. - Okres znacznie się opóźnił, więc pojechałam do znajomej lekarki.

- Wczoraj mówiłaś o zarazkach. Czyli skłamałaś.
- Chciałbyś usłyszeć taką wiadomość przez telefon? Najważniejsze rzeczy wypada mówić w cztery oczy.
- Jakie teraz są twoje plany?



- Moje plany? - Gniewnie zmrużyła oczy. - Zachowujesz się jak typowy nieodpowiedzialny facet. To również twoje dziecko, więc plany muszą być nasze.

- Źle mnie rozumiałaś. Daję ci możliwość wyboru. Masz moje pełne poparcie, niezależnie od decyzji, jaką podejmiesz.

Mariel przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ty... ty... - Poblądła z wściekłości, zacisnęła pięści. - Jeżeli pomyślałeś to, o co cię posądzam...

- Nie masz najmniejszego pojęcia, co myślę. Skąd ty miałabyś wiedzieć, gdy ja sam nie wiem?

Mariel była bliska łez.

- Och, nie, nie. Ja nie chciałem...

Zrozumiał coś, co uderzyło go jak grom z jasnego nieba.

To będzie jego dziecko! Krew z jego krwi, ciało z jego ciała.

Zrobiło mu się gorąco, serce boleśnie kołatało.

Niewidzącym wzrokiem popatrzył za okno. Co robić? Jak należy postąpić?

- Muszę to przemyśleć. - Splótł dłonie na karku i nadal patrzył na niebo. - Poczekaj, aż przejaśni mi się w głowie.

Usłyszał ciche stąpanie i wystraszył się, że Mariel odejdzie. Podbiegł, złapał ją za rękę. Były zimne.

- Myślałem, że proponuję układ korzystny dla ciebie.

Mariel wiedziała, że doznał wstrząsu i jeszcze nie przyswoił sobie rewelacyjnej wiadomości. Lecz nie powiedział tego, o czym marzyła. Chciałaby usłyszeć, że pobiorą się, razem wychowają dziecko. Jednak Dane nic takiego nie powie, bo rodzina nie mieści się w jego planach. Odejdzie, zostawiając ją i dziecko.

Zacisnęła wargi. Wolała nic nie mówić, aby nie zdradzić, jak bardzo pragnie czułości. Chciała, żeby ją przytulił i zapewnił, że wszystko dobrze się ułoży.

Niestety nie będzie szczęśliwego zakończenia. Dane lekko uścisnął jej rękę, pocałował w usta.

- Idź spać. Teraz musisz o siebie dbać. Spotkamy się rano.

Mariel wiedziała, że już nigdy nie będzie tak jak dotychczas.

Rano Dane wcześniej wyszedł z domu. Mariel usiłowała myśleć o przyszłości; powinna jak najprędzej znaleźć mieszkanie i źródło utrzymania. Nie wiedziała, co Dane zaproponuje - jeżeli w ogóle cokolwiek - i dlatego nie mogła robić konkretnych planów. Powiedział, że będzie miała jego pełne poparcie. Co to znaczy?

Pomyślała o pani Huntington. Czy zostawiając syna, zdawała sobie sprawę, co traci? Mariel zamierzała obserwować cały rozwój swego dziecka. Zawsze marzyła o dzieciach i o mężu, który będzie dzielić z nią radości i smutki. Lecz bez męża też można żyć.

Była bardzo ciekawa, co Dane powie wieczorem. Miał czas zastanowić się, więc może zaryzykuje życie we troje.

Wrócił z pracy po ósmej, a Mariel położyła się wcześniej, ponieważ była fizycznie i psychicznie wyczerpana. Słyszała, że podszedł do drzwi, przez chwilę stał, ale nie zapukał.

Zirytowała się. Nie będzie czekała, aż on podejmie wiążącą decyzję. Tym razem nie będzie ofiarą. Otworzyła drzwi i w głębi korytarza zobaczyła smugę światła. Gdy podeszła bliżej, zadzwonił telefon.

- Słucham? - powiedział Dane. - Tak, chciałem zadzwonić. - Przechylił głowę, popatrzył na sufit. - Jeszcze dzisiaj? Dobrze, przyjadę. - Spojrzał na zegarek. - Będę za dwadzieścia minut.

Odwrócił się i na widok Mariel prędko włożył komórkę do kieszeni.

- Myślałem, że śpisz. Dlatego nie wszedłem do sypialni.

- Chciałabym porozmawiać.

- Ja też, ale niestety w tej chwili nie mogę. Jest bardzo pilna sprawa, którą muszę załatwić.

- Ważniejsza od naszego dziecka?

Dane zastygł, w jego oczach przemknął dziwny błysk.

- Później porozmawiamy spokojnie. Teraz muszę jechać, bo dzwonił klient.

- Klient! - powtórzyła Mariel z gryzącą ironią.

- Nie mów takim tonem. Miej do mnie zaufanie.

Zaufanie? Już raz zaufała mężczyźnie. Zbierało się jej na płacz.

Dane ujął ją pod brodę.

- Masz do mnie zaufanie?

Przypomniała sobie wspólne dzieciństwo, pomyślała o tygodniach spędzonych w jego domu. Chciała mu ufać. Bardzo chciała. Był ojcem jej dziecka. Tego nic nie zmieni, do końca życia będą związani.

- No? - zniecierpliwił się Dane.

- Bez zaufania nie da się żyć - powiedziała z wahaniem.

Musiała dać mu szansę. Jeśli odmówi mu, wszystko przepadnie.

- Wracaj do łóżka, porządnie się wyśpij. Jesteś zmęczona.

Pocałował ją i wyszedł.

Mariel była przekonana, że przez całą noc nie zmruży oka, ale nie słyszała, kiedy Dane wrócił do domu.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Od samego rana było piekło gorejące i pogoda wciąż pogarszała się. Wiatr, który zerwał się o świcie, gwałtownie targał gałęziami kazuaryn.

Mariel poczekała, aż Dane wyjedzie i dopiero po usłyszeniu warkotu samochodu zeszła do kuchni. Usiadła przy stole, lecz na myśl o jedzeniu zrobiło się jej niedobrze. Uważnie wysłuchiwała prognozy pogody. Zapowiedziano czterdzieści pięć stopni oraz wichury, a mieszkańcom okolic zagrożonych pożarem przypomniano o zasadach bezpieczeństwa oraz sposobach walki z żywiołem. Zanosilo się na dzień podobny do pamiętnej czarnej soboty, gdy spłonęła Victoria.

Po jedenastej zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Dzień dobry. Mówi Huntington. Czy Dane jest w domu?

- Nie.

- Muszę się z nim skontaktować.

- Dzwonił pan do biura albo na komórkę?

- Tak, ale nie odbiera żadnego telefonu.

- Może ja mogłabym coś poradzić?

- Wieje jak wszyscy diabli. Nie podoba mi taka wichura. Boję się podpalaczy, bo wystarczy jedna iskra...

Mariel zamknęła oczy. Czuła się kiepsko, więc wolałaby nie proponować pomocy, a wypadało to zrobić.

- Proszę przyjechać tutaj.

- Nie zostawię domu.

- Rzeczy materialne są do zastąpienia. Najważniejsze, żeby panu nic się nie stało.

- Muszę pilnować, żeby nie spalił się dom Dane'a.

Mariel drgnęła. Dom Dane'a! Co to znaczy?

- Czy panu grozi pożar?

- Na razie jestem bezpieczny, ale coraz wyraźniej czuję dolatujący skądś śwąd.  
Rozległo się podejrzanе szuranie i stuk.

- Co się dzieje?

- Próbuję zamknąć drzwi. Jeśli w pobliżu zaprószy się ogień, koniec ze mną i sąsiadami.

Mariel przygryzła wargę. Ojciec Dane'a miał prawie osiemdziesiąt lat i był w zagrożonej strefie. Nie można tak zostawić starego człowieka. Po prostu nie wypada.

- Za godzinę przyjadę. Zabiorę pana.

- Nie ma sensu, żebyś przyjeżdżała, bo nigdzie się nie ruszę.

- Wobec tego pana odwiedzę - rzekła uspokajającym tonem. - Posiedzimy, porozmawiamy.

- Masz dobre serce. Nastawię wodę na herbatę.

Mariel odłożyła słuchawkę. Nie była zachwycona, że będzie w zagrożonej okolicy ze staruszką upartą jak jego syn.

Lecz ten staruszek jest dziadkiem jej dziecka! To wystarczająca przyczyna, aby go wesprzeć.

Zadzwoiła do biura Dane'a, żeby powiedzieć, co postanowiła, lecz nikt nie odebrał telefonu. Kwadrans później wsiadła do samochodu.

Dane gwałtownie zahamował i szpetnie zaklął. Niewiele brakowało, a potrafiliby dwie osoby. Uśmiechnął się przepaszająco, ale starsze panie nadal patrzyły złym okiem.

Gdy przeszły przez jezdnię, wjechał na parking, wyłączył silnik i zwiesił głowę. Rozmowa z nowym klientem zakończyła się prędzej, dzięki czemu mógł wstąpić do biura.

Kolejne spotkanie miało odbyć się niedaleko jego rodzinnego domu. Czując wyrzuty, pomyślał, że sumienie jest bardzo niewygodne. Wypadało wstąpić do ojca, ale wystarczy poświęcić na to parę minut.

W gabinecie sprawdził, czy były jakieś telefony, zadzwonił do trzech osób. Potem położył nogi na biurku i zamknął oczy. Nie doznał ulgi, ponieważ dręczyły go

myśli o Mariel. Zdawał sobie sprawę, że należało poświęcić jej więcej czasu, ale najpierw musiał oswoić się z myślą o ojcostwie. Zabolalo go serce, ścisnęło mu się gardło. Zawiódł Mariel, gdy bardzo go potrzebowała.

- Wyglądasz jak strach na wróble.

Na progu stał Justin w śnieżnobiałej koszuli i idealnie wyprasowanych spodniach.

- Idź do diabła - mruknął Dane.

- Nie mogę, bo mam robotę tutaj. Jestem twoim współnikiem.

Dane odczekał chwilę i otworzył oczy.

- Co z tego?

- Chyba nie powiesz, że w tak niedbałym stroju spotkałeś się z klientem.

- Nie powiem.

- Dlaczego jesteś nieogolony? A włosy! Czas najwyższy je ostrzyć. Trochę...

- Jeśli będę potrzebował zrzędy, ożenię się - warknął Dane.

Rozciągnął gumkę, wycelował, puścił. Justin nie dał się zniechęcić i zamiast wyjść, przysiadł na biurku.

- Czy Mariel zdaje sobie sprawę z tego, w co się wpakowała?

- Jeżeli układ przestanie jej odpowiadać, w każdej chwili może odejść. Gdy to zrobi, zawiadomię cię, żebyś przestał się o nią martwić. - Złapał drugą gumkę, wycelował w najwyższą półkę, strzelił. - To będzie jej najmądrzejsza decyzja.

- Coś cię gryzie, prawda?

- Znasz mnie. Bronię się przed niewolą.

- Nawet ślepy by dostrzegł, że kochasz Mariel. Co się stało?

Dane nie zdobył się na powiedzenie prawdy.

- Chodzi o to, że ja... - Urwał, ponieważ głos odmówił mu posłuszeństwa. - A właściwie my...

Z trudem przełknął ślinę. I nagle zrozumiał coś oczywistego: niewinne dziecko nie może cierpieć. Wiedział, co znaczy wychowywać się bez ojcowskiej miłości, bez rodzicielskich uczuć. Doświadczył tego na własnej skórze. Czy tak samo ma być w

życiu jego dziecka? Nie! I kocha Mariel jak nikogo na świecie. Czy pozwolić jej odejść? I dopuścić, aby ich dziecko nie знаło ojca, nie wiedziało, co to ojcowska miłość?

Nie. Nie dopuści do tego. Staął wobec największego wyzwania, ale nie stchórzy.

Zerwał się na równe nogi, włączył komórkę. Może stracił rozum, lecz na krótko, a teraz odzyskał rozsądek.

- Przepraszam cię, Justinie, ale muszę odbyć bardzo ważną, poufną rozmowę.

- Rozumiem.

Dane zamknął drzwi za przyjacielem i wybrał numer telefonu stacjonarnego. Dlaczego Mariel nie odbiera? Zniecierpliwiony klepnął się po udzie. Nareszcie wiedział, jak ma postąpić. Zadzwoił na komórkę, ale Mariel nie zgłosiła się. Był zmuszony nagrać to, co chciał powiedzieć.

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Mariel, jestem idiotą do kwadratu. Zadzwoń do mnie jak najprędzej. Musimy się spotkać w ważnej sprawie. - Spojrzał na zegarek. - Nie, przepraszam, zaraz znowu będę zajęty. Zadzwonię po spotkaniu. Pszczółko, Kocham cię.

Termometr wskazywał czterdzieści dwa stopnie na zewnątrz, a w samochodzie też było gorąco. Klimatyzacja niewiele pomagała, ponieważ wiatr wdzierał się przez szpary, słońce grzało przez szyby.

Mariel miała sucho w gardle, lecz bała się sięgnąć po wodę, bała się puścić kierownicę. Gdy wysiadła przed domem pana Huntingtona, zdawało się jej, że jest w piekle. Bezlitosne słońce rozprażyło niebo do białości i wysuszyło ziemię. Wystarczy jedna iskra...

- O, Boże!

Mariel zadzwoniła, a potem głośno zapukała, ale pan Huntington widocznie nie słyszał. Pobieгла na tył domu i tam stanęła jak wryta. Ojciec Dane'a leżał na ziemi, w pełnym słońcu, z gumowym węzem w ręce.



- Co pan robi?
- Zabezpieczam dom przed ogniem.
- Przecież nie ma pożaru. Chodźmy stąd.

Nie chciał wstać, więc schwyciła go pod pachy i zawlokła w cień. Zasapała się, z wysiłku zrobiło się jej ciemno przed oczami. Przytknęła panu Huntingtonowi do ust butelkę z wodą.

- Proszę się napić.

Skropiła chusteczki higieniczne wodą i przetarła panu Huntingtonowi twarz. Sprawdziła, jaki ma puls i zaniepokojona zadzwoniła po karetkę, a potem do Dane'a. Nie odebrał telefonu, więc zostawiła wiadomość o ojcu. Gdy wstała, przed oczami zaczęły latać czarne plamy. Z kuchni przyniosła mokry ręcznik, który rozłożyła na piersi i brzuchu pana Huntingtona.

- Jesteś dobra... Dziękuję, że przyjechałaś. Daniel jest dla mnie wszystkim. Żałuję, że byłem niedobrym ojcem... - Skrzywił się. - Boli mnie głowa.

- Zaraz poczuje się pan lepiej. Karetka chyba już jedzie.

Przez wycie wiatru przebił się sygnał pogotowia. Mariel chwiejnym krokiem poszła otworzyć bramę. Lekarz zbadał pana Huntingtona.

- Lekkie przegrzanie organizmu, ale dobrze, że przyjechaliśmy. Czy to pani dziadek?

- Nie. Ojciec mojego znajomego. Przyjechałam sprawdzić, jak się czuje.

- Zjawiała się pani w porę. Weźmiemy go na obserwację, podamy kroplówkę, upewnimy się, czy nic mu nie będzie.

Gdy pan Huntington już leżał na noszach, lekarz uważnie popatrzył na Mariel.

- Jak pani się czuje?

- Dobrze.

- Proszę się napić - rzekł, podając wodę.

- Dziękuję. - Wypiła duszkiem, otarła pot z twarzy i karku, odetchnęła głęboko.

- Już mi lepiej.

- Proszę z nami jechać. Panią też należy zbadać.

- Czuję się dobrze - powiedziała Mariel niezgodnie z prawdą.

Miała wrażenie, że znajduje się w rozgrzanym piekarniku, przed oczami latały coraz większe czarne platy.

- Chce pani zadzwonić do znajomego, powiedzieć mu o ojcu?

- Zostawię wiadomość.

Godzinę później patrzyła przez okno na czwartym piętrze w szpitalu. Lekarz uprzedził, że pan Huntington nie może być sam w domu. Przez kilka dni musi leżeć, być pod obserwacją. Mariel postanowiła zapytać Dane'a, czy zabierze ojca do siebie. Nie, nie zapyta. Zażąda, aby zabrał.

A jeżeli odmówi? Według niej ojciec i syn postępowali niemądrze, czas najwyższy, aby nawiązali bliższy kontakt. Ojciec Dane'a będzie dziadkiem jej dziecka... A zatem to ona zrobiła pierwszy krok do zacieśnienia kontaktów rodzinnych.

Podłoga niebezpiecznie się zakołysała. Mariel zdążyła usiąść, zanim pociemniało jej w oczach. W ostatnim przeblysku świadomości nacisnęła przycisk wzywający pielęgniarkę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dane poczuł charakterystyczny zapach szpitala. Był rozczarowany i przygnębiony, gdyż Mariel nie oddzwoniła, a to źle wróżyło. Niestety nie będzie tak, jak się spodziewał.

Otworzył przed Mariel serce, ale może to za mało. Widocznie czeka, że padnie przed nią na kolana, będzie błagał o łaskę. W tej chwili gotów był to zrobić.

Wciąż jeszcze miał nadzieję, że wszystko ułoży się po jego myśli. Czekając na windę, telefonicznie zamówił kwiaty, a jadąc na czwarte piętro, zarezerwował stół w restauracji.

Uśmiechnął się do filigranowej pielęgniarki, która lekko się zarumieniła. Zapytał, gdzie leży jego ojciec, odwrócił się i zapomniał o olśnionej nim kobiecie. Był przekonany, że za parę minut opuści szpital, gdy tylko upewni się, że ojcu nic nie grozi.

Jego rozmyślania przerwało pytanie:

- Czy pan jest synem pana Huntingtona?

- Tak.

Zapytała ta sama rumieniąca się pielęgniarka, ale teraz wyglądała na zakłopotaną.

- I znajomym pani Davenport?

Dane gniewnie zacisnął usta. Czego ta kobieta od niego chce?

- Tak.

- Proszę za mną.

- Pani Davenport też jest tutaj? - zdziwił się.

Pielęgniarka umknęła wzrokiem.

- Pan pozwoli...

Wsiedli do windy.

- Dokąd jedziemy? - spytał dość opryskliwie.

- Na pierwsze piętro.

- Dlaczego?

- Zaraz ktoś inny odpowie na pytania. Już czeka na pana.

Dane wysiadł i zobaczył dwie pielęgniarki, które zaczęły coś szeptać. Zdenerwowany niecierpliwym gestem potarł kark, aby zmniejszyć napięcie. Przygotował kilka pytań, ale miał przeczucie, że odpowiedzi będą niemiłe.

Podeszła pielęgniarka w okularach w czerwonej oprawce.

- Pan Huntington?

- Tak. O co chodzi?

- Pani Davenport leży na tym oddziale - odparła, ruszając przed siebie.

- Leży na oddziale? - zawołał. - Dlaczego? Co się stało? Jak ona się czuje?

- Będzie zdrowa. Jest przytomna i sama panu wszystko powie.

Dane powoli podszedł do łóżka. Ujrzał Mariel w pasiastej szpitalnej podomce, podłączoną do kroplówki. Miała bladą twarz, oczy bez wyrazu, usta zaciśnięte.

Gwałtownie szarpnął krzesło.

- Dlaczego nikt do mnie nie zadzwonił? - wybuchnął.

- Bo o to prosiłam. - Odwróciła głowę, popatrzyła na niebo zaciągnięte ciemnymi chmurami. - Chciałam być sama. Nadal chcę.

Dane miał wrażenie, że w płucach zabrakło powietrza.

- Nie zostawię cię samej. Chyba żartujesz.

- Mówię poważnie. - Mocno zacisnęła dłonie.

- Pewnie ulży ci, gdy usłyszysz, że poroniłam.

Nie!

Przed Dane'em rozwarła się przepaść. Serce przestało bić, dosłownie zamarło. Otrzymał coś cennego, ale był zbyt ślepy, by to dojrzeć. Ocknął się za późno. Swoim egoistycznym zachowaniem zranił ukochaną kobietę.

- Kochanie, bardzo mi przykro.

Blade, nieadekwatne słowa dla wyrażenia głębokich uczuć. I bólu.

Wziął Mariel za rękę. Mariel wydawała się taka krucha, miała bladą twarz i smutne oczy.

- Gdybym mógł cofnąć czas, wszystko zmienić, zacząć od nowa... Wystarczyłby jeden dzień...

- Tak bywa tylko w bajkach. Sądzisz, że w cudowny sposób mógłbyś zmienić swoją niechęć do życia w rodzinie? Wątpię, czy to możliwe. Myślisz, że mnie to pomoże? Nie pomaga. Dane pochylił się ku niej.

- Dzwoniłem do ciebie, bo chciałem się z tobą zobaczyć, powiedzieć coś bardzo ważnego.

- Nie zadzwoniłeś.

- Nagrałem wiadomość. Widziałaś ją?

Mariel przecząco pokręciła głową.

- Nie. Ale widzę, że umknęło twojej uwadze, że byłem zajęta ratowaniem twojego ojca. Nie miałam czasu sprawdzać wiadomości. Ojciec mógł umrzeć...

- Ale nie umarł. Dzięki tobie.

- Co chciałeś mi powiedzieć?

Dane odczuł jej obojętność jak cios poniżej pasa. Klnąc pod nosem, z torebki Mariel wyciągnął telefon.

- Proszę. Sprawdź.

Z napięciem wpatrywał się w jej twarz, lecz nie widział żadnej emocji.

- To, że jesteś patentowanym głupcem, wiedziałam już wcześniej. Twoje nagranie nic mi nie mówi.

- Zauważyłaś, jakim głosem mówiłem? Tego, co chciałem powiedzieć, nie można mówić przez telefon...

- No, dobrze. Powiedz mi teraz.

- Zamierzałem ci powiedzieć, że chcę być razem z tobą i z dzieckiem...

Urwał i do krwi zagryzł wargi. Mariel drgnęła, ale twarz nadal miała nieprzeniknioną, oczy utkwione w dal.

- Nie wierzysz mi! - zawołał. - A mówiłem szczerze, z głębi serca. Mogę powtórzyć.

Zapadło długie milczenie.

- Teraz łatwo składać deklaracje, prawda?

- Łatwo? - Odsunął krzesło, spojrzął na sufit. - Z tobą nic nie jest łatwe.

Był przygnębiony, ale rozumiał Mariel. Po stracie dziecka jego słowa były puste, nic nie znaczyły. To słowa na wiatr.

Bał się, że Mariel go odtrąci, a pragnął, aby wszystko było po staremu. Jak tego ranka, gdy w domu była kobieta, z którą chciał spędzić resztę życia, razem wychowywać dziecko.

Musi przynajmniej postarać się, żeby chociaż to pierwsze było możliwe. Usiadł na łóżku, ujął dłonie Mariel w swoje. Chciał wykorzystać ostatnią szansę, ale potrzebował trochę więcej czasu.

- Kochanie, uratowałaś mojego ojca. Życie jest bezcenne.

Mariel zamrugła, aby powstrzymać łzy.

- Zrób coś dla mnie.

- Zrobię wszystko.

- Idź do ojca.

Dane delikatnie pocałował ją w policzek.

- Już idę, ale niebawem wrócę.

- Dzień dobry, ojcze. Słyszę, że miałeś urozmaicony dzień.

Chory otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Przyszedłeś...

- Mariel zawdzięczamy, że nie skończyło się gorzej - wycedził Dane przez zaciśnięte zęby.

- Skarb, nie kobieta.

- Po jakie licho podlewałeś ogród przy takim upale?

- Zabezpieczałem twoją własność. Wystarczyłaby iskra i dom mógł się spalić.

- Nie prosiłem cię, żebyś zabezpieczał - warknął Dane, ale zawstydzził się, gdy zobaczył minę ojca. - To tylko dom. Zastanawiam się, czy go nie sprzedać. Za dużo tam złych wspomnień.

Pan Huntington spojrział mu w oczy, skinął głową i zrezygnowany odwrócił wzrok. Dane nalał wody do szklanki.

- Napijesz się?

- Na razie dziękuję.

- Nie powinieneś mieszkać sam tak daleko. Lepiej przeprowadzić się gdzieś bliżej. Na przykład do północnej Adelajdy. Ładnie tam, bo są tereny do spacerów. I wygodnie, bo w pobliżu dużo sklepów.

- Tak, tak. Może byłoby rozsądniej...

Dane podszedł do okna, popatrzył na ogród botaniczny i ku swemu zaskoczeniu powiedział:

- Mam dużo wolnych pokoi. Obaj długo milczeli.

- Mimo naszych nieporozumień chcesz wziąć mnie do siebie?

Zdumienie i nadzieja w głosie ojca wzruszyły Dane'a. Pomyślał, że ojciec zrobił pierwszy krok do pojednania podczas balu. Następny krok zrobili razem, grając w szachy.

- Może. Ale stawiam ściśle określone warunki. - Odwrócił się, lecz nie podszedł do ojca. - Pierwszy właściciel mojego domu miał dziewięcioro dzieci. To jest dobry staroświecki dom dla rodziny ceniącej dobre staroświeckie wartości. - Skinął na pożegnanie i otworzył drzwi. - Masz czas zastanowić się nad tym.

Weszła rudowłosa pielęgniarka z kolczykiem w jednym uchu.

- Dzień dobry. - Postawiła tacę na stoliku. - Dzisiaj będzie pani pod moją opieką.

- Dzień dobry. - Mariel spojrzała na zegarek. - Już szósta? Spałam jak kamień. Chyba dostałam mocny środek nasenny.

- Doktor nic pani nie dała. - Pielęgniarka zapisała coś na karcie choroby. - Pani się wyspała, a pan Huntington wyglądał, jakby nie zmrużył oka.

- Był tutaj? - zdziwiła się.



- Dyżurna siostra mówiła, że całą noc spędził na krześle. Gdyby pani obudziła się kwadrans wcześniej, toby go zobaczyła. Dopiero co odjechał. - Poprawiła pościel i poklepała Mariel po łydce. - Krwawienie prędko ustało.

- Czy to znaczy, że dziś wrócę do domu?

- Doktor Martinez powie pani podczas obchodu. Na razie kazała zbadać krew.

Mariel opadła na poduszkę.

- Trudno.

- I zrobić USG.

Mariel przez chwilę wpatrywała się w niewyraźny obraz na monitorze, po czym spojrzała na asystenta.

- Pan widzi dziecko? - spytała zdumiona. - Czyli nie poroniłam?

- Na razie trudno rozpoznać płód, ale zgrubienie oznacza...

- Że jestem w ciąży? - dokończyła z niedowierzaniem i z nadzieją.

Co Dane na to powie? Jak zakomunikować mu tę wiadomość?

Weszła doktor Martínez.

- Dzień dobry. Jak pani się czuje?

- Wczoraj powiedziano mi, że poroniłam. - Mariel zawstydziała się, że ma drżący głos i łzy w oczach. - Proszę mi wytłumaczyć, jak to możliwe, że nadal jestem w ciąży.

- Były dwa płody. Jeden obumarł, a drugi nadal się rozwija.

- Pierwszy raz słyszę, że można poronić i nadal być w ciąży. Czy to normalne?

Czy bezpieczne?

- Zdarza się, ale rzadko.

Mariel spojrzała na monitor.

- Czy płód, który został, jest zagrożony?

Lekarka uspokajająco pogładziła ją po dłoni.

- Nie. Według mnie ciąża powinna przebiegać normalnie. Druga wiadomość też jest pomyślna. Możemy dziś panią wypisać.

O wpół do dziesiątej pielęgniarka przyniosła formularze do podpisania. Mariel cieszyła się, że może opuścić szpital.

- Bardzo dziękuję za opiekę - powiedziała.

Wypełniła formularze i podeszła do okna. W nocy pogoda zmieniła się, temperatura nieco opadła, lecz nadal było gorąco. Mariel wytarła spocone ręce o suknię i usiadła na łóżku.

Dane wydał polecenie, aby czekała, aż po nią przyjedzie. Postanowiła natychmiast powiedzieć mu o dziecku, chociaż wolałaby tego uniknąć.

Spojrzała na pielęgniarkę stojącą przy otwartych drzwiach.

- Przepraszam, że zapytam... Ile pani planuje mieć dzieci?

- Na razie nie planuję żadnego. - Pielęgniarka popatrzyła w głąb korytarza. - Och! - Powachlowała się ręką. - Co za mężczyzna!

Okazało się, że okrzyki zachwytu wywołał Dane.

Lecz czy to na pewno on? Mariel zwątpiła, ponieważ przybyły miał starannie ostrzyżone włosy, gładko ogoloną twarz, elegancki garnitur. A poza tym niósł wielki bukiet róż.

Mariel starała się uspokoić szalejące serce. Dane wpatrywał się w nią z napięciem. Zatrzasnął drzwi nogą, podszedł parę kroków i uklęknął. Mariel wzruszyła się, bo szare oczy wyrażały szczere uczucie. Dane znał ją lepiej niż ktokolwiek na świecie. Razem spędzili dzieciństwo, razem przeżywali niepokoje wieku dojrzewania. Potrafili kłócić się o coś od rana do wieczora, bo żadne nie ustępowało. Dane znał jej słabostki i lubił wytykać dziwactwa.

Mimo wszystko jednak szanował ją, usuwał się, gdy potrzebowała więcej swobody, pozwalał jej być sobą. Rozumiał ją jak nikt inny.

Był jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochała.

A teraz klęczy przed nią jak średniowieczny rycerz przed swą damą. Było tak, jak w marzeniach nastolatki... Byłoby jak w bajce, gdyby nie rysa na idealnym wizerunku.

- Muszę ci powiedzieć...

Dane nie pozwolił jej dokończyć

- Ani słowa. No, zezwolę na jedno.

Odłożył bukiet, z kieszeni wyjął puzderko, otworzył je i podsunął Mariel. W etui lśnił wielki soliter.

- Co to znaczy? - spytała drżącymi wargami.

- Co to znaczy? - zawołał.

- Ciszej. Za ścianą leżą chorzy ludzie.

- Ja też się rozchoruję, jeżeli nie pozwolisz mi przeprowadzić planu do końca. -

Wyjął pierścionek. - Ten klejnot jest jak ty. Piękny i jedyny w swoim rodzaju. Po latach dasz go naszej najstarszej wnuczce.

Mariel na chwilę zaniemówiła z wrażenia.

- Mówisz poważnie? - szepnęła.

- Nigdy nie byłem poważniejszy, ale o tym później, gdy wyzdrowiejesz. - Wsunął pierścionek na palec. - Idealnie pasuje. Jak my do siebie, Pszczółko.

Mariel miała łzy w oczach.

- Muszę ci powiedzieć...

Dane położył palec na jej ustach.

- Pozwól mi dokończyć. Kocham cię. Zawsze kochałem i zawsze będę kochał. Pokochałem tego pierwszego dnia w szkole, gdy zobaczyłem cię w brązowo-żółtym mundurku. Królowa pszczoł była otoczona rojem chłopców.

- Podeszedłeś znienacka i rozwiązałeś mi wstążkę.

- Chciałem zwrócić na siebie uwagę.

- Osiągnąłeś cel, bo rzuciłam się na ciebie z pięściami i odebrałam wstążkę.

Dane przestał się uśmiechać.

- Gdy powiedziałaś mi o ciąży, nie mogłem się pozbierać, bo nie wyobrażałem sobie siebie w roli ojca. Potrzebowałem trochę czasu, żeby oswoić się z tą myślą. Nie przyszło mi do głowy, że i ty musisz się oswoić. Że powinniśmy nawzajem się wspierać... tak jak dawniej.

- Tak, powinniśmy. Ale ty zamknąłeś się w sobie, a ja myślałam o rozstaniu.

Pogłaskała go po policzku i wskazała miejsce obok siebie.

Dane usiadł przy niej, zajął w oczy.

- Moje dotychczasowe stanowisko w sprawie małżeństwa jest nieaktualne. Zrozumiałem, że moje serce czekało na ciebie, ale nie przekazało tej wiadomości do rozumu.

Mariel pochyliła głowę.

- Ja zawsze cię kochałam. Nawet dziesięć lat temu, gdy zobaczyłam cię z Isobel. Kochałam i nienawidziłam.

- Uparłaś się, żeby jechać do Europy, a ja nie chciałem przeszkadzać ci w robieniu tego, co uważałaś za absolutnie konieczne. Bałem się flirtować z tobą, bałem się zdradzić, co czuję. Bo wszyscy, których kochałem, albo mnie opuszczali, albo odwracali się ode mnie.

Mariel pogładziła go po ostrzyżonych włosach.

- Zrobiłeś pierwszy krok, by naprawić stosunki z ojcem.

- Przed nami jeszcze daleka droga... Mam pewien pomysł, który chciałbym z tobą przedyskutować, ale później. - Ujął jej twarz w dłonie. - Dziesięć lat temu nie byliśmy gotowi, próbowaliśmy realizować nasze marzenia. Dzieci...

Zwiesił głowę, a Mariel pomyślała, że jego stare rany jeszcze się nie zabiły.

- Po moim nieszczęśliwym dzieciństwie byłem przekonany, że życie rodzinne jest nie dla mnie. Myliłem się, teraz to wiem. Chcę, żebyśmy mieli dzieci, chcę towarzyszyć ci podczas ciąży, widzieć pierwszy uśmiech naszego dziecka, obserwować pierwsze kroki. Chcę wspierać nasze dzieci, aż dorosną. Jeśli wyjdiesz za mnie, stworzymy szczęśliwą rodzinę.

Mariel uśmiechnęła się przez łzy.

- Jestem zmuszona wyjść za ciebie, i to jak najprędzej. Bo chcę, żeby nasze dziecko miało dwoje kochających rodziców, którzy zwiążali się na całe życie.

- Powiedz to jeszcze raz. Nasze dziecko?

- Nadal jestem w ciąży. - Uroniła dwie łzy. - Widziałam płód na monitorze.

Dane chwycił ją za rękę i poderwał z łóżka.

- Weźmiemy ślub! Urodzisz dziecko!

Mariel pogłaskała go po gładkim podbródku i krótkich włosach, jakby poznawała go na nowo. Dane objął ją i pocałował. Gdy zabrakło im tchu, Mariel odsunęła się.

- Jesteś mężczyzną przeznaczonym mi przez los. Zawsze byłeś. Teraz będę miała wszystko: ukochanego męża, upragnione dziecko i własną firmę.

- Własną firmę... Chodźmy stąd. Muszę coś ci pokazać, zanim dziennikarze dowiedzą się o nas. Taksówka czeka koło bocznego wyjścia.

Wysiedli w uliczce niedaleko centrum, przeszli kawałek i Dane stanął przed pustym oknem wystawowym na tyłach Rundle Mall.

- No i co sądzisz?

- O czym mam sądzić?

- To twój nowy lokal.

- Och!

Była bardzo przejęta, ręce jej drżały, więc nie mogła trafić w dziurkę. Dane odebrał klucze, otworzył drzwi.

- Niedawno podobnie zaczęliśmy... Też miałaś kłopot z kluczami. Pamiętasz?

- Pamiętam.

Mariel weszła do środka, z lubością wciągnęła w nozdrza zapach świeżej farby.

- Na zapleczu znajduje się duże pomieszczenie dla krawców, towarów i wszystkiego, co potrzeba - rzekł Dane.

- Pełne wyposażenie...

Pod ścianami stały szafy oraz regały z jasnego drewna. Duże okno wystawowe czekało na dekorację.

- Z przyjemnością się tu przeniosę. Kiedy to wszystko załatwiłeś?

- Ustawianie mebli skończyło się wczoraj. Trudno było organizować wszystko w tajemnicy. Teraz wiesz, dlaczego musiałem wyjść przedwczoraj wieczorem. Robotnicy mieli kłopoty z zainstalowaniem oświetlenia.

- Prosiłeś mnie o trochę zaufania.

- I zaufałaś mi.

- Serdecznie dziękuję. Za wszystko.

Położyła jego rękę na swym brzuchu.

- Jedźmy do domu - szepnął Dane. - Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Chcę uczcić nasze szczęście w łóżku.

- Tak, jedźmy do domu.

TLR

# EPILOG

## *Dwa lata później*

- Danny, idź do dziadka - poleciła tkliwie uśmiechnięta Mariel.

Daniel Huntington Czwarty miał już prawie półtora roku. Wyciągnął pulchne rączki, chwiejnie zrobił kilka kroczków i znalazł się w ramionach dziadka.

Pan Huntington, który zamieszkał u syna, bezgranicznie pokochał wnuka. Mariel była szczęśliwa. Łaskawy los podsunął ojcu i synowi szansę na pojednanie, z której skorzystali.

Rodzina zapewnia szczęście, pomyślała Mariel, gładząc płaski brzuch. Tym razem chciałyby urodzić dziewczynkę, aby wyrównać proporcje. Dane z entuzjazmem przyjął wiadomość o drugim potomku, płeć dziecka była mu obojętna.

Niepewnie popatrzył na ojca.

- Tato, czy aby na pewno sobie poradzisz? - zapytał.

- Nie jedziecie na koniec świata i w każdej chwili mogę was wezwać. - Starszy pan spojrzał na wnuka. - Smyku, damy sobie radę?

Danny pokazał ząbki i wydał nieartykułowany dźwięk.

- Bez nas też będą szczęśliwi - orzekła Mariel.

- Nie martw się.

- Pierwszy raz ich zostawiamy - mruknął Dane bez przekonania.

- Twój ojciec lepiej radzi sobie z dzieckiem niż ty. No, idziemy. Stolik jest zarezerwowany na ósmą, a nie lubię się spóźniać. Intuicyjnie czuję, że Justin i Cass mają coś ważnego do zakomunikowania.

Poprawiła mężowi krawat. Dane nauczył się cierpliwie poddawać takim zabiegom.

- Czytałeś recenzję? - zapytała niby mimochodem.

- Nawet dwa razy.

- Przeczytaj głośno, żebyś miała pewność.



- „Wczoraj odbył się pokaz modeli zaprojektowanych przez Mariel Davenport. Jej swetry są ostatnim krzykiem mody. Widać w nich subtelne wpływy francuskie.

Oto rada pani Davenport: Mężczyzna musi zawsze być wierny sobie, nie powinien ślepo ulegać modzie. Mój mąż jest najlepszym przykładem.

Dlatego Dane'a Huntingtona często widuje się w znoszonych dżinsach i najmodniejszym kaszmirowym swetrze. Pan Huntington jest najszczęśliwszym człowiekiem w Adelajdzie".

Dane spojrzał na żonę rozbawiony.

- Chciałaś, żebym o sobie czytał na głos?

- Nie. Chciałam wszystko jeszcze raz usłyszeć najszczęśliwszego człowieka. Nie trzeba czytać, żeby to wiedzieć.

- Masz rację. Wyjątkowo.

- Zawsze mam rację. - Nadstawiła policzek do pocałunku. - Dlatego ożeniłeś się ze mną.

Dane roześmiał się i przyciągnął ją, aby pocałować w usta.

- Nieprawda. To dlatego ty wyszłaś za mnie.

